

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1970



(281)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Siczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

Witold Doroszewski: Funkcja poznawcza języka w jej projekcjach społecznych	357
V. Podzielność słowotwórcza wyrazów a integracyjna funkcja mózgu	365
Mikołaj Piliński: O kulturze języka na Ukrainie	376
Cezar Piernikarski: O dokonaności czasowników procesywnych (receptywnych)	386
Bogusław Kreja: Nazwisko <i>Maludy</i> i gwar. <i>maludy</i> < <i>malutki</i>	390
Witold Doroszewski: Kilka słów o perspektywach społecznych i treści teore- tycznej językoznawstwa	395
Mieczysław Smogorzewski: Potknięcia, szalony i portactwo	399
Z DZISIEJSZYCH GWAR LUBELSZCZYZNY	
Tadeusz Malec: "U bileniu chałupy"	399
RECENZJE	
Witold Kochański: Maria Kniaginina, Walery Pisarek — Poradnik językowy. Podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji	400
Jadwiga Salkowska: Halina Satkiewicz — Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka polskiego	403
Anna Basara i Alojzy Adam Zdaniukiewicz: Issledowanija po polskomu jazyku. Sbornik statiej	406
Halina Milejewska: „Stopień zgodności...” z rozsądkiem	411
PEŁOW PERELEK — <i>Ob. Seruator</i>	414
CO PISZA O JĘZYKU? — A. S.	415
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	419

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2580 (2420+160). Ark. wyd. 5,5. Ark. druk. 4,25. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70×100.
Oddano do składu 4.V.1970. Podpisano do druku 23.V.1970. Zam. 728/70, K-40. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Witold Doroszewski

FUNKCJA POZNAWCZA JĘZYKA W JEJ PROJEKCJACH SPOŁECZNYCH

V. BUDOWA SŁOWOTWÓRCZA WYRAZÓW A INTEGRACYJNA FUNKCJA MÓZGU *

Stwierdziliśmy, że w treści znaczeniowej i w budowie słowotwórczej wyrazów odnajdujemy pierwiastki zmysłowe, czuciowe, receptywne, wrażeniowe, których punktami wyjścia (to znaczy punktami wyjścia tych treści czuciowych) są percepcje, czyli bezpośrednie reakcje na bodźce zewnętrzne, oraz że oprócz elementów czuciowych, zmysłowych, wrażeniowych w treści znaczeniowej wyrazów są także pierwiastki nadrzędne, kategorie pojęciowe, w których one się mieszczą. Niezależnie od tego, jakiego rodzaju czucia mogą się wiązać z czasownikami *pić, jeść, wiązać, łaknąć* itd. i jaka treść może się w nich zawierać, każdemu z tych czasowników może odpowiadać rzeczownik odczasownikowy, który jednocześnie mieści się w ogólnej kategorii logiczno-syntaktycznej biernego podmiotu każdej z tych czynności, to znaczy: *piwo* — bierny potencjalny podmiot czynności picia, *jadło* — bierny potencjalny podmiot czynności jedzenia, *węzeł* — bierny potencjalny podmiot czynności wiązania i wreszcie *łakocie* «to, co jest łaknione» — tak samo bierny potencjalny podmiot czynności łaknienia. I niezależnie od tego, jaki może być obiekt czynności, jest jedna ogólna kategoria pojęciowa biernego podmiotu, w której wszystkie te elementy czuć mogą być syntetyzowane, integrowane.

Powstaje pytanie, czym się tłumaczy tego rodzaju niewspółmierność, to znaczy fakt, że najrozmaitsze czucia mogą się mieścić w jednej nadrzędnej kategorii pojęciowej, że pierwiastki percepcyjne bardzo różnorakie co do swojej jakości dają się w pewien sposób porządkować i umiesz-

* W r. 1945 miałem w Towarzystwie Filozoficznym w Krakowie referat pt. „Struktura świadomości w świetle faktów językowych”. Absorbował mnie ten temat, który omawiam w niniejszym artykule, ale właściwej treści wyrazu *świadomość* właściwie nie analizowałem i niedostatecznie jasno widziałem nieokreśloność tego terminu.



czać w kategorii *nomen subiecti passivi*, to znaczy kategorii pojęciowej biernego podmiotu czynności. Otóż można stwierdzić, że rzeczowniki odczasownikowe to są społecznojęzykowe wzorce, „pojemniki” jak gdyby pojęciowe, strukturalno-semantyczne, skrótowo mówiąc — flagi kodu społecznego, sygnały sposobów funkcjonowania myślenia językowego jako procesu społecznego. Czym się ta możliwa nadrzędność kategorii pojęciowych może tłumaczyć w stosunku do treści czuciowych?

Powróćmy przy okazji do kwestii, nad którąśmy się już wielokrotnie zastanawiali, a mianowicie do kwestii tego, co rozumiemy właściwie przez treść znaczeniową wyrazów. Przez treść znaczeniową wyrazów rozumiemy zespoły tych wyobrażeń, które się z danymi wyrazami kojarzą. Jeżeli się zastanowimy nad tym, jaka jest treść znaczeniowa wyrazu np. *drzewo*, to stwierdzimy, że przez treść znaczeniową rozumiemy sumę cech składających się na dany desygnat, to znaczy na to, co dany wyraz znaczy. Do tych cech drzewa należą korzenie, pień, liście, gałęzie, korona, którą tworzą uliścione gałęzie, ale nie tylko to. To znaczy, o możliwości zastosowania wyrazu *drzewo* do każdego napotkanego, widzianego przez nas drzewa rozstrzyga pewna suma cech wspólnych, rozstrzyga to, że my dzięki istnieniu wyrazu — mamy pojęcie drzewa, i to nadrzędne pojęcie jest nadwyżką subiektywną, którą wkładamy w treść tego wyrazu. I ta subiektywna nadwyżka stanowi o pewnej niezależności możliwego użycia tego wyrazu od sytuacji i od miejscowości, w której się znajdujemy. Na tym nawet najprostszym przykładzie widać, że w treści znaczeniowej każdego wyrazu oprócz elementów percepcyjnych odbieranych z zewnątrz, wrażeniowych, są nadwyżki treści myślowej i że ta treść myślowa stanowi część składową treści znaczeniowej danego wyrazu. Dlatego też można definiować *desygnat*, czyli to, co odpowiada wyrazowi *drzewo*, jako «przedmiot myśli odpowiadający temu właśnie wyrazowi». Logicy definiują *desygnat* w ten sposób, że to jest jednostkowy przedmiot, o którym można orzec prawdziwie, że jest tym a tym. Można w ten sposób to interpretować, ale chyba jest rzeczą prostszą nie wprowadzać tutaj kategorii prawdziwości; o tym, czy prawdziwie orzekamy, że to jest czy też nie jest drzewem, rozstrzyga po prostu *usus*, nie jest to kwestia prawdziwości, tylko przyzwyczajenia do posługiwania się tym właśnie wyrazem w odniesieniu do tego obiektu percepcji. A zresztą obie te definicje: „desygnatem wyrazu *drzewo* jest każde jednostkowe drzewo, o którym można prawdziwie orzec, że jest drzewem” albo też, że „desygnatem wyrazu *drzewo* jest przedmiot myśli odpowiadający temu wyrazowi” w pewien sposób mogą się zbiec, bo w obu występuje korelacyjność pojęcia desygnatu w stosunku do nazwy.

A teraz, wracając do tego podstawowego pytania, na którym ostatnim razem się zatrzymałem, — zastanówmy się nad tym, czym się tłumaczy ta możliwość mieszczona się treści wrażeniowych, czuciowych w ogólnej nadrzędnej kategorii pojęciowej biernego podmiotu czynności. Mamy

świadomość nierozzerwalnego związku czynności i podmiotu, który tę czynność wykonywa: jeżeli jest jakaś czynność, to znaczy, że jest ktoś tę czynność wykonujący. Jedno od drugiego jest nieodłączne, tak samo jak nieodłączne jest pojęcie ruchu od przedmiotu będącego w ruchu, o czym jeszcze oddzielnie będę mówił.

Zastanawiamy się w tej chwili nad tym, czym się tłumaczy fakt naturalnej podrzędności, naturalnego transformowania się zespołu czuć w pewne kategorie logiczno-syntaktyczne. Zastanówmy się nad tym, od czego te rzeczy się zaczynają, to znaczy nad tym, czym są te czucia. Stwierdziłszy, że czucia są to reakcje narządów zmysłowych na bodźce zewnętrzne. Co rozumiemy przez narząd zmysłowy? Rzecz nie jest tak prosta, jakby się zdawało. Otóż narząd zmysłowy składa się z kilku — czasowo rzecz ujmując — etapów; trudno powiedzieć: z kilku części, bo te części nie są nigdzie od siebie oddzielone. Najbardziej zewnętrzną, peryferyczną częścią każdego narządu zmysłowego jest tak zwany receptor. Jako polski odpowiednik została słusznie zaproponowana tutaj nazwa *odbiornik* albo *odbiorca*; różnica między *odbiornikiem* a *odbiorcą* polega na tym, że *odbiorca* to jest nazwa osoby, np. *odbiorca listu* to «ten, który ma list odebrać» i na nim się ten proces odbioru kończy, to znaczy wędrowka listu skończyła się wtedy, kiedy list dotarł do rąk odbiorcy, natomiast *odbiornik* to jest nazwa przyrządu, np. *odbiornik radiowy*; odbiornik radiowy spełnia swoją funkcję dlatego, że poza odbiornikiem radiowym jest następny etap odbiorcy, tzn. tego, kto sobie uświadamia treść nadawanego przez radio komunikatu. Receptorowi oczywiście odpowiada bliżej nazwa *odbiornik* aniżeli *odbiorca*, bo ten receptor, czyli zewnętrzny narząd zmysłowy, jak oko czy ucho, nie jest ostatnią instancją, w której dokonywa się akt percepcji i rozpoznania danego przedmiotu. Receptor jest odbiornikiem, to znaczy tym, na który działają bodźce fizyczne, środowiskowe, i który tę podniecie czy też te bodźce przekazuje dalej. Receptor to jest pierwsza „czujka”, jeżeli tak można powiedzieć, żywego organizmu, to pierwsze miejsce, w którym następuje kolizja, zderzenie bodźców zewnętrznych z tym, co reprezentuje dany organizm. Energia fizyczna uruchamiająca receptor przekazuje się dalej w formie prądu nerwowego, jak to formuluje choćby, przypuśćmy, profesor Baley, i ten prąd wędruje dalej. Gdzie się kończy ta wędrowka informacji docierającej do organizmu za pośrednictwem receptora? Wędrowka listu kończy się wtedy, kiedy list trafi do rąk adresata, natomiast wędrowka informacji otrzymywanej przez organizm za pomocą aparatu zmysłowego kończy się w mózgu. Jak pisze prof. Baley, „podnieta ze świata zewnętrznego zostaje przyjęta przez organ odbiorczy, np. oko lub ucho, receptor przekazuje podniecie nerwowi, którego włókna wiodą „prąd nerwowy” do komórek nerwowych”. Otóż cudzysłów w tym wyrażeniu „prąd nerwowy” nie jest przypadkowy, bo ten prąd nerwowy jest to proces chemiczny, ale my właściwie dobrze nie wiemy, co to jest. Każdy receptor jest miejscem pierwszej kolizji, pierwszego zderzenia

bodźca działającego ze świata zewnętrznego, tego, co jest „nie-ja”, z pierwszą ekspozyturą, „czujką” naszego organizmu, reagującą na te bodźce zewnętrzne. Strumień energii fizycznej uderza w receptor. Receptor pobudzony transformuje energię fizyczną bodźca w proces nerwowy, ten wspomniany przed chwilą „prąd”. Pobudzenie zostaje przekazane do komórek nerwowych, neuronów, z których każda jest otoczona rozgałęzioną siecią włókien, zwanych aksonami, i to wszystko razem, tzn. receptor, aksony, komórki nerwowe, składa się na analizator danej sfery zmysłowej, odpowiadający danej jakości bodźca („odpowiadający danej jakości bodźca” ma znaczyć to, że funkcje analizatorów zmysłowych są podzielone w zależności od jakości fizycznej bodźców, np. na fale świetlne reaguje receptor, i dalej analizator, wzrokowy, na fale powietrzne receptor i analizator słuchowy).

Teraz możemy sobie zadać takie samo pytanie, któreśmy sobie zadali w związku z *receptorem*, ulegając skłonności naszej do zastanawiania się nad tym, jaka jest treść i jaka jest budowa wyrazu i jaki jest stosunek treści wyrazów do ich budowy. O ile takie wyrazy jak *piwo* to są *nomina subiecti passivi*, nazwy biernego podmiotu czynności, o tyle *analizator* (nie spodziewane zestawienie, ale zestawienie tłumaczące się tym, że nas interesuje struktura słowotwórcza wyrazów w większym stopniu aniżeli ich konkretne znaczenie) — albo przytoczony poprzednim razem wyraz *improwizator* — to jest nazwa wykonawcy, to znaczy — przypominając terminy techniczne — to jest *nomen agentis*. *Improwizator* — tutaj nie mamy wątpliwości co do tego, co jest właściwym podmiotem: odrębność podmiotu od czynności wykonywanej i od całej otaczającej sytuacji w takim wypadku jak *improwizator* jest wyraźna. To jest taki sam wykonawca czynności, ostateczny podmiot tej czynności, jak przypuścimy wyraz *odbiorca* «ten, który otrzymuje, ten, który odbiera (listy)». Z *analizatorem* jest inaczej, bo możemy zapytać, jaki tu jest właściwy podmiot odpowiadający tej formacji słowotwórczej, która, zewnętrznie biorąc, jest takim samym typem nazwy czynności, jak *improwizator*.

Z tych dwu poprzednio przyjętych propozycji i możliwości — *analizator* odpowiada nie wyrazowi *odbiorca*, ale wyrazowi *odbiornik*, ponieważ analizator jest tym pośrednikiem, który pośredniczy między źródłem informacji a jej właściwym odbiorcą, tym centrum, które na nią — integrując, koordynując — reaguje. To znaczy: przez *analizator* rozumiemy nie tylko receptor, nie tylko zewnętrzny peryferyczny narząd zmysłowy, ale cały ten system, który się zaczyna w narzędziu zewnętrznym, kończy się w centrali mózgowej i który nosi nazwę systemu aferentnego. System aferentny to znaczy system prądów d o ś r o d k o w y c h — tłumacząc ogólnikowo, a p r z y n o s z ą c y c h — tłumacząc mniej więcej dosłownie. I otóż te prądy aferentne trafiające do centrali mózgowej ulegają kolejnej transformacji w to, co by można bardzo konwencjonalnie i nieściśle nazwać transformacją procesu nerwowego w fakt świadomości.

Rekapitulując, stwierdzamy, że droga, którą odbywają informacje docierające ze świata zewnętrznego do naszego mózgu, jest taka: najpierw reakcja receptora, transformacja energii fizycznej w prąd, proces nerwowy, potem przepływanie tego prądu nerwowego przez włókna systemu nerwowego i komórki nerwowe i wreszcie transformacja energii procesu nerwowego w fakt świadomości. Wyrażenie *fakt świadomości* jest powiedzeniem bardzo ogólnym, wymagającym komentarza. To znaczy, ani biolog, ani psycholog często nie są skłonni nawet używać terminu *świadomość*, a w każdym razie nie definiują tego terminu. Co możemy my — ze stanowiska obserwacji bezpośredniej procesów znaczeniowych i analizy strukturalno-semantycznej — powiedzieć o tym terminie *fakt świadomości*, o terminie *świadomość*? — Otóż, o ile poprzednie wyrazy takie jak *jadło*, *piwo*, *improvizator*, *analizator* — zatrzymajmy się na *analizatorze* — o ile te poprzednie terminy nasuwały nam *świadomość* tego, że mowa o jakimś podmiocie, o tyle termin *świadomość* wskazuje wyraźnie na to, że tu nie ma mowy o podmiocie, ale jest mowa o jakiejś czynności albo o jakimś stanie. Można zaproponować wzorzec strukturalno-semantyczny takiego wyrazu; mianowicie, jeżeli mówimy: „to jest faktem czyjejs *świadomości*”, to chcemy powiedzieć to, że ktoś jest czegoś *świadomy*. Budowa słowotwórcza jest analogiczna do takich wyrazów jak *białość*, *śmiałość*, no i do takich także wyrazów, które są używane w terminologii odnoszącej się np. do organizmu. Wiadomo, że do charakterystycznych cech organizmu należą reaktywność i plastyczność. Jeżeli uważamy za oczywiście uzasadnione posługiwanie się wyrazami *reaktywność* i *plastyczność*, które mają charakter podobnie abstrakcyjny jak wyraz *świadomość* albo *białość*, albo *śmiałość*, to nic nam nie stoi na przeszkodzie w zastanawianiu się nad tym, jaka może być treść określenia, że energia nerwowa przekształca się w *fakt świadomości*. Czyjaś *świadomość* znaczy: ktoś jest czegoś *świadom*. W przymiotniku *świadomy* jest ten sam sufiks, czyli przyrostek, jak w *znajomy*, *ruchomy*, *widomy*. A jaka jest struktura logiczno-syntaktyczno-znaczeniowa wyrazu *widomy*? *Widomy* to jest «ten, którego widać, który jest widziany», to znaczy to jest bierny podmiot czynności widzenia, np. u Mickiewicza: „To namiestnik wolności na ziemi *widomy*”. *Znajomy* to jest «ten, który jest znany». To jest sufiks imiesłowów biernych, które w języku polskim nie są często używane, no ale mamy, przypuśćmy, wyraz *ruchomy* «podlegający uruchamianiu». Jeżeli mówimy, że jakiś element jest faktem *świadomości*, to znaczy, że ten element jest przez kogoś uświadamiany. O ile dotąd mieliśmy do czynienia z nazwami podmiotu biernego albo podmiotu czynnego, to taki wyraz jak *świadomość* jest tak zwanym *nomen abstractum*. Właściwie znaczeniowo *świadomość* to jest «bycie *świadomym*», tzn. wykładnikiem tej kopuły, tego pojęcia bycia jest przyrostek *-ość*, a *świadomy* to jest cecha tego bycia. W tym nie ma właściwego pojęcia podmiotu, struktura tego wyrazu należy do tegoż typu co *białość* i *świadomość*, ale jest rzeczą ważną to, że takie wyrazy jak

białość, zieloność i podobne inne są nieodłącznie związane tak samo z jakimiś przedmiotami odznaczającymi się tą cechą, bo nie byłoby w nas pojęcia tej abstrakcyjnej cechy białości, gdybyśmy nie mieli do czynienia z jakimiś białymi przedmiotami.

Otóż w momencie, kiedy prąd energii nerwowej dociera do ośrodka mózgowego, zostaje on tu przez mechanizm odruchów warunkowych „zwerbalizowany”, tzn. skojarzony z kompleksem ruchów artykulacyjnych i brzmień słuchowych. Zastanawiając się nad pojęciem *świadomości*, tak jakieś się zastanawiali nad pojęciem *analizatora*, dochodzimy do tego właśnie wniosku, że *świadomość* jest flagą, jeżeli można tak powiedzieć, budowy o innej funkcji aniżeli takie wyrazy jak *improvizator* albo którakolwiek z nazw rzeczownikowych odczasownikowych. O ile tamte sygnalizują jakieś podmioty biernie albo podmioty czynne, o tyle *świadomość* jako typ wyrazu sygnalizuje jakąś czynność albo stan jakiegoś podmiotu.

Jaką funkcję w wyrazie *świadomość* pełni formant *-ość*, to jest widoczne w zestawieniu tego wyrazu np. z wyrazem niemieckim *das Bewusstsein*; *bewusst* to jest forma kojarząca się z czasownikiem *wissen* — *bewusst* znaczy «znany» albo «świadomy», a więc *Bewusstsein* znaczy «bycie świadomym». I temu terminowi niemieckiemu *sein* odpowiada na gruncie nie tylko polskim, ale i słowiańskim ogólnie, formant *-ość* (w tym wyrazie na gruncie polskim). To znaczy, że mamy w języku takie struktury pojęciowe: strukturę pojęciową kategorii nazw czynności i nazw podmiotów czynności — biernych albo czynnych.

Jak wspomniałem, jeżeli mówimy o czyjejs *świadomości*, to znaczy, że ktoś jest czegoś *ś w i a d o m*, to znaczy, że ktoś to *w i e*. Możemy zdefiniować termin *świadomość* w ten sposób: «zdolność zdawania sobie sprawy w kategoriach pojęciowych z tego, co jest przedmiotem postrzegania, doznawania». I z tą zdolnością łączy się zdolność formułowania sądów orzekających. Takie wyraziste użycie wyrazu *świadomość* znajdujemy na przykład u Struga: „Któż będzie nad nim czuwał, gdy nie działa w mózgu pełnia *świadomości* czasu i przestrzeni, i rzeczywistości świata, i samego siebie?”.

Co to znaczy, że coś się stało *przedmiotem świadomości*? To znaczy, jak powiedziałem, że coś zostało przez kogoś uświadomione, czyli stało się biernym podmiotem czynności uświadomienia. To zn. po prostu, że ktoś coś rozpoznał, i ten element rozpoznania może być najrozmaitszego rodzaju. Przypuśćmy, że słyszymy samogłoskę *a*. Reakcja naszego analizatora polega na tym, że ten prąd energii nerwowej dociera do naszego mózgu. Ale jeżeli słyszymy dźwięk po raz pierwszy, to my go z niczym nie kojarzymy, nie rozpoznajemy. Jeżeli ktoś, przypuśćmy, po raz pierwszy spotyka się z francuskim brzmieniem *eu* zresztą w różnych odmianach, w których ono nie jest identyczne: *peu* w znaczeniu «mało» albo *pleur* w znaczeniu «płacz» (część zresztą w l. mnogiej: *pleurs*) itd.,

to nie rozpozna tej głoski. Jest to jeden z objawów, jedno z potwierdzeń tego, że właśnie nie ma w umyśle czegoś, czego naprzód nie było w zmysłach.

Przykłady, które omawiałem poprzednio w związku z typem *nomen subiecti passivi*, były ilustracjami transformowania się czuć w pojęcia, ujmowania czuć w kategoriach pojęciowych jako nazwy tego, co jest albo może być poddawane jakiejś czynności. Czucia to są prądy aferentne, ujmowanie czuć w kategorii pojęciowe to są impulsy eferentne, integrujące, płynące z ośrodka mózgowego. O ile takie wyrazy jak *piwo* i *paliwo* to są nazwy biernych podmiotów czynności, takich, dla których istnieje w języku nazwa czasownikowa, to sens analizy słowotwórczej polega na tym, że badamy relacje pojęć czynności i podmiotów czynności w wyrazach strukturalnie korelacyjnych.

Dla jasności zrekapituluję skrótowo to, co powiedziałem dotychczas. Szukając przyczyn tego, że wrażenia zmysłowe zawsze dają się zmieścić w pewnych nadrzędnych kategoriach, stwierdzamy, że przyczyną tego jest naturalna zdolność mózgu ludzkiego do integrowania tych wrażeń i operowania ogólniejszymi pojęciami. Tam, gdzie mamy do czynienia z korelacjami językowymi, tam możemy mówić o budowie słowotwórczej wyrazów. Kiedy indziej ta sama treść zmysłowa może być niezależna od form korelacyjnych zachodzących między wyrazami, np. *paliwo* to jest albo «to, co ulega spalaniu, to, co się pali np. w silniku, to znaczy dzięki paleniu się czego silnik może być uruchamiany», albo «to, co jest palone». Ale czy można nazwać *paliwem* drzewo służące na opał? To się już różnicowało. Co innego znaczy *paliwo*, co innego znaczy wyraz *opał*. Ale może tak być, że treść znaczeniowa pewnego wyrazu może się dać zinterpretować w tych samych kategoriach logiczno-syntaktycznych. Historycznie to zależy nie od tego, w jaki sposób te elementy aferentne są koordynowane i integrowane w pewne pojęcie, ale od okoliczności czysto sytuacyjnych, np. grecki wyraz $\tilde{\upsilon}\lambda\eta$ ma parę znaczeń, między innymi jedno ze znaczeń w filozofii to jest znaczenie substancji; $\tilde{\upsilon}\lambda\eta$ znaczy również «drewno, las» (*nota bene* to greckie ϵ ten spiritus asper, to *h*, często odpowiada łacińskiemu *s*; etymologicznie gr. $\tilde{\upsilon}\lambda\eta$ jest tym samym, co łac. *silva*, oznaczające «las»), poza tym znaczeniowo to jest «drzewo albo drewno» albo «drzewo używane na opał, czyli po prostu opał». Nie ma symetrii między strukturą słowotwórczą wyrazu $\tilde{\upsilon}\lambda\eta$ a znaczeniem «tego, co się pali», podczas gdy jest taka symetria w znaczeniu wyrazu *paliwo* «to, czym się pali» i w budowie tego wyrazu, ponieważ wykładnikiem elementów podmiotu w formie *paliwo* jest formant *-iwo*, wykładnikiem treści tej czynności, której to zostaje poddane, jest czasownik *palić*. Treścią analizy słowotwórczej jest właśnie zestawianie tego, kiedy znaczenia się tłumaczą jako wzajemnie korelacyjne, kiedy zaś są one wynikiem oddziaływań czysto sytuacyjnych, czysto aferentnych. Ta wstawka zmierza do tego, żeby wyjaśnić, że bez zrozumienia stosunku prądów aferentnych do prądów eferen-

tnych, bez zrozumienia tego, jakimi drogami docierają do ośrodków naszej świadomości informacje ze świata zewnętrznego, bez rozumienia tego nie można się zupełnie posuwać naprzód w badaniach także nad językiem. Ten końcowy wniosek dotyczy wzajemnego stosunku pojęć — *paliwo* z jednej strony i *ἔλν* z drugiej. W wypadku *paliwo* — pojęcie podmiotu logiczno-syntaktycznego jest dane w samej strukturze tego wyrazu, w wypadku *ἔλν* jest wzięte ze świata zewnętrznego; pojęcie «paliwa, opalu» w wyrazie *drzewo* jest zupełnie przypadkowe. I dlatego też wszelkie poszukiwania regularności w zakresie procesów semantycznych i słowotwórczych muszą się opierać na łączności organizmu ze światem zewnętrznym, to znaczy na badaniu integracyjnej funkcji mózgu *, które to badania obejmują coraz szerszy zakres i łączą także językoznawstwo z innymi dziedzinami pokrewnymi, nie tylko z biologią, ale i neurofizjologią, a także z zagadnieniami ogólnofilozoficznymi. Jest rzeczą interesującą przyjrzenie się temu, w jaki sposób historycznie kształtowały się poglądy na udział mózgu w procesach psychicznych i procesach językowych. Temu zagadnieniu poświęcony jest rozdział IV mojej książki „Elementy leksykologii i semiotyki”, toteż nie będę tu wchodził w jego szczegółowe rozważanie.

* której poświęcona jest książka prof. J. Konorskiego pt. „Integracyjna działalność mózgu”.

Mikołaj Piliński
(Kijów)

O KULTURZE JĘZYKA NA UKRAINIE

To, co stanowi istotną treść pojęcia kultury języka — to znaczy dążność do nadawania najlepszej formy językowej wypowiedzianym myślom — ukazuje się, jak wiadomo, w historii języka prawie jednocześnie z powstaniem w nim jakiegokolwiek literatury. Nie był pod tym względem wyjątkiem i język ukraiński. Już od XVI w. spostrzegamy wyraźne tendencje do „uporządkowania” tego języka w zakresie faktów gramatycznych i leksykalnych, do wyraźniejszego wyodrębnienia go spośród innych języków używanych wtedy na Ukrainie w literaturze świeckiej i religijnej, do „oczyszczenia” go z wpływów obcojęzycznych. Takie tendencje jednak zwykle występowały wtedy w połączeniu z innymi — ogólnymi tendencjami polityczno-kulturalnymi tych czasów. Sytuację językową komplikowała między innymi szczególna rola języka cerkiewnosłowiańskiego, do którego się wówczas powszechnie odwoływano jako do własnej tradycji językowej.

W związku z tym historykowi kultury języka ukraińskiego tego okresu zawsze grozi niebezpieczeństwo anachronizmu w ocenie takich faktów, jak wpływy języka cerkiewnosłowiańskiego i polskiego na język ukraiński. Większe albo mniejsze domieszki tych języków oraz łacińskiego i greckiego, a także stosunek do nich, były uzależnione jeszcze od tego, w jakiej odmianie języka ukraińskiego one występowały: w języku kronik historycznych, w języku dokumentów prawnych, literatury polemicznej czy w języku utworów poetyckich itd. A jednocześnie bardzo charakterystyczną cechą już słownika P. Beryndy (Kijów 1627) było wprowadzenie niektórych szczegółowych, niekiedy nawet całkiem drobnych odróżnień w ortografii i wymowie wyrazów wspólnych językowi ukraińskiemu i cerkiewnosłowiańskiemu.

Wraz z powstaniem z końcem XVIII w. współczesnej literatury ukraińskiej na nowej, bliższej gwarom ludowym podstawie językowej pojawiły się nowe problemy kultury języka i nowe kryteria oceny faktów językowych. Niektóre z tych problemów i kryteriów są u nas i teraz szeroko znane, chociaż zmieniły znacznie stopień swojej aktualności. Współczesny język ukraiński kształtował się na podstawie południowo-

-wschodniej grupy dialektów ukraińskich, ale wpływy gwar południowo-zachodnich były w różnych okresach dość silne i pozostawiły wyraźne ślady. Znikome natomiast były wpływy gwar północnych. Na tym tle powstał problem „lepszej” gwary ludowej, za którą na pocz. XIX w. prawie powszechnie uznano gwarę znad środkowego Dniepru. Ocenę różnych faktów językowych często uzależniano od ich obecności albo nieobecności w tej podstawowej gwarze. Jest to zjawisko znane i w historii innych języków, np. rumuńskiego czy francuskiego. W miarę rozwoju języka ogólnonarodowego takie kryterium stopniowo traci swoje znaczenie, ponieważ język ten w wielu swoich cechach już się nie pokrywa z żadną gwarą ludową. Dominującą rolę zaczynają odgrywać językowe wpływy wielkich ośrodków kulturalnych. Ale z rozpowszechnieniem języka ogólnonarodowego nawet one stają się czynnikami drugorzędnymi. Kryterium geograficzne, jak nazywa je w swojej znanej rozprawie „Kryteria poprawności językowej” (Warszawa 1950) prof. W. Doroszewski, nie straciło swego znaczenia dla języka ukraińskiego tylko pod jednym względem. Podstawowe normy ortofoniczne współczesnego języka ukraińskiego i dziś opierają się na fonetyce dialektów znad środkowego Dniepru. Wymowa ludzi, pochodzących z innych części kraju, jeszcze często ma zabarwienie regionalne. Silne są też, szczególnie w miastach, wpływy rosyjskie (akanie, ubezdźwięcznianie spółgłosek na końcu wyrazów itd.), a na zachodzie — polskie. Rozpowszechnienie poprawności w zakresie ortofonii jest dla nas w związku z tym jednym z podstawowych zagadnień w praktycznej walce o ogólną kulturę języka.

Z historycznych warunków rozwoju współczesnego języka ukraińskiego wynikał także problem tak zwanych galicyjskich albo lwowskich regionalizmów. Problem ten przypomina chyba zagadnienie krakowskich albo poznańskich regionalizmów w Polsce. Pozostawanie części terytorium ukraińskiego w składzie innego państwa, z początku Austrii, a potem Polski, nie mogło nie wpłynąć na wytworzenie się nieco odmiennych norm językowych, oderwanych od głównego nurtu rozwoju języka na pozostałych obszarach kraju. Dziś jednak regionalizmy te (zresztą tak jak i w Polsce) nie stanowią już żadnego niebezpieczeństwa dla jedności języka ogólnonarodowego. Wyeliminowane z tekstów naukowych, publicystycznych, urzędowych zachowały się przeważnie w mowie ustnej i literaturze pięknej, w której są często całkowicie uzasadnione.

Język ukraiński przed Rewolucją Październikową rozwijał się przeważnie w swojej odmianie literackiej i tylko częściowo — w publicystycznej i naukowej. Już po rewolucji powstał współczesny styl urzędowy. Trudności, związane z opóźnieniem w rozwoju tych stylów, były w zasadzie pokonane jeszcze w latach 30. Nie można jednak nie przyznać, że ogólnie znane problemy, powstające w związku z szybkim rozwojem stylu naukowego i tak zwanego języka informacji masowej, są na Ukrainie jednak bardziej skomplikowane wskutek względnej „młodości” tych od-

mian językowych, której objawem jest przede wszystkim mniejszy stopień opracowania i rozpowszechnienia frazeologii naukowej i publicystycznej. Tendencja do internacjonalizacji terminologii walczy z tendencją do tworzenia jej na podstawie języka rodzimego.

Tak jak i w Polsce propagandę kultury języka językoznawcy ukraińscy prowadzą rozmaitymi środkami i sposobami: w pracach i artykułach naukowych i popularnonaukowych, w formie odczytów na tak zwanych ludowych uniwersytetach kultury i odczytów dla nauczycieli i pracowników wydawnictw. Stale się zwiększa liczba konsultacji z zakresu kultury języka w radiu i telewizji. Wiele centralnych gazet i czasopism ma stałe „kąciki językowe”. Jesteśmy jednak świadomi tego, że mamy jeszcze dużo do zrobienia w dziedzinie propagandy kultury języka.

Przed wszystkim częstsze powinny być wystąpienia w radiu i telewizji. Nie raz na miesiąc, ale raz w tygodniu — jak w Słowacji — z obowiązkowym powtórzeniem audycji. Specjalne nasze audycje dla młodzieży nie ratują sprawy, ponieważ mają przeważnie charakter popularnonaukowy, zupełnie ogólny. Trzeba też znacznie rozszerzyć krąg naukowców, którzy biorą bezpośredni udział w pracy nad kulturą języka: na razie występuje u nas przed mikrofonem dość niewielu prelegentów i to stale tych samych. Z wyjątkiem Charkowa żadne radio miejscowe nie prowadzi systematycznych audycji językowych. Brakuje nam towarzystwa, podobnego do Towarzystwa Kultury Języka albo Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego oraz specjalnego czasopisma typu „Poradnika Językowego”. Wszystko to odbija się negatywnie na planowaniu i koordynacji w naszej propagandzie kulturalnojęzykowej. Odczyty naukowców mają niekiedy charakter przypadkowy: z okazji ukazania się nowego słownika albo niektórych zmian w ortografii. Odczuwa się też brak odpowiednich kursów kultury języka, wprowadzonych już w Polsce na uniwersytetach i w wyższych szkołach pedagogicznych. Mamy, co prawda, kursy stylistyki praktycznej, ale nie mogą one zastąpić systematycznych zajęć z kultury języka, bo traktują zjawiska językowe z innego nieco punktu widzenia. W związku z tym wszystkim dobre chęci znacznej części inteligencji ukraińskiej, szczególnie pisarzy, żeby „coś zrobić” dla kultury języka rodzimego, nie mogą przewyciężyć całkowitego niezrozumienia podstawowych pojęć kultury języka: normy i jej zróżnicowania funkcjonalnego, jej kryteriów itd. Nie zawsze na należytych poziomach prowadzone są i wspomniane wyżej „kąciki językowe” w różnych gazetach i czasopismach. Zarazem jednak swoistym „znakiem czasu” jest ogólny wzrost zainteresowania problematyką kultury języka. Nie ma teraz dosłownie żadnej konferencji nauczycieli czy lektorów, poświęconej nawet jakimś ogólnym zagadnieniom metodycznym, politycznym albo fachowym, na którą nie byłby zaproszony językoznawca z odczytem o kulturze języka.

Odczyty, artykuły i większe prace z dziedziny kultury języka mają u nas dość różny charakter i dość różną tematykę — zależnie od konkretnych potrzeb odbiorców i od zainteresowań badaczy. Można jednak wymienić kilka głównych działów tematycznych, w których pracują ukraińscy językoznawcy, a mianowicie: teoria kultury języka, kultura języka w poszczególnych zakresach faktów językowych (normy wymowy, normy morfologiczne, składniowe i leksykalne), kultura języka w powiązaniu z jego szerszymi albo węższymi odmianami funkcjonalnymi oraz z poszczególnymi środowiskami albo zawodami (kultura języka lektora, spikera, aktora, nauczyciela), propaganda wzorów kulturalnojęzykowych (analiza utworów wybitnych pisarzy), trudności ortograficzne, historia kultury języka. Oprócz większych prac (np. A. Kowal: „Kultura ukraińskiej mowy”, Kijów 1963) albo zbiorów tematycznie dobranych artykułów (np. „Pro kulturu mowy”, Kijów 1964) dorobek ukraińskich językoznawców w dziedzinie kultury języka jest skoncentrowany w takich czasopismach jak „Mowoznavstvo” (które ma stały dział poświęcony tym zagadnieniom) i „Ukraińska mowa i literatura w szkoli” oraz w nowym roczniku „Pytannia kultury jazyka” (wyszły dopiero trzy zeszyty).

Z zagadnień teoretycznych najwięcej dyskusji wywołują problemy stylistycznego zróżnicowania normy, jej fakultatywność czy obowiązkowość, kryteria poprawności i wzajemne stosunki między takimi podstawowymi pojęciami jak system, norma, tekst i kodyfikacja. Wszystkie te zagadnienia znane są oczywiście i lingwistyce polskiej. Dla nas jednak niektóre problemy teoretyczne z różnych przyczyn mają szczególną aktualność i bezpośredni związek z walką o kulturę języka.

W teorii normy, jak wiadomo, jednym z podstawowych zagadnień jest zagadnienie jej odmian. Niektórzy językoznawcy (np. F. Filin, M. Żowtobriuch) w ogóle uważają, że samo pojęcie normy jest nierozdzielnie związane z możliwością pewnego wyboru, z istnieniem różnych wariantów, form, sposobów mówienia itd.¹ Takie ujęcie normy, które wynika ze współczesnych poglądów na stosunki między normą i systemem i jest oczywiście bardzo pożyteczne dla objaśnienia wewnętrznej istoty normy, jej kształtowania się i rozwoju, okazuje się niezupełnie przydatne w naszej praktycznej walce o kulturę języka. Język ukraiński ma na ogół normę bardziej chwiejną, mniej ustaloną niż język polski czy rosyjski i podlega znacznemu wpływowi tych bliskich języków. Dlatego językoznawca ukraiński skłonny jest do uzupełnienia definicji normy wyraźnym podkreśleniem, że norma w wielu wypadkach za-

¹ Patrz np.: Ф. П. Филин: *Несколько слов о языковой норме и культуре речи*, „Вопросы культуры речи”, Москва 1966; М. А. Жовтобрюх: *Про одиn теоретичный аспект культуры української мови*, „Мовознавство” 1967, 3.

wiera jedną tylko, jedynie możliwą formę, konstrukcję czy jednostkę leksykalną, że nie zawsze daje możliwość wyboru. Taką definicję normy w lingwistyce rosyjskiej proponuje J. Bielczykow².

Słuszna i chyba ogólnie przyjęta teza o konieczności rozróżniania faktów normy od faktów systemu, o większej chwiejności i względnej fakultatywności normy (o czym wiele pisał prof. Klemensiewicz) prowadzi niekiedy do oderwania normy od systemu, do rozumienia normy jako pojęcia zasadniczo „ekstralingwistycznego”, pozajęzykowego. Przy najmniej cały problem kodyfikacji uznaje się za całkowicie już pozajęzykowy (w językoznawstwie rosyjskim — A. Leontiew³). W praktyce kulturalnojęzykowej często wysuwa się stąd wnioski o zależności normy wyłącznie od czynników pozajęzykowych — od wpływu „wybitnych jednostek”, od wpływów obcojęzycznych itd. Dlatego też w swoich badaniach kładziemy nacisk na zależność normy od systemu języka, podkreślamy nierozzerwalny związek normy i systemu. Jest on w naszym przekonaniu tak ścisły, że nawet w dziedzinie fonetyki nie zawsze można rozgraniczyć fakty normy od faktów systemu, np. wymowa dźwięcznego *g* w wyrazach *graty*, *gnot*, *gula* (*kraty*, *knot*, *kula*) obok wyrazów *xraty*, *xnit*, *xula* (*grać*, *ucisk*, — potocznie: *gołąbka*). Niektórzy językoznawcy opisują tę pozycję jako systemową, inni zaś traktują te fakty jako zjawiska normy, ponieważ opozycja *g—h* służy do rozróżnienia znaczeń tylko w nielicznych parach wyrazów. W innych wypadkach wymowa *g* wyraźnie należy do tradycji literackiej — do normy.

Bardzo ważnym zagadnieniem jest dla nas wobec tego opracowanie kryteriów normy współczesnego języka ukraińskiego. Wiele korzystamy pod tym względem ze wspomnianej już książki prof. W. Doroszewskiego o kryteriach poprawności językowej, która jest chyba najgłębszym i najszerszym opracowaniem tego problemu w językoznawstwie dzisiejszym. Pozostaje nam jednak jeszcze wiele do roboty: trzeba dostosować ogólne kryteria normy i podstawowe reguły posługiwania się nimi do faktów języka ukraińskiego, opracować metodykę ich stosowania uwzględniając warunki rozwoju tego języka w przeszłości i dziś. Niezbędne jest też rozpowszechnienie, popularyzacja tych kryteriów wśród ogółu, a w związku z tym trzeba w miarę możliwości uprościć metody wyzyskiwania ich w poszczególnych ocenach normatywnych. Można powiedzieć, że nasza prasa literacka, a częściowo i społeczno-polityczna rozpoczęła prawdziwe „łowy na kryteria” (posługujemy się tu tytułem znanej książki profesora Kazimierza Wyki). Niestety brak odpowiedniego przygotowania doprowadził w praktyce do wyolbrzymienia roli niektórych kryteriów, najczęściej tak zwanego kryterium literac-

² Ю. А. Бельчиков: *О нормах литературной речи*, „Вопросы культуры речи”, Москва 1965.

³ А. А. Леонтьев: „Слово в речевой деятельности”, Москва 1965, с. 32.

kiego (albo kryterium „dobrego autora”). Nieprzemyślane stosowanie tego kryterium prowadzi często do błędnych wniosków i wskazówek poprawnościowych. Np. niektórzy pisarze występowali przeciwko używaniu wyrazu *недолік* w znaczeniu «brak, wada», na tej podstawie, że jeden z pisarzy XIX w. używał tego wyrazu tylko w znaczeniu «brak czegoś». Twierdzili również, że wyraz *значний* ma znaczenie «znakomity», negując powszechnie znane znaczenie «duży».

Na Ukrainie, tak samo jak w Polsce i w Rosji, coraz większą popularnością — przynajmniej w teorii — cieszy się kryterium uzualne albo, jak u nas mówią, statystyczne — kryterium większego rozpowszechnienia. Na razie jednak prawie wcale nie została opracowana metoda obliczania różnych zjawisk językowych oraz wnioskowania z tych obliczeń. Jak słusznie podkreślają niektórzy rosyjscy i czescy językoznawcy, jeszcze całkowicie nie zostało wyjaśnione, co, w jaki sposób, u kogo i nawet dla czego miałyby się liczyć (F. Filin; A. Jedlička)⁴. Stosowanie tego kryterium do faktów szczegółowych powoduje często zbyt pochopne akceptowanie niektórych rozpowszechnionych zjawisk; zbyt pochopne, bo „moda” na niektóre wyrazy, formy czy konstrukcje nieraz prędko mija. Uznawanie takich przejawów „mody językowej” za fakty normy doprowadziłoby do przerwania tradycji językowej, do zatracenia wszelkiej naukowej, lingwistycznej podstawy kodyfikacji. Rozpowszechniają się bowiem niekiedy zjawiska sprzeczne nie tylko z normą, ale i z samym systemem językowym.

Te trudności sprawiają, że sporo jest na Ukrainie przeciwników tego kryterium. Nie negujemy go, rzecz jasna, całkowicie, ale występujemy przeciw jego absolutyzowaniu, przeciw uznawaniu niektórych faktów za fakty „normy współczesnej” tylko na tej podstawie, że „większość tak mówi”. Nasza ostrożność jest tym bardziej uzasadniona, że na razie mamy zwykle wiele wątpliwości i pytań w rodzaju: jaka większość, czy rzeczywiście większość, kto dokonał obliczeń, jaką metodą itp. Tym przyjemniej było nam dowiedzieć się, że w Polsce podobne wątpliwości miał tak wybitny uczony jak prof. Klemensiewicz. Zgodnie z poglądami zawartymi w pracach prof. W. Doroszewskiego jesteśmy zwolennikami jednoczesnego stosowania w praktyce kilku kryteriów poprawności. W teorii taka postawa napotyka oczywiście trudności, na które wskazywano w językoznawstwie rosyjskim⁵. Nie są to chyba jednak trudności nie do zwalczania. Tak czy inaczej, oczywista wydaje się niezbędność uzupełnienia kryterium uzualnego — „synchronicznego” — innymi, „diachronicznymi”. Norma bowiem jest zjawiskiem historycznym, dla zbadania i zrozumienia jej istoty konieczne jest uwzględnienie faktów historii

⁴ Patrz: Ф. П. Филин: *op. cit.*; A. Jedlička: *Studium současných spisovných jazyků slovanských a problematika variantnosti normy*, „Slovo a slovesnost”, 1966, 2.

⁵ Е. Ф. Петрицева: *К вопросу о критериях нормативности*, „Вопросы культуры речи”, 1967.

danego języka. Z tym zgadzają się chyba wszyscy językoznawcy współcześni.

Główne czynniki wpływające na język ukraiński i jego rozwój podobne są do tych, które działają w Polsce: migracja ludności pozostająca w związku z rozwojem przemysłu i ogólną urbanizacją kraju, powszechna oświata średnia i szybki wzrost liczby ludzi z wyższym wykształceniem, rosnące znaczenie języka informacji masowej — radia, telewizji, gazet i czasopism, wpływy obcojęzyczne, przeważnie rosyjskie itd. Migracja ludności doprowadza na Ukrainie do stopniowego zaniku terytorialnych gwar ludowych. Powstają natomiast nowe gwary miejskie i podmiejskie, w których przemieszane zostały normy języka ogólnego, normy różnych gwar ludowych i elementy języka rosyjskiego. Wprowadzenie obowiązkowego wykształcenia średniego wpływa oczywiście na upowszechnienie normy języka ogólnego. Jest to jednak proces powolny, który trzeba podtrzymywać pracą codzienną, zmierzającą do uświadomienia roli języka ogólnego w życiu kraju, do jego stabilizacji i stałego wzbogacania. Dyferencjacja języka na style funkcjonalne — naukowy, publicystyczny, urzędowy, potoczny itd. — wymaga skupienia szczególnej uwagi na sprawach terminologii ogólnonaukowej i używanej w poszczególnych naukach. Wielkie znaczenie społeczne ma, na przykład, uporządkowanie nazewnictwa geograficznego — nazw miast, miasteczek i wsi, ich mieszkańców, rzek, jezior itd. Nawet niektóre normy podstawowe, szczególnie leksykalne i frazeologiczne, nie zawsze są znane np. wszystkim pracownikom gazet miejscowych, co w praktyce prowadzi do tworzenia nieudanych wyrazów i zwrotów, najczęściej kalk z języka rosyjskiego, ponieważ praca dziennikarzy jest stale powiązana z potrzebą szybkiego przekładu. Tym się między innymi tłumaczy wielkie zainteresowanie ogółu sprawami leksykografii dwujęzycznej i olbrzymie nakłady naszych słowników normatywnych, często przekraczające sto tysięcy egzemplarzy.

Wiele konkretnych procesów językowych w dziedzinie kształtowania się normy współczesnej, które obserwujemy dziś na Ukrainie, ma większe albo mniejsze analogie z procesami zachodzącymi w języku polskim. Można to chyba wyjaśnić bliskością obu języków, ich dość ścisłym kontaktem w różnych okresach historycznych oraz oddziaływaniem tych samych czynników współczesnego życia. Podobne czynniki społeczne powodują, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, szybki rozwój języka informacji masowej i stylu urzędowego, ekspansję ich norm na inne odmiany językowe. Charakterystyczną cechą wszystkich języków współczesnych jest teraz tendencja do ekonomii tak w tekście, jak i w systemie (w zasobie środków językowych) oraz tendencja do ścisłości, precyzji. W związku z tym wzmagają się procesy zanikania obocznych form gramatycznych i leksykalnych albo proces ich specjalizacji funkcjonalnej. Tendencją ogólną dającą się stwierdzić w wielu językach współczesnych jest także tendencja do konstrukcji analitycznych.

W języku ukraińskim, podobnie jak w języku polskim, wyraźnie się szerzy np. analityczne stopniowanie przymiotników kosztem syntetycznego. Oddziałują tu takie wspólne czynniki, jak trudności fonetyczne w tworzeniu form syntetycznych od niektórych przymiotników, niemożność ich tworzenia od przymiotników, które zwykle mają charakter relacyjny oraz od imiesłów, szersze możliwości, szersza skala analitycznego stopniowania — według modelu *bardziej — mniej* itd. W związku z rozpowszechnieniem form analitycznych szczególnie w języku pisanym w zakresie języka ukraińskiego można chyba wymienić jeszcze taką przyczynę wtórną: formy analityczne, których jednak rzadziej się używa w mowie ustnej, są teraz odczuwane jako bardziej „książkowe”, pisane, mniej emocjonalne. Mówimy np. o *холодних взає-
мунях* (między ludźmi) i o *холодних водах* (rzeki); o ile stosunki mogą się stać jeszcze *холоднішими* (chłodniejsze), o tyle woda (w tekstach technicznych) raczej *більш* (bardziej) lub *менш холодна* (mniej zimna). Taką przynajmniej tendencję można dostrzec w języku ukraińskim. W związku z tym wszystkim powstaje potrzeba zwalczania nadmiaru form analitycznych, przynajmniej w mowie ustnej, na którą wpływa jeszcze w tym samym kierunku język rosyjski.

W języku ukraińskim tak samo, jak w polskim, mamy dwie formy czasu przyszłego dla czasowników niedokonanych. Ale w przeciwieństwie do polskiego, w którym istnieją dwie formy typu *będę pisać* i *będę pisał* oraz zwycięża chyba druga (ponieważ dostarcza dodatkowej informacji o płci osoby mówiącej?) w języku ukraińskim istnieje jedna forma analityczna: *буду нувати*, a druga — syntetyczna: *нувати́му*. Obecnie forma analityczna wyraźnie się szerzy kosztem syntetycznej. Oprócz innych przyczyn tego zjawiska można wskazać tendencję do pewnej stylistycznej specjalizacji form. Forma analityczna pojawia się mianowicie przede wszystkim w tekstach naukowych, urzędowych i w ogóle pisanych (poza utworami literatury pięknej).

W tekstach naukowych i publicystycznych istnieją w języku ukraińskim tak, jak i w języku polskim, dwa sposoby skierowania szczególnej uwagi czytelnika albo słuchacza na dalszą treść wypowiedzi: odpowiedni czasownik w formie rozkaznika pierwszej osoby l.m. i ten sam czasownik w czasie przyszłym: „*зверні́мо ува́гу на то зяві́ско*” i „*зверні́мо ува́гу на то зяві́ско*”. Drugą formę uważa się często za niepoprawną, ale właśnie ona wyraźnie się szerzy. Przyczynę tego, oprócz wpływu języka rosyjskiego, można upatrywać chyba w tym, że autor, szczególnie w tekstach pisanych, „rozkazującej” formy zwracania się do swoich odbiorców nie uważa za stosowną. W związku z tym wyraźnie się cofa w tekstach pisanych również forma wołacza ustępując formie mianownika. Dopatrujemy się tu także wpływu języka rosyjskiego, w którym nie ma specjalnej formy wołacza, chociaż w języku potocznym, w sytuacji, kiedy

rzeczywiście trzeba „wołać” do kogoś, język rosyjski często tworzy osobliwą formę wołacza przez skrócenie rzeczowników pospolitych, imion i tytułów: *мама—мам, Ваня—Вань* itd. Na razie bronimy w większości wypadków form wołacza i zwalczamy jako niepoprawne formy mianownika. Przytoczone fakty świadczą jednak o daleko posuniętych procesach dyferencjacji funkcjonalnej współczesnego języka, z którymi nie można się nie liczyć.

W zakresie morfologii, podobnie jak w języku polskim, mamy wielkie trudności z ustaleniem „poprawnej” końcówki dopełniacza l.p. rzeczowników rodzaju męskiego zakończonych na spółgłoskę, a mianowicie: *u* czy *a*? W przeciwieństwie jednak do języka polskiego, w którym ogólną tendencją jest szerzenie się końcówki *a*, w języku ukraińskim mamy chyba tendencję odwrotną. Tak czy inaczej, „Ortografia ukraińska” („Ukraiński prawopys”), która dla bardziej skutecznej propagandy normy współczesnej tradycyjnie obejmuje także krótkie wiadomości z gramatyki opisowej, uwzględniając nawet niektóre normy słowotwórcze i leksykalne, już od 50 lat na próżno stara się skodyfikować tu nasz język ogólny. Prawidło dotyczące tej końcówki w pisowni współczesnej zawiera ponad 10 punktów, a w każdym z nich wymienia się sporo wyjątków. Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że nawet językoznawcy ukraińscy muszą stale sięgać do słownika, żeby sprawdzić, co właściwie sami ustalili. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej w związku z rozbieżnościami, które powstały w słownikach czysto przypadkowo albo w związku z różnymi poglądami na tę sprawę ich redaktorów. Przepisy ortograficzne (nie mówiąc już o zmianach w samych przepisach) dają bowiem szerokie pole do różnej interpretacji wypadków konkretnych. Bardzo się pod względem tej końcówki różnią także podstawowe gwary ludowe.

Autorzy współczesnych prawideł poprawnościowych na Ukrainie starają się rozstrzygnąć to zagadnienie przeważnie na podstawach znaczeniowych, a mianowicie: nazwy przedmiotów konkretnych mają zwykle końcówkę *-a*, przedmiotów abstrakcyjnych zaś *-u*; rzeczowniki oznaczające przedmioty pojedyncze *-a*, przedmioty zbiorowe *-u* itd. Choć znaczenie wyrazów rzeczywiście jest jakoś powiązane z tą czy ową końcówką, zasada ta prowadzi do licznych nieporozumień. Powiedzmy *шлунок* (żołądek) uważa się za przedmiot konkretny i pojedynczy, ma więc w dopełniaczu końcówkę *-a*: *шлунка*. Natomiast *мозок* (mózg) uchodzi za przedmiot raczej zbiorowy (zbiór komórek nerwowych albo substancja) i ma z dawna ustaloną końcówkę *-u*: *мозку*. Jeszcze jeden przykład: do niedawna we wszystkich słownikach wyraz *альманах* miał końcówkę *-a*, a wyraz *журнал* końcówkę *-u*, mimo że są to rzeczowniki tego samego typu semantycznego. Oprócz tego wiele wyrazów może mieć właściwie dwa znaczenia: pojedyncze i zbiorowe, konkretne i przenośne, bardziej abstrakcyjne. Dla niektórych wyrazów daje się te znaczenia dość łatwo rozróżnić. Np. jeden *буряк* (*burak*) — jednego *буряка*, ale: ciężarówka *буряку* (l.p.

zamiast l.m. *буряків* — *buraków*); obok: wysokiego *дуба* (*dęba*), ale: zrobiony z *дубу* (materiał). Takie wypadki znalazły już swoje odbicie w słownikach.

Ale przy stosowaniu tej zasady do całości zasobu leksykalnego napotykały też różne trudności, ponieważ dosłownie tysiące wyrazów mogą być użyte w znaczeniu bardziej abstrakcyjnym albo zbiorowym. Powiedzmy, *nie там jeszcze в домі модного білого телефону*, ale *нова діelnica не має ще телефону* (sieci telefonicznej) — w słownikach na razie zawsze *u*. Mówimy o cechach jakiegoś pierwiastka po ukraińsku *елемента* chemicznego (w tym użyciu *element* jest pojęciem konkretnym, chociaż równie dobrze można go rozumieć jako substancję), a obok tego mówimy o działalności pewnego *елементу* politycznego (w znaczeniu jakiejś zbiorowości, grupy). Słowniki w obu tych wypadkach podają dopełniacz na razie zawsze *-a*. Piszemy jeszcze zawsze *тенора*, chociaż o głosie, tak jak i w polskim, mówimy raczej *тенору*. Nieuwzględnienie przez słowniki takich wypadków prowadzi w praktyce do rażącej chwiejności w użyciu końcówek obocznych dopełniacza.

Wielu językoznawców ukraińskich wskazuje w tym zakresie na jeszcze jedną tendencję, również wspólną ukraińskiemu i polskiemu, a mianowicie: wyrazy zapożyczone otrzymują zazwyczaj końcówkę *-u*, a nie *-a*. Np.: *футбол — футболу, том — тому, вальс (walc) — вальсу* itd. — *не люблю того вальсу*, — chociaż na razie *вальса* jest jedyną podawaną we wszystkich słownikach formą. Ale sporo wyrazów zapożyczonych wbrew poprzedniej tradycji leksykograficznej umieściliśmy w najnowszym naszym słowniku już z końcówką *-u*.

W konkretnym wypadku wyrazu *вальс* (oraz w wypadkach podobnych) tendencję do końcówki *-u* w dopełniaczu podtrzymuje chyba jeszcze ogólna tendencja do specjalizacji końcówek przypadkowych. Mówi się i pisze bowiem: *Люблю цей вальс* (biernik), ale fakultatywnie również często *Люблю цього вальса, затанцював вальса* itd. I zarazem: *На початку цього вальсу, Не знаю цього вальсу* (dopełniacz), co chyba trzeba byłoby już przyjąć za normę.

Oddziaływanie tych i niektórych pominiętych tu tendencji (np. słowotwórczo-strukturalnych) jest tak skomplikowane i różnokierunkowe, że niektórzy językoznawcy, np. prof. Agatangel Krymski, jeszcze w latach dwudziestych proponowali rozstrzygnąć praktycznie to zagadnienie w sposób następujący: wymienić szereg nielicznych grup, gdzie ta czy inna tendencja została doprowadzona do końca (np. nazwy osób i zwierząt — zawsze *a*: *сина, директора, тенора, вола* (nie *волу*), *кота, лева*; nazwy żywiołów przyrody — zawsze *-u*: *вітру, дощу, снігу, морозу* itd.), ale przyjąć na razie możliwość dwóch końcówek dla innych wyrazów. Dość dużą liczbę wyrazów z dwiema końcówkami podaje, jak wiadomo, i Słownik prof. W. Doroszewskiego. U nas, niestety, potknęła się ta propozycja o żądania pracowników praktycznych, korektorów i na-

uczycieli szkolnych, którzy twierdzili, że potrzebują wskazówek ścisłych i jednoznacznych. W rezultacie powstał właśnie ten stan współczesny, który tu krótko zreferowałem. W praktyce jednak często jest bardzo wygodnie mieć wolną rękę w wyborze tej czy innej końcówki w zależności od konstrukcji syntaktycznej i innych wyrazów w zdaniu. Szczególnie często taką potrzebę odczuwa się w wypadku tzw. podwójnego dopełniacza, który na ogół się zwalcza, ale którego nie zawsze jednak daje się uniknąć. Jeżeli, powiedzmy, *голос дуxy* (*głos ducha*), *занепад дуxy* (*upadek ducha*) brzmi źle, chociaż formę *дуxy* polecają wszystkie słowniki współczesne (chyba dlatego, że to pojęcie abstrakcyjne), to „nadsluchiwać *голосу дуxy*” „w stanie *занепаду дуxy*” już utrudnia nawet odbiór treści: jednakowe końcówki zacierają związek między wyrazami. Jest on niewątpliwie bardziej uchwytny, jeżeli się zastosuje końcówkę *-a*: *голосу духа* i *занепаду духа*. Jeszcze jeden przykład. Zdanie „podwyższenie *тону на нівтону*” (pod względem poprawności nienaganne) brzmi w mowie ustnej zwykle jako ...*тону на нівтона*. Wprowadzenie tu końcówki *-a* można chyba uzasadnić jeszcze tym, że wyrazy z *nis-* na ogół są odczuwane jako bardziej konkretne. Tak czy inaczej, dla wielu wyrazów nie możemy dziś jednoznacznie rozstrzygnąć zagadnienia „poprawnej” końcówki dopełniacza. W związku z tym należałoby zająć w tej sprawie postawę bardziej tolerancyjną, np. taką, którą zajmuje w językoznawstwie polskim dr H. Satkiewicz — w pracy „Kultura języka polskiego” (którą udostępniono mi w maszynopisie).

Walka o kulturę języka na Ukrainie, jak widzimy, ma różnorodne formy i obejmuje zagadnienia dość skomplikowane tak pod względem czysto lingwistycznym, jak i społecznym. Językoznawcy ukraińscy coraz bardziej uświadamiają sobie swoje obowiązki w tej dziedzinie i konieczność upowszechniania ogólnej wiedzy o języku. W tej działalności chętnie korzystają z doświadczenia swoich kolegów w innych krajach, między innymi w Polsce, i dążą do bliższej z nimi współpracy.

Cezar Piernikarski

O DOKONANOŚCI CZASOWNIKÓW PROCESYWNYCH (RECEPTYWNYCH)

W artykule tym zajmuję się trzema zagadnieniami:

1. określeniem właściwości czasowników procesywnych i wydzieleniem ich spośród reszty czasowników, co wyraźnie nawiązuje do artykułu R. Grzegorzycowej¹ i J. Damborskiego²;

2. ustaleniem par prefiksalnych tożsamyh leksykalnie omawianych czasowników, co jest kontynuacją mojego artykułu opublikowanego w „Poradniku Językowym”³;

3. problemem „względego nacechowania” czasowników procesywnych co do znaczenia relacyjnej zmienności⁴.

Ze względu na wzajemną współzależność tych zagadnień w wielu wypadkach będę rozpatrywać je łącznie.

Grzegorzycowa określa czasowniki omawianego typu jako receptywne⁵, a Damborski jako czasowniki mimowolnego stanu, wyodrębniając je spośród czasowników stanowych⁶. Grzegorzycowa słusznie wykazuje, że dotychczasowy podział czasowników na czynnościowe i stanowe, stosowany w podręcznikach polskich, nie jest wystarczający. Uważa, że wśród stanowych można wyodrębnić takie, które oznaczają przechodzenie z jednego stanu do drugiego. „Zaliczenie ich do grupy czasowników stanowych (...) zacierało w nich ważny element znaczeniowy, a mianowicie dynamiczność w ujmowaniu świata, dostrzeganie zmiany i rozwoju w rzeczach”⁷.

¹ R. Grzegorzycowa: *Czasowniki kauzatywne i receptywne w języku polskim*, „Por. J.” 1957, z. 2, s. 49—62 oraz eadem: *O logiczno-syntaktycznej strukturze czasowników denominalnych*. „Por. J.”, 1963, z. 3—4, s. 104, 110, por. też Z. Saloni: *O budowie słowotwórczej czasowników odimiennych*. „Por. Jęz.” 1963, z. 8, s. 326—333.

² J. Damborski: *Czasowniki mimowolnego stanu*. „J.P.” XLI, 1961, z. 3, s. 183—192.

³ C. Piernikarski: *O tożsamości leksykalnej czasowników typu „pisać”: „napisać”*. „Por. Jęz.” 1970, z. 5, s. 297—309.

⁴ C. Piernikarski: „Typy opozycji aspektowych czasownika polskiego na tle słowiańskim”, Wrocław 1969, s. 64 i n.

⁵ *Czasowniki kauzatywne i receptywne...*, passim.

⁶ op. cit., passim.

⁷ op. cit., s. 49—50.

Podobny charakter mają uwagi Damborskiego, mimo że sam termin, który jest niedokładnym przekładem stosowanego powszechnie terminu czeskiego *slovesa mimovolného děje* (w polskiej terminologii gramatycznej brak ogólnego terminu dla określenia czynności, stanów i procesów)⁸, nie oddaje w pełni myśli autora. Autorowi chodzi głównie o podkreślenie tego, że akcja czasowników procesywnych⁹ oznacza to, że podmiot podlega jakiemś stanowi niezależnie od swej woli. Jednak określenie „przechodzenia z jednego stanu do drugiego”, pominiawszy fakt, że odnosi się wyłącznie do czasowników niedokonanych, oparte jest przynajmniej w odniesieniu do niektórych czasowników procesywnych na wtórnych asocjacjach, że podmiot znajdował się poprzednio w innym stanie, asocjacjach wykraczających poza samo znaczenie czasownika. A chodzi przede wszystkim o osiągnięcie lub nabywanie jakiegoś stanu przy czasownikach niedokonanych (dalej ND) bądź też osiągnięcie lub nabycie jakiegoś stanu, jeżeli chodzi o dokonane (dalej DK).

Artykuły Grzegorzycowej i Damborskiego (mimo że nie obejmują wszystkich czasowników procesywnych — Grzegorzycową interesuje bowiem głównie określony typ morfologiczny, Damborskiego zaś te właściwości morfologiczne, którymi formacje te odróżniają się od pozostałych czasowników) wskazują na to, że wydzielenie czasowników procesywnych z pozostałych ma swoje uzasadnienie językowe: odbywa się na podstawie określonych cech słowotwórczych i określonych cech fleksyjnych. Nie jest to zatem dowolny podział, nie związany z określoną funkcją językową, na wzór podziałów z jakimi dość często spotykamy się w podręcznikach i których znajomość czy brak znajomości nie ma wpływu na zrozumienie funkcjonowania danego języka.

Nasuwa się zatem pytanie, czy celowe jest uzupełnianie listy tych czasowników tylko na tej podstawie, że mają one wspólne cechy semantyczne z czasownikami o określonej budowie formalnej, ale same nie mają tych cech formalnych? I czy zatem istnieją jeszcze jakieś inne kryteria (poza zbieżnością semantyczną), na podstawie których moglibyśmy je wyodrębnić w oddzielną grupę, uzasadnioną z punktu widzenia językowego?

Wszystkie czasowniki procesywne bez względu na budowę formalną wchodzi w opozycje aspektowe relacyjne¹⁰ (typ I) i tym różnią się od czasowników statycznych (stanowych *sensu stricto*), które mogą wchodzić tylko w opozycje aspektowe nierelacyjne¹¹ (typ II), np.:

⁸ Ogólny termin *akcja* proponuję w „Typy opozycji...”, s. 26.

⁹ Określenie *czasowniki procesywne* wprowadzam jako najlepiej charakteryzujące ich znaczenie i jednocześnie przeciwstawiające się wyraźnie pojęciu *czynnościowe i statyczne*.

¹⁰ Zob. C. Piernikarski: „Typy opozycji...”, s. 87 i n.

¹¹ por. op. cit., s. 115 i n.

typ I: ND *drzewo schnie* : DK *drzewo wyszło*

typ II: ND *drzewo leży* : DK *drzewo wyszło*

Wprawdzie możemy powiedzieć *drzewo zleżało się*, ale *zleżeć* różni się lek-
sykalnie od czasownika *leżeć* i oznacza «zniszczyć na skutek długotrwałego
leżenia», a więc ma znaczenie czasownika procesywnego (*zniszczyć*). Po-
nadto od szeregu czasowników statycznych nie tworzy się odpowiedników
typu *zleżeć się* (np. od *siedzieć*, *stać*, *tkwić* itd.), ponieważ chodzi tu o izo-
lowany wypadek zmiany znaczenia (powiązany co prawda ze zmianą as-
pektu), a nie o regularne odpowiedniości gramatyczne.

Możliwość wchodzenia w opozycje aspektowe relacyjne różni czasowni-
ki procesywne od statycznych, ale nie odróżnia od czasowników czynnoś-
ciowych przechodnich i czasowników ruchu, które również wchodzą
w opozycje omawianego typu. Jednak w wymienionych tu grupach cza-
sowników, a ściślej w konstrukcjach z tymi czasownikami odpowiednie
wyrazy, które odnoszą się od przedmiotów, w stosunku do których za-
znacza się zmienność akcji czasowników poszczególnych grup — zajmują
odmienną pozycję syntaktyczną. Najprościej wyjaśnić to na przykładach:

- 1) *pisze list* : *napisał list* (czas. czynnościowe przechodnie)
- 2) *wchodzi do domu* : *wszedł do domu* (czasowniki ruchu)
- 3) *drzewo moknie* : *drzewo zmokło* (czasowniki procesywne).

W wypadku 1) wspomniane wyrazy pełnią funkcję dopełnienia, w wy-
padku 2) — funkcję określonego typu okolicznika miejsca¹², a w kon-
strukcjach z interesującymi nas czasownikami procesywnymi (3) pełnią
funkcję podmiotu. Ta właśnie cecha pozwala na wyodrębnienie czasowni-
ków procesywnych bez względu na ich budowę formalną spośród pozo-
stałych czasowników relacyjnozmiennych.

W języku polskim (i innych językach zachodniosłowiańskich, a także
we wschodniosłowiańskich) istnieje jeszcze jedna różnica między cza-
sownikami procesywnymi a pozostałymi czasownikami relacyjnozmienny-
mi — czasowniki procesywne nie wchodzą w opozycje aspektowe nierela-
cyjne (typ II), por. np.:

- typ II ND: 1) *pisać* — DK *popisać trochę* «przez pewien czas»
2) *chodzić* — *pochodzić trochę*
3) *blednąć* — —

Istnieją wprawdzie opozycje typu: *blednąć* — *poblednąć trochę*, *czerwie-
nieć* — *poczerwienieć trochę*, jednak przysłówki w tym wypadku nie od-
nosi się do miary czasu, lecz do „miary podmiotu” — stopnia zmian wy-
wołanych przez akcję na podmiocie — «jest trochę bledy», a nie «bledł
pewien czas».

Na podstawie omówionych tu kryteriów można wyodrębnić czasowni-
ki procesywne bez względu na ich budowę morfologiczną spośród pozo-
stałych czasowników. Niemniej jednak czasowniki procesywne wyod-

¹² Ten typ okolicznika określamy jako obiekt adwerbialny, por. op. cit., s. 78—79.

rębnione przez Damborskiego i Grzegorzycową na podstawie budowy słowotwórczej stanowią przeważającą grupę wśród czasowników procesywnych. Te właśnie ich cechy formalne są nie tylko wykładnikiem ich znaczenia procesywnego, lecz pełnią również dodatkowe funkcje semantyczne. I chociaż w obydwu wypadkach nie można mówić o absolutnej proporcji między określonym wykładnikiem formalnym i określonym znaczeniem, to faktu tego nie można pominąć przy pełnym opisie tego typu czasowników¹³.

Mimo że podstawą poniżej zastosowanych podziałów jest względne nacechowanie formalne¹⁴ co do znaczenia relacyjnej zmienności, to jednak nie pomijamy tu problemu tożsamości leksykalnej obydwu członów wchodzących w opozycje aspektowe prefiksalne. (Właściwie należałoby te sprawy potraktować odrębnie, jednak ze względu na ekonomię miejsca rozpatrzę je łącznie, tym bardziej że dzieje się to bez szkody dla obydwu omawianych tu zagadnień).

Co uważamy za względne nacechowanie formalne co do znaczenia subkategorii relacyjnej zmienności (a także za względne nacechowanie co do braku tego znaczenia)? Podstawą tworzenia opozycji aspektowych relacyjnych (typu I) jest znaczenie relacyjnej zmienności. Znaczenie, od którego zależne jest wytworzenie morfologicznej lub syntaktycznej kategorii semantycznej, nazywamy subkategorią¹⁵. Krótko możemy stwierdzić, że opozycje aspektowe relacyjne są zależne od subkategorii relacyjnej zmienności, lub że subkategoria relacyjnej zmienności jest podstawą semantycznych opozycji aspektowych omawianego typu. Podobnie jak subkategoria jednostkowości jest podstawą semantycznej opozycji liczby rzeczowników, np. sg. *kość*-∅ : pl. *kości*-i, ale sg. *białość*-∅ : pl. —

Zestawienie tych dwu przykładów wskazuje na to, że rzeczowniki bez subkategorii jednostkowości nie wchodzą w semantyczne opozycje liczby.

To samo możemy demonstrować na przykładzie czasowników:

ND *kupować* : DK *kupić* ND *kupuje* : DK *kupi* (*kupił*)

ND *pracować* : DK — ND *pracuje* : DK — —

Jeżeli zestawimy czasownik ND z subkategorią relacyjnej zmienności,

¹³ Chodzi tu jednak o wyraźnie zarysowaną tendencję, a nie o bezwyjątkową zasadę, ponadto sprawę zaciemnia fakt wielofunkcyjności sufiksów, np. sufiksu *-nq-*. Wprawdzie opozycja typu *moknąć* : *z-moknąć* różni się od opozycji *trzask-a-ć* / *trzasnq-ć*, ale por. też *ciąq-a-ć* : *ciąq-nq-ć*, gdzie takie same wykładniki formalne mają odmienne funkcje (co jednak w językach flekcyjnych nie jest odosobnionym wypadkiem, a nawet traktowane jest jako jedna z ich właściwości, por. W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”. Warszawa, 1952, s. 30 i n.).

¹⁴ Nie chodzi tu o terminy *nacechowany* — *nienacechowany* omówione w następujących pracach: R. Jakobson: *Zur Struktur des russischen Verbums* w: „Charakteria Gvilelmo Mathesio”. Praha 1932, s. 72 oraz M. Dokulil: „K otázce morfologických protikladů. (Kritika protikladů binárních korelací v morfologii češtiny)”. SaS 19, 1958, s. 81—103.

¹⁵ C. Piernikarski: „Typy opozycji...”, s. 39 i n.

z takimi czasownikami ND, które jej nie mają, stwierdzimy brak jakichkolwiek cech formalnych, które by je wzajemnie odróżniały. Jednak w określeniu *czasowniki relacyjnozmienne* zawarta jest pewna nieścisłość, podobnie jak w określeniu *czasowniki przechodnie*. Znaczna część czasowników przechodnich może być użyta również nieprzechodnio, np. *co on teraz robi? (czym się zajmuje?) — pisze*. Czasowniki z subkategorią relacyjnej zmienności mogą być użyte również w funkcji nierelacyjnozmiennej. Świadczy o tym powyższy przykład, a także takie użycia, jak: *pisze do gazet, pali papierosy*. Tego typu użycia nie mają swoich odpowiedników DK, a zwłaszcza odpowiedników typu I. Chodzi tu zatem nie o przeciwstawienie: czasowniki relacyjnozmienne — czasowniki nierelacyjnozmienne, ale o czasowniki, które mogą być użyte i czasowniki, które nie mogą być użyte w funkcji relacyjnej zmienności. Obydwa te użycia wymagają podkreślenia kontekstowego, np. *teraz pali papierosa* (relacyjnozmienne) — można utworzyć odpowiednik DK — *zaraz wypali papierosa*, natomiast od użycia *pali papierosy* (nierelacyjnozmienne) nie można utworzyć odpowiednika DK. Nieco odmiennie pod tym względem przedstawiają się czasowniki procesywne o określonej budowie słowotwórczej, wyodrębnione w cytowanym artykule Grzegorzycykowej, które bez specjalnego podkreślenia kontekstowego używane są na ogół w funkcji relacyjnozmiennej, np. *bielizna schnie, drzewo butwieje*. Natomiast użycie ich w funkcji nierelacyjnozmiennej wymaga specjalnego podkreślenia kontekstowego, np. *bielizna najlepiej schnie na słońcu, w wilgoci chleb pleśnieje... itp.*

Różnica, jaka zachodzi zatem między czasownikami procesywnymi a pozostałymi, jeżeli chodzi o subkategorię relacyjnej zmienności, polega na tym, że przy czasownikach nieprocesywnych zarówno jedno, jak i drugie użycie wymaga podkreślenia kontekstowego, natomiast przy procesywnych determinatora kontekstowego wymaga tylko użycie nierelacyjnozmienne.

Podział czasowników procesywnych przeprowadzony na podstawie omówionych tu kryteriów przedstawia się następująco:

1. **Czasowniki o względnym nacechowaniu co do relacyjnej zmienności.** Ponieważ większość tego typu czasowników prostych niedokonanych tworzy odpowiedniki tożsame leksykalnie za pomocą prefiksów *z-* (*s-*), dlatego przy wyliczaniu czasowników zostają one pominięte, natomiast uwzględnione są wszelkie inne prefiksy, jak również wariant prefiksu *z-*, a mianowicie *ze-*. Krótko mówiąc, brak prefiksu przy danym czasowniku prostym niedokonanym oznacza, że jest on tożsamy leksykalnie z analogicznym czasownikiem dokonanym tworzonym za pomocą prefiksu *z-* i *s-*. Czasowniki rozbijamy na kilka grup, uwzględniając ich budowę morfologiczną. Poza tym za dwukropkiem wymieniane są odpowiedniki tożsame leksykalnie, a za kreską pionową o minimalnym różnicowaniu leksykalnym;

a) czasowniki proste niedokonane z sufiksem *-e-*, *-nq-* w infinitiwie oraz odpowiednio *-ej-*, *-n-* (*-ń-*) w czasie teraźniejszym. Przeważająca ich część jest tworzona od tematów imiennych (gwiazdką oznaczone są czasowniki archaiczne lub rzadko używane):

baranieć, biednieć, bladnąć (blednąć), blaknąć, brudnieć, brunatnieć, brzydnąć, butwieć, chamieć, chłopieć, cichnąć, ciemnieć, cienieć, *cieńczeć, ciepłeć: *o-*, cierpnąć, czadzieć: *za-*, czerstwieć, dębieć, drewnieć, drętwieć, drobnieć, drożeć, dulczeć, durnieć, dziadzieć, dziczeć, dziwaczeć, flaczeć, folżeć, gałganieć, garbacieć, grabieć, gasnąć, gburowacieć, gęstnieć, ginąć, głuchnąć, głupieć, gnić, gnuśnieć, gorzknieć, grubieć, grzybieć, idiocieć, jałowięć, jęlczeć, *jędrnieć, kamienieć, kapcanieć, karleć, karłowacieć, klęsnąć, kołowacieć, kostnieć, *koślawieć, kretynieć, krzepnąć, lodowacieć, ładnieć: *wy-*, maleć, markotnieć, marnieć, martwieć (o zębie itp.), mądrzeć, mędrzeć, mętnieć, mdleć: *ze-*, miękczeć, mięknąć, milknąć *u-/ z-/ za-* (prefiks *u-* chociaż najbardziej neutralny, to jednak w zestawieniu z prefiksem *z-*, który oznacza «nagle», może oznaczać «stopniowo», *za-* natomiast oznacza na ogół «na zawsze», «na pewien czas»), mizernieć, młodnieć: *wy-/ od-*, mocnieć, moknąć, murszeć, nędznieć: *z-/ wy-*, niedoleźnieć, nikczemnieć, niknąć, obojętnieć, olbrzymieć: *wy-*, ordynarnieć, parcieć, pąsowieć, pełnieć: *wy-* (np. pełnieje na twarzy: *wypełniał...*), pęcznieć: *na-/ s-*, pięknieć: *wy-*, pleśnieć, płowieć, pobożnieć, pochmurnieć, podleć, pogodnieć (głównie o stanach psychicznych), posępnieć, pospolicieć, potężnieć, powszechnieć, powszednieć, *prościeć: *wypróchnieć*, pulchnieć, pustoszeć, rdzewieć, robaczywieć, rudzieć, ryżeć, rzednieć, schnąć: *wy-*, *sępieć, sinieć, siwieć, słabieć: *o-*, słabnąć: *o-*, *słupieć: *o-*, starzeć: *ze-*, stygnąć: *o-/ wy-*, subtelnieć: *wy-*, szarzeć: *z-/ wy-*, szlachetnieć: *wy-*, szpetnieć: *ze-*, szronieć: *o-*, sztywnieć: *ze-*, ślepnąć: *o-*, tanieć, tetryczeć, tęchnąć «o schodzeniu opuchlizny»: *o-: s-*, tęchnąć «zachodzić stęchlizną»: *s-/ za-*, tępieć, tężać, truchleć, trędowacieć: *s-: o-*, trupieszceć, trzeźwieć: *wy-: o-*, tumanieć: *s-: o-*, twardnieć, ubożeć, wapnieć, wątłeć, więdnąć, wiotczeć, wszawieć: *ze-*, wyrodnieć.

b) czasowniki również z sufiksem *-e-*, *-ej-* typu *świerzbieć: ze-* — *świerzbic*; formacje wymienione po pauzie o tym samym temacie, ale z innym sufiksem, zazwyczaj *-i-*, nie mają znaczenia relacyjnej zmienności lub są neutralne (dalej oznaczane skrótem *nt*) co do tego znaczenia. W dalszym ciągu DK z prefiksem *z-* (*s-*) nie są wymieniane. Są to:

ciężać — ciężać się, ciałnieć — ciałnieć się, dłużyć: *wy-* — dłużyć się, dziczeć — *dziczyć się, dziwaczeć — *dziwaczyć się, głodnieć — głodować (ale *głodzić się = głodzić siebie*, por. niżej), hajdamaczeć — hajdamaczyć (się), koltunieć — koltunąć się (*nt*), kopcieć — kopcąć (się), jednak już o pewnych różnicach leksykalnych, kosmacieć — kosmacić się (*nt*), łuszczeć — łuszczyć się, popieleć — popielić się, potnieć — pocić się (*nt*), rumienieć — rumienić się, *tłuscieć — tłuszczyć się (*nt*), świerzbieć — świerzbic (nieosobowy), tleć — tlić się (*nt*).

Neutralne co do relacyjnej zmienności tworzone są dość często od czasowników kauzatywnych — oznaczających powodowanie czynności lub stanu — za pomocą się i wchodzą w opozycje z analogicznymi procesywnymi jak wyżej wymienione. Ale się ani nie jest wykładnikiem formalnym pasywności, jak np. *idzie się*, ani nie pełni tu funkcji zwrotnego obiektu, jak np. *myje się*, a jest formalnym wykładnikiem procesywności. Dla przykładu *podłoga brudzi się* (*zabrudziła się*), ale *on brudzi się* i w tym

wypadku może chodzić również o zwrotny obiekt, tzn. *brudzi się* = *brudzi siebie*. Są to takie czasowniki, jak:

*angielszczyć — angielszczyć się, *brudnieć — brudzić się, czeszczyć — czeszczyć się, behemizować się, czechizować się, kisać — kisić się, kwaśnieć — kwasić się, mętnieć — męcić się, moknąć — moczyć się, niemczeć — niemczyć się, germanizować się, niszczyć — niszczyć się, polszczyć — polszczyć się, polonizować się, *polaczyć — *polaczyc się, ruszczyć — ruszczyć się, rusyfikować się, smutnieć — smuć się, tępić — tępić się, topnieć — topić się, wilgotnieć — *wilgotnić się, wilżyć się.

Zostały tu pominięte czasowniki: *bieleć* — *bielić się*, *brązowieć* — *brązowić się*, *czernieć* — *czernić się*, *różowieć* — *różowić się*, *zielenieć* — *zielenić się*, w których formacje na *-e-*, *-ej-* są neutralne co do relacyjnej zmienności (np. *w dali czernieje las*) i mogą oznaczać «być widocznym» (jak przypuszcza Grzegorzczkowska, stało się to pod wpływem *widnieć*¹⁶). W tym znaczeniu nie jest chyba używane (albo występuje bardzo rzadko) *żółcieć*, chociaż użycie takie nie jest wykluczone.

W języku polskim istnieje różnica formalna pomiędzy *passivum* tworzonym za pomocą formantu *się* a czasownikami procesywnymi utworzonymi od czasowników przechodnich za pomocą tego samego formantu, którą można wykazać na osi paradygmatycznej. *Passivum* na *się* występuje tylko w 3 os. l. p. i, co zrozumiałe, bez wyrażonego podmiotu, np. *pisze się*, *idzie się*. Natomiast czasowniki procesywne na *się* występują we wszystkich osobach i liczbach. Ponadto przy procesywnych w języku polskim rzeczownik stoi w mianowniku, np. *sprawa się komplikuje*, *ludzie się marnują*, a przy *passivum* w bierniku: *sprawę się komplikuje*, *ludzi się marnuje*¹⁷. Nie oznacza to bynajmniej, że wszystkie czasowniki, przy których występuje *się* i które używane są we wszystkich osobach i liczbach, są procesywne, jak np. *uśmiechać się*, *ślizgać się*, gdzie *się* jest stałym elementem tych czasowników pozbawionym jakiegokolwiek funkcji (por. pol. *wahać się* i czeskie *wáhat*). W tym wypadku chodzi o zaimek zwrotny, który pełni funkcję określonego formantu¹⁸.

c) Tu zostaną wymienione pozostałe czasowniki używane zazwyczaj w funkcji relacyjnej zmienności, ale o różnych sufiksach, a także tworzone od czasowników przechodnich za pomocą formantu *się*:

chmurzyć się : *za-*, *goić się* : *za-* : *z-*, *gnić*, *kielbasić się* : *po-*, *komplikować się*, *konać*, *kondensować się*, *kumulować się*, *kurczyć się*, *manierować się*, *marnować się*, *mierzić się*, *mnożyć się* : *roz-*, *naturalizować się*, *nikotynować się*, *pauperyzować się*, *piętrzyć się*, *plątać się* : *po-* : *s-*, *plodzić się* : *roz-*, *pospolitować się*, *rujnować się*, *tyć* : *u-*, *wikłać się* : *po-*.

¹⁶ op. cit. s. 59 i n.

¹⁷ Używa się co prawda *książka się czyta*, *królowie się chowają w Katedrze na Wawelu*, ale chyba to należy uznać za cechę regionalną wobec częstszego w języku literackim *książkę się czyta*, *królów się chowa...*

¹⁸ Obszerną monografię czasownikom zwrotnym poświęca K. Wilczewska: „Czasowniki zwrotne we współczesnej polszczyźnie”. Toruń 1966.

I na koniec kilka czasowników o sufiksalnych opozycjach, które nie występują w opozycjach prefiksalnych: *pękać : pęknąć, okwiecać się : okwiecić się, uśmierzać się : uśmierzyć się*.

2. Czasowniki neutralne co do relacyjnej zmienności. W grupie tej przeważają czasowniki z sufiksem *-i-* (por. też wyżej punkt 1b), które bez specjalnego podkreślenia kontekstowego rozumiane są raczej jako nierelacyjnozmienne, tak że użycie ich w funkcji relacyjnozmiennej wymaga specjalnych warunków kontekstowych. Tu również pominięto odpowiedniki DK tworzone za pomocą sufiksu *s-*, *z-*. Są to:

biesić się, blaźnić, bzikować, dwoić się : po-, fałdować się : po-, gangrenować (przy czym pomiędzy *zgangrenować* a *gangrenować* może zachodzić również odwrotny stosunek, tzn. tak jak przy *siąść — siedzieć*¹⁹, gdzie niedokonany można interpretować jako rezultat dokonanego, ale to nie wyklucza w tym wypadku możliwości użycia *gangrenować* w funkcji relacyjnej zmienności), *gorzeć, kipieć / wy-* (przedrostek wnosi znaczenie miary subiektu np. «wszystko»), *klębić się, krwawić / wy-* «zupełnie», *kulić się* (podobnie jak przy *gangrenować* może być interpretowany jako relacyjnozmienność i jako rezultat DK *skulić się*), *łuszczyć się / wy-* «zupełnie», «skąd», *marszczyć się, męczyć się, mroczyć się : za-* (nieos. o niebie), *nużyć się, palić się, prostować się : wy-, ropieć, wariować, *widnieć* (nieos.) «robi się widno» / *rozwidnić się, dzień / rozednić się* (dwie ostatnie opozycje są prefiksально-sufiksalne).

3. Czasowniki dokonane relacyjne, które na ogół nie mają odpowiedników niedokonanych, tzn. ND albo nie są rejestrowane w słownikach, albo używane są bardzo rzadko i to zazwyczaj w niektórych gwarach, bądź też pojawiają się wyłącznie w słownikach, ale bez egzemplifikacji, utworzone na zasadzie mechanicznej deprefiksacji²⁰.

Istnienie i powstanie DK bez odpowiedników ND i na odwrót ND bez odpowiedników DK (choć ta ostatnia możliwość jest niezmiernie rzadka, dlatego że ND są względnie nacechowane do relacyjnej zmienności) jest możliwe dlatego, że tworzone są według wyrazistych modeli słowotwórczych: prefiks + temat imienny + sufiks *-e-* (*-ej-*), przy czym formy bez prefiksu oznaczają «stawać się czymś lub jakimś», a z prefiksem «stać się,

¹⁹ Por. C. Piernikarski: *F. Kopečný — Slovesný vid v češtině* (rec.), „RS”, T. XXVII, cz. I, 1965, s. 199 i n. H. Kolln: *Aspekt und Diathese im Slavischen*. „Scando-Slavica”, t. XII, 1966, s. 67 i n. oraz „Typy opozycji...”, s. 145 i n.

²⁰ por. I. Němec: „Genese slovanského systému vidového”. Praha 1958, s. 59; *Vývojové problémy soudobé nauky o vidu*. „Slavia” XXVIII, 1959, s. 314 n.; F. Kopečný: „Slovesný vid v češtině”, Praha 1962, s. 90 i 106; wcześniej tym problemem zajmował się C. G. Regnéll: „Über den Ursprung des slavischen Verbalaspektes”. Lund 1944, s. 79—80; Ju. S. Maslov: „Rol' tak nazyvaemoj perfektiivacii i imperfektivacii v procese vzniknovenija slavjanskogo glagolnogo vida”. Moskwa 1958, s. 21. Autor w tej pracy (a również w innych) podważa tożsamość leksykalną wszelkich opozycji prefiksalnych, jednak dowody przytaczane przez niego (s. 6). zostały obalone przez Kopečnego, H. Kollna w cytowanych już pracach. Autor ponadto wykazuje, że nie wszystkie czasowniki odimienne bez prefiksu powstały drogą deprefiksacji, ale działały tu już przecież określone modele tworzenia tego typu czasowników, por. niżej p. 3.

stać się czymś lub jakimś»²¹, a więc dokonaność czasowników wymienionych niżej opiera się na modelu reprezentowanym w tylu innych czasownikach i nie jest uzależniona od bezpośredniej opozycji z odpowiednim czasownikiem ND.

Chodzi tu o takie czasowniki jak *osierociec*, *owdowieć*, *okuleć* (*kuleje* nierelacyjnozmienne), których treść w zasadzie uniemożliwia tworzenie odpowiednich niedokonanych (choć przy określonej stylizacji wypowiedzi nie jest to niemożliwe), następnie o znaczenie przenośne: *osowieć*, *ociemnieć*, gdzie *sowieć* oznaczałoby «stawać się sową lub podobnym do sowy», a *ciemnieć* używane jest w innym znaczeniu niż *ślepnąć*. Inne natomiast nie mają odpowiedników ND, ponieważ trudno w zasadzie obserwować proces stawania się; konstatują tylko sam fakt wywołany procesem: *oniemieć*, *osłupieć*, *oszronieć*, *owłosieć*. Rzadko używane *sprośnieć* w cz. teraźniejszym jest ND, a w przeszłym DK. Jeżeli chodzi o następujące czasowniki, to teoretycznie bez większych przeszkód mogą tworzyć odpowiedniki ND: *osępieć*, *spanieć*, *scapieć*, *spurpurowieć*, *spysznieć*, *zaktualnieć*, *zaktywnieć*, *zbydlęcieć*, *zdwornieć*, *zgawronieć*, *zjakubieć* «zglupieć», *zjastrzębieć*, *zorleć*, *zwłoszczyć*, *zmajętnieć*, *zsurowieć*, ale albo w ogóle się ich ND nie tworzy, albo są bardzo rzadko używane. Niektóre występują tylko w formie imiesłów na -ł: *zleżały*, *okopciaty* (*okopcieć* rzadkie).

Jak widać z dotychczas przytoczonych przykładów nacechowane względnie co do relacyjnej zmienności są przede wszystkim czasowniki z sufiksem -e- (-ej-) i -ną- (-n- : -ń-). Tylko nieliczne czasowniki z tymi sufiksami są albo neutralne, albo pozbawione znaczenia relacyjnej zmienności.

Natomiast z formantem -i- (się) są bądź neutralne co do relacyjnej zmienności, bądź nacechowane negatywnie. I chociaż sama forma nie jest w tym wypadku decydująca, ponieważ nie można mówić o absolutnych proporcjach między formą a znaczeniem, to jednak w tej grupie czasowników widać pewne tendencje do wytworzenia się wykładnika formalnego dla danego znaczenia. Dotyczy to niemal bez wyjątku wszystkich nowo powstających czasowników odimiennych. Czy tendencja ta ma pełne szanse rozwoju, to trudno przewidzieć — dlatego że z drugiej strony istnieją tendencje do tworzenia odpowiedników dokonanych niezależnie od relacyjnej zmienności (ale dotyczy to już odrębnego zagadnienia). Co nie oznacza, że ta subkategoria znaczeniowa o dość wyraźnym wykładniku formalnym i tendencjach progresywnych musi zaniknąć, a może przekształcić się w jakąś kategorię semantyczną, np. „aktualności” czy „konkretności”.

4. Dla uzupełnienia powyższych uwag, co poniekąd wykracza już poza zakres tego artykułu, niżej wymienione są czasowniki, których nie można

²¹ R. Grzegorzczkova: op. cit. s. 56.

zaliczyć do statycznych, dlatego że dotyczą określonych procesów fizycznych czy psychicznych, jednak nie mają znaczenia relacyjnej zmienności i nie tworzą odpowiedników dokonanych. Zdecydowaną przewagę wśród nich mają czasowniki na *-ić się*. Są to:

biedzić się, brzydzić się, cieszyć się, dręczyć się, droczyć się, jawić się, kudlić się, lśnić (się), łupieżyc się, majaczyć się i majaczeć, markocić się, martwić się, mdlić, mienić się, mierzić, niecierpliwić się, nudzić się, ognić się, perzyć się, pienić się, pierzyć się (np. poduszka się pierzy), płonić się, promienić się, prosić się, sierznić się, silić się, skwarzyć się, srebrzyć się, trapić się, weselić się, wicherzyć, błocić się, żarzyć się, por. też p. 1b.

Od niektórych z nich można wprowadzić tworzyć odpowiedniki DK, jak np. *na-prosić* (np. *naproszyło śniegu*), ale tu nieodzowne dodatkowe znaczenie «gdzie», «ile» lub tylko w takim wypadku, kiedy temat determinuje formant, jak np. *wyżarzyć się* «wypalić się przy pomocy żarzenia»²², a samo *żarzyć* nie oznacza ubywania, znikania przy pomocy żarzenia.

Oprócz wymienionych istnieje niewiele tego typu czasowników z innymi sufiksami. Są to:

denerwować się, dyszeć, ewoluować (DK teoretycznie możliwy, ale nie używany), *kontentować się, musować, obfitować, owocować, poniewierać się, radować się, rozczulać się* (*rozczulić się* nie jest DK relacyjnym), *rozkoszować się, rozpaczać, szaleć, wściekać się, zadowalać się* (*zadowolić się* również nie jest DK relacyjnym).

²² Tutaj przedrostek (formant) „zastępuje” jakiś czasownik DK relacyjny, a temat tylko bliżej określa sposób, w jaki to się dokonało (albo dokonuje przy analogicznym imperfektywie wtórnym), czyli *de facto* chodzi tu o formację o nowym znaczeniu leksykalnym (*wyżarzyć się* — *wyżarzać*) o częściowej tożsamości leksykalnej z czasownikiem prostym ND (*żarzyć się*); por. w tekście uwagi na temat *leżeć* — *zleżeć się*.

Bogusław Kreja

NAZWISKO MALUDY I GWAR. MALUDY < MALUTKI

1. Sprawę pochodzenia nazwiska *Maludy* poruszył prof. W. Doroszewski na marginesie rozważań poświęconych formom żeńskim nazwisk typu *Chudy, Blady*. Protestując przeciwko tworzeniu formy żeńskiej nazwiska *Maludy* w postaci *Maluda* prof. W. Doroszewski pisze: „Ten, kto powziął taką decyzję (...), znał może formę *maluda*, przygodny, gwarowy, zarejestrowany na przykład w Słowniku Warszawskim, wariant formy *maluta*, oznaczający «maleństwo». Wyraz ten jest jednak rzeczownikiem. Przymiotnika *maludy* w języku polskim nie ma, wątpliwe również, żeby istniał w którejkolwiek gwarze”¹.

Chciałbym nawiązać do ostatniego zdania powyższego cytatu. Faktem jest, że żaden większy słownik przymiotnika *maludy* nie notuje. Nie notuje go więc ani *Słownik języka polskiego* Lindego, ani *Słownik języka polskiego* Karłowicza-Kryńskiego (= SW), ani wreszcie *Słownik gwar polskich* Karłowicza (= SGP). Jednak przymiotnik *maludy*, będący swoistą formą ekspresywną przymiotnika *malutki*, znany jest gwarom, przynajmniej niektórym, północnej Polski. Znam ten przymiotnik z Kociewia i notuje go z gwary chełmińsko-dobrzyńskiej J. Maciejewski².

Wydaje się zatem, że nazwisko *Maludy* można potraktować jako nazwisko będące z pochodzenia przymiotnikiem, a więc należące do tego samego typu nazwisk, co *Cichy, Szykowny* itd.

2. Znaczenie gwarowego przymiotnika *maludy* i jego znaczna zbieżność formalna z przymiotnikiem *malutki* pozwalają przypuszczać, że te dwa przymiotniki są ze sobą słowotwórczo związane. Struktura słowotwórcza przymiotnika *malutki* jest przejrzysta. Należy on do grupy przymiotników odprzymiotnikowych typu *grzeczniutki, leciutki, siwiutki, szybcutki, cichutki*, a więc tworzonych przyrostkiem *-utki*, ewentualnie *-udy*. Z dość licznej grupy przymiotników na *-utki* odpowiednik na *-udy* ma tylko przymiotnik *malutki*. Poza przymiotnikiem *maludy* żaden inny przymiotnik typu * *grzeczniudy* itd. nie jest mi znany.

¹ W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy” t. II, Warszawa 1968, s. 503.

² Jerzy Maciejewski: *Słownik chełmińsko-dobrzyński (Siemień, Dulsk)*, Toruń 1969, s. 212.

Porównanie zasięgu geograficznego przymiotników *malutki* i *maludy* oraz porównanie dystrybucji przyrostków *-utki* i *-udy* pozwala twierdzić, że przymiotnik *maludy* jest względem przymiotnika *malutki* wtórny, a więc jest utworzony od przymiotnika *malutki* przez odrzucenie przyrostka *-k-*, czyli drogą tzw. derywacji wstecznej.

Dodajmy tu jeszcze; że Linde pod hasłem *maluchny* wśród różnych synonimów tego przymiotnika cytuje (bez przykładu użycia) formę *maluty*. Byłby to również derywat wsteczny, powstały od przymiotnika *malutki* przez odrzucenie przyrostka *-k-*.

Z kolei trzeba zauważyć, że i od przymiotnika *maluśki* znany jest derywat wsteczny bez *-k-*. Mianowicie w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (= SD) notowany jest przymiotnik *malusi*. Co prawda SD objaśnia formę *malusi* jako «formę zdr. o odcieniu intensywnym od *mały*», a formę *maluśki* jako «formę zdr. o odcieniu intensywnym od *malusi*», ale stosunek genetyczny tych trzech form jest chyba odwrotny: *mały* > *maluśki* > *malusi*. To właśnie przyrostek *-uśki* jest typowym przyrostkiem odprzymiotnikowym; na przykład słownik Lindego³ notuje aż 12 przymiotników na *-uśki*, m.in. *bieluśki*, *cieniuśki*, *maluśki*... i tylko jedną formę na *-usi(a)*: „Ta moja wdzięcznusia tak ładna”. Jabł. Tel. 93, w której zresztą można by widzieć rzeczownik o przyrostku znanym z typu *gębusia*, *paniusia*. Forma *malusi* nie jest Lindemu jeszcze znana, notuje ją dopiero SW.

I tutaj zarówno chronologia form *maluśki* (Linde) i *malusi* (SW), jak i dystrybucja przyrostków *-uśki* (częsty) i *-usi* (wyjątkowy) wskazują, że formą genetycznie pierwotną jest *maluśki*, a formą genetycznie wtórną jest *malusi*.

SGP formy *malusi* nie notuje, ale zna ją na przykład (w postaci *maluśi*; por. też *maluśo*) słownik kaszubski Lorentza⁴.

3. Niezwykłość słowotwórcza form typu *maludy*, *maluty*, *malusi* polega na tym, że są to przymiotniki utworzone od innych przymiotników drogą tzw. derywacji wstecznej typu *-k-* > *-o-*.

Zjawisko derywacji wstecznej typu *-k-* > *-o-* występuje w języku polskim, zarówno w języku literackim, jak i w gwarach — w bardzo szerokim zakresie, por. np. *deska* > *decha*, *grochówka* > *grochówa*, *plotkarka* > *plotkara* itd.⁵ Tego typu derywacja, będąca jakąś reakcją na funkcję deminutywną przyrostka *-k-*, znana jest przede wszystkim w tworzeniu rzeczowników, bo też i przyrostek deminutywny *-k-* jest typowym przyrostkiem rzeczownikowym. Ale znane są też przymiotniki tworzone owym, ogólnie mówiąc, ekspresywnym *-k-*. Na przykład

³ Zob. Indeks a tergo... pod red. W. Doroszewskiego, 1965.

⁴ F. Lorentz: *Pomoranisches Wörterbuch* I, Berlin 1958, s. 484—485.

⁵ Szczegółowo ten typ rzeczowników omawiam w pracy pt.: *O tzw. derywacji wstecznej odrzeczownikowej we współczesnym języku polskim*, drukowanej w „Studiach z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, t. IX.

na terenie Podhala znana jest forma *dużki* (< *dłużki*) «długi», którą odczuwa się tam jako zdrobniałą⁶. SGP notuje w znaczeniu «przydługi, bardzo długi»⁷ takie formy jak *dłużki* (z Tykocińskiego), *dłuczki* (z Augustowskiego i z okolic Ropczyc) i *dłużyki* (z Wielkopolski).

Można więc sądzić, że skoro istnieje w języku polskim proces słowotwórczy typu *-o- > -k-* również w obrębie przymiotników, np. *długi > dłużki*, to w obrębie tej samej kategorii może istnieć też proces odwrotny typu *-k- > -o-*, np. *malutki > maludy*.

Zresztą deminutywny przyrostek *-k-* tworzy również czasowniki od czasowników, na przykład w gwarach północnopolskich w zwrotach do dzieci używa się form hipokorystycznych (głównie w trybie rozkazującym) typu *idźkaj* «idź», *jedzkaj* «jedz», *śpijkaj* «śpij», *weźkaj* «weź» itd.⁸ Być może, że w jakimś związku z derywacją typu *-o- > -k-* w czasownikach⁹ pozostają formy czasowników, które można by interpretować jako rezultat derywacji typu *-k- > -o-*. Na przykład znane językowi polskiemu wyrazy *prychać* «wydmuchiwać powietrze nozdrzami lub wargami wydając charakterystyczny dźwięk; parskać» i *pluchać* przestarz. «zwykle o deszczu: padać rzęsście wielkimi kroplami» można by interpretować jako derywaty utworzone od czasowników *pryskać* «rozzucać w górę krople lub drobne cząstki czego» i *pluskać* «o cieczy: przelewać się, uderzać o co, wylewać się...» na takiej samej zasadzie, jak wyrazy typu *decha*, *micha*, *piach* interpretuje się jako utworzone od wyrazów typu *deska*, *miska*, *piasek*. Jednak żeby móc powiedzieć na temat czasowników, zresztą nielicznych, typu *prychać*, *pluchać* coś dokładniejszego, trzeba by opracować ich historię, zasięg geograficzny i powiązania słowotwórcze.

4. Osobnego rozpatrzenia w formie przymiotnika *maludy* wymaga dźwięczne *-d-* wobec bezdźwięcznego *-t-* w formie *malutki*. Spółgłoska *-t-* w przyrostku *-utki* jest niewątpliwie pierwotna, etymologiczna, a zatem *-d-* w owym *-udy* musi być wtórne.

Zjawisko pojawiania się wtórnej spółgłoski dźwięcznej w różnych formach morfologicznie pochodnych znane jest polskim gwarom dość szeroko. W słowniku Knapskiego (1643 r.) pod hasłem *Jądrko* notowana jest forma gen. pl. *grużek* «gruszek», SGP formę gen. pl. *gruzek* notuje z okolic Przasnysza; na Kociewiu (Pączewo, pow. Starogard Gd.) notowałem formy *krużeczka* (zdrobnienie) i *krużónka* (nazwa drzewa). Na Opolszczyźnie notowano takie różne formy wyrazu *deska*, jak gen. pl. z *dezek*, dem.

⁶ Zob. W. Doroszewski: *Gwarowe dużki* «długi», „Por. J.” 1961, s. 322—323.

⁷ Co do przesunięć znaczeniowych typu *dłużki* «niezbyt długi» > «bardzo długi» por. literackie *długawy* «trochę długi» wobec gwarowego *długawy* «bardzo długi».

⁸ Zob. B. Kreja: *Drobiazgi kociewskie*, „J. Pol.” XXXVII, 1957, s. 48—49 i W. Doroszewski: *O czasownikach deminutywnych*, „Por. J.” 1957, s. 327—328.

⁹ Czy swoistym zdrobnieniem czasownika (-) *źrzeć* nie jest też forma *zerkać* «spoglądać na kogo, na co z ukosa, ukradkiem, rzucać krótkie, ukradkowe spojrzenia w jakąś stronę, na kogo, na co?»

dezcza, augm. *deza* (A. Zaręba: *Słownik Starych Siołkowiec w powiecie opolskim*, 1960, s. 30); zdrobnienie od *kluska* ma na Opolszczyźnie formę *kluzeczka* (P. Gołąb: „Gwara Schodni i okolicy”, 1955, s. 85), formę gen. pl. *kluzek* notuje Nitsch („Wybór polskich tekstów gwarowych”, wyd. 2, s. 230) z Zakrzewa, pow. złotowski; formy tego typu notuje też SGP (z Kaliskiego i z Galicji) i Atlas Językowy Polskiego Podkarpacia, mapa nr 346 (z okolic Rybnika, Wadowic, Myślenic, Limanowej i z Orawy). W różnych książkach telefonicznych notowane są takie nazwiska, jak *Kluzek* (np. Warszawa 1964/65) czy, zapewne derywat wsteczny, *Kluz* (np. Warszawa 1964/65, Katowice 1965/66 itd.), oparte na pewno na wyrazie pospolitym o formie (rodzaju męskiego) z dźwięcznym *-z-*: *kluzek*. W Starogardzie na Kociewiu zetknąłem się z formą (sześć) *luzek* «lusek». Nitsch w „J. Pol.” IX, 1924, s. 146 przytacza z Małopolski formę (znaną już Lindemu) *lazeczka*; z formy pojmowanej jako *lazka* rozwinęła się też szeroko znana forma augm. *laga* (zob. Nitsch: „J. Pol.” IX 146-7). F. Sławski: *Sł. etym.* (s. v. *flaszka*) przytacza z języka rosyjskiego formę *flażka* i derywat wsteczny *flaga*.

Obok zmiany pierwotnego *-s-* we wtórne *-z-* istnieją też przykłady na zmianę pierwotnego *-t-* we wtórne *-d-* (ewent. *-dź-*), co w tym miejscu ze względu na formę *maludy* interesuje nas szczególnie. I tak na przykład augmentatywny derywat wsteczny od *majtki* ma na Kociewiu formę *majdy*, a stopień wyższy od przysłówków *krótko* i *chųatko* (< *chwatko*) ma na Kociewiu formę *kródzi* (< *kródziej*) i *chųadzi* (< *chwadziej*)¹⁰.

5. Przytoczone wyżej fakty pozwalają stwierdzić, że nazwisko *Maludy* zostało utworzone od gwarowego (północnopolskiego?) przymiotnika *maludy*, który powstał drogą derywacji wstecznej od przymiotnika *malutki*. Wtórna, o genezie morfologicznej, dźwięczność głoski *-d-*, podobnie jak i wtórna dźwięczność głoski *-z-*, jest w polskich gwarach znana dość szeroko. Warunki powstania tej wtórnej dźwięczności, podobnie jak i zasięg geograficzny tego zjawiska, wymagałyby szczegółowego opracowania.

¹⁰ Formy stopnia wyższego typu *kródziej* znane są polskim gwarom dość szeroko. Ich układ pokazuje szczegółowo MAGP IX, mapa 409.

Witold Doroszewski

KILKA SŁÓW O PERSPEKTYWACH SPOŁECZNYCH I TREŚCI TEORETYCZNEJ JEZYKOZNAWSTWA *

Pisywano dawniej — dziś czyta się to dziwnie — na takie tematy jak: „Polska Chrystusem narodów”, „Ku czemu Polska szła”, „Duch dziejów Polski”, usiłowano formułować, na czym miałyby polegać misyjna rola, przewodnictwo Polski wśród innych narodów, w szczególności słowiańskich. Jesteśmy dziś w tym szczęśliwszym położeniu, że możemy sobie nie tylko zadawać — inaczej je stylizując — ogólne pytania dotyczące losów naszego narodu i naszego Państwa, ale i udzielać sobie na nie racjonalnych, to znaczy rozsądnych i owocnych w praktyczne konsekwencje odpowiedzi. Pytanie: ku czemu Polska idzie? znaczy: ku czemu zmierzamy w naszym życiu my wszyscy, których łączy to, że mamy wspólny język, jesteśmy na jednym niezbyt wielkim obszarze Europy, że jesteśmy sobie przestrzennie bliscy, dzięki czemu mamy ze sobą nie ustające kontakty moralne i uczuciowe, a także kontakty polegające na wspólnie wykonywanej pracy, jednocześnie zaś mamy świadomość tego, że gdzie indziej są również środowiska ludzi sobie bliskich, ponad których nie mamy ani powodu, ani prawa się wynosić, ludzi którzy tak samo jak my rodzą się, żyją, cieszą się, cierpią, umierają, którzy należąc do tego samego gatunku istot, co my, są w zasadzie naszymi braćmi.

Zastanawiając się nad Polską, rozumiemy to przede wszystkim, że Polska jest jednym z uczestników wielkiej międzynarodowej wspólnoty,

* W tych „Kilku słowach”, które powiedziałem na konferencji prasowej Państwowego Wydawnictwa Naukowego d. 17.IV.1970 r. nie ma rzeczy zasadniczo nowych w stosunku do tego, o czym już pisywałem. Ale myślę, że autorom wypowiedzi dotyczących spraw naukowych powinna przyświecać ambicja formułowania sądów nie tylko obiektywnie słusznych, ale również społecznie pożytecznych. Komu zależy na tym, żeby współdziałać z postępem prac naukowych, z kształtowaniem się i umacnianiem w społeczeństwie racjonalnego poglądu na świat, ten wysiłków swoich nie może oprzeć na czym innym niż na budzeniu samorzutnej prężności myślowej we własnym środowisku, na usprawnianiu naturalnej siły poznawczej zdrowego rozsądku każdego „prostego człowieka”, siły, której wrogiem najgorszym jest powierzchowny, usiłujący świecić w oczy blichtrzem pozornych efektów, pseudoerudycyjny eklektyzm i deklaratywność. O te proste prawdy należy walczyć, walczyć zaś to znaczy wyzyskiwać do ich powtarzania każdą nadarzącą się sposobność.

uczucia zaś wszechludzkiej solidarności musimy do członków tej wspólnoty kierować selekcyjnie, to znaczy zwracać je ku tym, którzy są tych uczuć warci, warci zaś naszych dobrych uczuć i naszego szacunku są ludzie żyjący tak, jak my chcemy żyć — a więc nie z pracy cudzej, nie z gwałtu i nie z rabunku. Dziwnie nam się trochę robi, gdy sobie przypominamy, że mieliśmy kiedyś ambicje, których wyrazem było założenie „Ligi Morskiej i Kolonialnej”. Szczęśliwie dla nas samych nie zdążyliśmy zasiąść przy stole sytych, z którego dziś na całym świecie pozlatywały cudzym dobrem zastawione półmiski. Chcemy żyć z pracy własnej będącej źródłem i naszego poczucia godności osobistej, i zarazem siły mogącej polepszać, doskonalić i nas samych, i warunki naszego życia.

W tych refleksjach zawiera się w moim rozumieniu treść ideowa współczesnego Państwa Polskiego, którą można w konwencjonalnej terminologii kodu politycznego sformułować w ten sposób: Polska Rzeczpospolita Ludowa widzi swoją rację istnienia, na której opiera swoje działanie, w międzynarodowej solidarności ludzi pracy zwanej urzędowo internacjonalizmem, ta zaś solidarność musi być podbudowana przeżywaniem uczuciowej bliskości wszystkich obywateli kraju pragnących i gotowych brać na siebie odpowiedzialność za jego losy — odpowiedzialność w tych granicach, jakie może objąć praca i działalność każdego z nas. Uczuciowa bliskość i chęć ponoszenia odpowiedzialności za losy swego środowiska nosi nazwę patriotyzmu (w którego sformułowanie warto włożyć więcej rzeczowej treści niż się jej mieści w uczuciowym określeniu „miłość ojczyzny”).

Myśli, które w tej chwili wypowiadam, są niezmiernie proste, najprostsze jakie mogą być, i dzięki temu właśnie słuszność ich wydaje mi się nieodparta. Nie są one także nowe: mogą się przypomnieć słowa Pascala: „tous les bons principes sont dans le monde, il ne s'agit que de les appliquer” — wszystkie dobre zasady już są w świecie, chodzi tylko o to, żeby je wcielać w życie. Nowe w treści wypowiedzianych w tej chwili moich uwag jest jedno — a to trzeba przyznać jest rzeczą ważną — nowość, czy powiedzmy współczesność, uzasadnienia tych myśli tkwi w tym, że wyraźnego, jasnego pojmowania splatania się indywidualnych losów każdego z nas z losami swego narodu, zazębiana się losów naszego narodu z losami narodów innych nie dyktuje nam mistyczna, nadprzyrodzona siła, żaden wiew tchnący z zaświatów, żaden uświęcony tradycją a otoczony glorią tajemnicy rytuał.

Podstawą naszego poglądu na świat jest przekonanie, że źródłem harmonii w relacjach „ja” i „nie-ja” jest z natury wrodzona człowiekowi zdolność reagowania celowymi odruchami na bodźce zewnętrzne, z których to odruchów najważniejszy jest odruch poznawczy polegający na tym, że w każdym człowieku, a nawet w ogóle w każdej istocie żywej, rodzi się jako spontaniczna, najnaturalniejsza reakcja na bodziec zewnętrzny reakcja myślowa usiłująca zdobyć orientację: „co to jest?”, w zależności zaś od tego, jak sobie żywa istota na to pytanie odpowiada, zachowuje się

ona tak lub inaczej, z pożytkiem lub ze szkodą dla siebie i dla swego środowiska.

Oprócz pokładania nadziei w tym, że chęć rozumienia świata, poznawania go wpływa dodatnio na rozładowywanie instynktów drapieżności w człowieku, rozszerza zakres jego możliwego działania, stawia przed jego oczy różne możliwości wyboru, mamy również ufność co do tego, że z natury swojej człowiek nie jest człowiekowi wilkiem: że *anima humana* — trochę parafrazując znane powiedzenie — *naturaliter humana est*; pokolenia potomnych nie mogłyby przetrzymać walki o byt, gdyby nie troskliwa, przyjazna opieka rodziców, najgorsze zbrodnie w dziejach ludzkości, jakimi są wojny, nie mogłyby się dziać, gdyby masy rozumiały ich mechanizm, gdyby zawsze było widać, kto komu w jakim celu wkłada broń do ręki, kto z puszczania broni w ruch czerpie zyski, a kto na tym cierpi i przypłaca to życiem, jakich nieszczęść źródłem bywają kojarzące się z fetyszami słów urojenia, w których się lęgną majaki pobudzające wolę mas do wyrzynania się w bratobójczych walkach, bo każda walka człowieka z człowiekiem jest walką bratobójczą.

Jaki związek mają te refleksje z książką, której piękne wydanie zawdzięczam Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu, a która ma nie dla wszystkich zrozumiały tytuł „Elementy leksykologii i semiotyki”? Związek ten jest w istocie bardzo ścisły i bezpośredni. Przy sposobności pozwalałam sobie wyrazić podziękowanie nie tylko Dyrektorowi Wydawnictwa Drowi Jerzemu Wołczykowi, ale również opiekunce książki Pani Red. Zofii Mianowskiej oraz troskliwemu w pracy nad edytorską stroną tekstu P. Red. Józefowi Pankiewiczowi.

Leksykologia to nauka o słowach, semiotyka — to nauka o znakach. Jeżeli komuś dam znak ręką, żeby się zatrzymał, to się odruchowo zatrzyma, to znaczy zachowa się tak samo, jak by się zachował, gdyby posłyszał słowa: „zatrzymaj się, nie posuwaj się dalej, stań w miejscu”. Jeżeli zwracając się do kogoś położę palec na ustach, to na ten mój gest ten ktoś zareaguje tak samo, jak by zareagował na słowa: „cicho bądź, nie mów, milcz”. Zdolność rozumienia znaków jest zdolnością obejmującą wszelkie znaki — zarówno te, które bezpośrednio postrzegamy (percypujemy) zmysłami, niekoniecznie przekładając (transponując) je na słowa, jako też znaki słowne percypowane przez nas słuchem lub wzrokiem, czyli tymi samymi narządami, którymi percypujemy wszelkie inne bodźce działające na nasze narządy słuchu lub wzroku. Ten, kto słysząc szum spadającej wody opiera na tym wrażeniu sąd: „tam jest wodospad”, zachowuje się w istocie tak samo, jak ten, kto słysząc wyraz *wodospad* ożywia w sobie wyobrażenie miejsca, gdzie po skałach spada woda. Bo człowiek jest jeden i rzeczywistość jest jedna, w której słowa nie stanowią autonomicznej i od niczego innego niezależnej sfery. Prądy energii nerwowej płynące od receptorów zmysłowych do ośrodków mózgowych ulegają w nich transformacjom, w których się kształtują funkcje form

językowych jako centralnie „sterowane” słowne odruchy warunkowe na bodźce docierające do mózgu z zakresu obu systemów sygnałowych — i słów, i rzeczy. W tym zdaniu zawiera się teoretyczna kwintesencja mojej książki, jej koncepcja, dotychczas w językoznawstwie w ogóle nie uwzględniana. Wspominam o tym przygodnie, w tej chwili zależy mi na wykazaniu tego, jak zagadnienia specjalne wiążą się z ogólnymi.

Ludzie nie tylko „rodzą się wolni”, ale rodzą się zdolni do właściwego reagowania na bodźce, które działają z zewnątrz na ich „ja” i do których to „ja” dynamicznie się adaptuje, to znaczy nie tylko biernie reaguje na te bodźce, ale również plastycznie kształtuje swoje reakcje, dzięki czemu może stopniowo opanowywać środowisko, w którym dana istota żyje i działa.

Patologicznie odchyłone od normy reakcje na bodźce ujawniają się wtedy, gdy są determinowane nie tyle przez impulsy nakłaniające do celowego działania w danej sytuacji, ile przez nie w porę odżywające skojarzenia pamięciowe, przez wspomnienia reakcyj dawniejszych na bodźce podobne, ale jednak inne, działające nie w ściśle takich samych sytuacjach i wywołujące nie do końca uświadamiane, źle aktualizowane skojarzenia słowne.

Język jest jedną z form zachowania się człowieka w środowisku społecznym, jest jedną z form jego działalności, jest działalnością, której cechą znamioną powinna być celowość, działanie zaś jest celowe wówczas, gdy kieruje nim rozum i zdrowy rozsądek, żeby zaś to działanie było działaniem pożytecznym, powinien się do tego dołączać czynnik dobrej woli i życzliwości dla ludzi.

O pracy nad koncepcjami zawartymi w mojej książce napisałem, że chciałbym móc o nich powiedzieć „wszystko, com czynił, szło z jednego wątku”. Z jednego wątku powinno się rozwijać nie tylko to, co się pisze, ale i to, co się czyni. Jeżeli przedmiotem językoznawstwa jest język jako jedna z form zachowania się człowieka w środowisku społecznym, to nie może ulegać wątpliwości, że zakres zagadnień językoznawstwa powinien obejmować nie tylko zagadnienia natury formalno-gramatycznej, ale również zagadnienia społeczno-pedagogiczne, jeżeli zaś tak jest, to zacierą się granica, która miałaby oddzielać teorię językoznawczą od praktyki pedagogicznej, praca zaś nad praktyką pedagogiczną w zakresie językoznawstwa to praca nad kształtowaniem form wysłowienia mająca służyć wielkiej sprawie pracy nad kulturą umysłową społeczeństwa. Pod tym hasłem pracowaliśmy nad naszym wielkim *Słownikiem Języka Polskiego* — w tym związku nie mogę nie wspomnieć z wdzięcznością o bardzo wydatnej pomocy, której doznawałem ze strony przedstawicielki świata literatury, wiele ofiarnego trudu wkładającej w pracę nad *Słownikiem*, pani Haliny Auderskiej — i dlatego jako motto *Słownika* wybraliśmy powtarzane w każdym tomie słowa Jana Śniadeckiego: „Wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia”. Ta sama

zasadniczo myśl przyświecała mi, gdy pisałem książkę „Elementy leksykologii i semiotyki”, a jeszcze przedtem, gdy miałem wykłady uniwersyteckie, z których ta książka powstała. Chciałem, żeby podstawowa teza, na której książka jest oparta, a mianowicie teza o bio-psycho-socjalnej jedności człowieka, prowadziła do bezpośrednich następstw praktycznych, to znaczy do przynoszenia pożytku społeczeństwu, którego człowiek jest żywą drobiną. Dlatego na stronie 15 swojej książki napisałem: „marzenie Żeromskiego, żeby Polska była „pracowiskiem postępu” jest właściwie marzeniem o Polsce jako o „pracowisku myśli”. Służenie temu celowi jest najważniejszym zadaniem leksykografii”. Moim najżywszym pragnieniem jest to, żeby książka moja, bodaj w najmniejszym stopniu temu celowi mogła służyć, budząc samorzutną, spontaniczną prężność myślową przede wszystkim w naszym własnym środowisku, to znaczy w środowisku tych, którzy reagują na podniety świata słowami języka polskiego.

Skończę refleksją, od której zacząłem. Na posiedzeniu PAN poświęconym dwudziestolecu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w r. 1965 wygłosiłem referat, którego motto ująłem w słowach: „Kto ma się przejmować sprawami Polski Ludowej jak nie ci, którzy się przejmują Polską jako Polską?”. Przejmowanie się Polską ożywia nas i pobudza nas do tego, żeby współpracować z tym wszystkim, co w Polsce nowej reprezentuje nurt racjonalnego postępu, sprzyja jej rozwojowi i stawia przed nami cele, których osiągnięcie należy do obowiązków wspólnych nam wszystkim, obowiązków nadających obiektywny sens naszemu istnieniu.

Mieczysław Smogorzewski

POTKNIĘCIA, SZABLONY I PARTACTWO

Gdy napotykam w prasie czy książkach jaskrawe dowody zaśmiecania języka zbędnymi nowalijkami zagranicznymi (np. *eskalacja*, *ewidentny*, *nieprolifracja*), lub gdy mam do czynienia z tandetą stylistyczną, to mimo woli twarz mi się układa w grymas niesmaku. Użyłem słowa „zaśmiecanie” i przypomniało mi się, co na podobny temat napisał Piotr Chmielowski w 1901 r.: „Niczym nie ocugłona samowola, pozwalająca rozkrzewiać się takim cudackim barbaryzmom, takim okaleczeniom potwornym języka, powinna być stanowczo potępiona z tej zasady, że skarbiec mowy naszej nie może być podobny do sakwy dziadowskiej (podkreślenie M. S.), w której wszelkie kawałki i kruszyny (...) zmieścić się dadzą. (...) Dla siebie każdy może tworzyć własny język, ale gdy przemawia do narodu w literaturze winien się posługiwać takim, jakim go wieki utworzyły, a wszelkie nowości w jego duchu jedynie i źródło, i sankcję znajdować muszą” („Pisma krytycznoliterackie”, 1961, t. II, s. 269—70).

Spróbujmy wyrzucić z tej „sakwy” nieco balastu.

BOWIEM i **ZAŚ**. Według dobrych wzorów stylistycznych spójniki te „stawia się po pierwszym członie zdania”. Tymczasem wielu publicystów i pisarzy z uporem zapomina o tej zasadzie. 1) „Bowiem Osiński uchodził za niekwestionowaną wielkość” — pisze autorka monografii o Brodzińskim („Ludzie żywi”, s. 202). 2) „Bowiem w przekonaniu lewicowych liberałów...” i 3) „Zaś żadnego pisma europejskiego nie stać...” — pisze autor artykułu *Proces w Chicago* („Przekrój” 15 II 970). Tę manierę powinno się tępić, takie bowiem antywzory spotyka się w druku coraz częściej, wiadomo zaś, że tzw. masowy czytelnik łatwo ulega magii drukowanego słowa i skłonny jest wszystko, co czyta, uznać za prawdziwe i godne naśladowania.

„**BYĆ W STANIE**”. To wyrażenie zbyt trąci germanizmem, aby je tolerować. Jeżeli krytyk filmowy pisze, że „*Samotność we dwoje* nie jest w stanie zainteresować” („Express Wiecz.” 10 II 69), to czy nie powinien był napisać: nie zdoła, nie potrafi zainteresować?

CANALETTI? W tomie szkiców „Wolność wyboru” znany poeta starszego pokolenia pisze o „Starówce odbudowanej i byłyszczącej kolorami

Canalettego" (s. 104). Sławny malarz z czasów Stanisława Augusta nazywał się *Canaletto* (*Belotto*), więc *Canaletta* miał autor na myśli.

DOMNIEMYWAĆ SIĘ. Dziś tylko w tej postaci używamy tego czasownika, jednakże autorka kroniki „Mickiewicz w Collège de France” (PIW 1968) pisze: „Witwicki domniemywał, że pismo to redagował...” (s. 168). To zdanie mógłby pochwalić Norwid, ale już Kraszewski pisał inaczej: „...nigdy nie domniemywali się w nim ognia, zapалу” („Powieść bez tytułu”, wyd. 1962, II 268).

„LEC U PODSTAW”. Do niedawna tylko w uroczystych przemówieniach słyszało się, że np. pewne zasady *legły u podstaw* programu działania. Dziś ten zwrot stał się już szablonem grasującym w książkach. Czytamy więc o wynalazkach, „które *legły u podstaw* wielkiej rewolucji przemysłowej” („Bohaterowie nieromantyczni”, 1961, s. 7), a w książce zasłużonego znawcy żywota i twórczości Kraszewskiego znajdujemy takie dwa zdania: „Zasada miłości bliźniego *legła u podstaw* poglądów”, a w innym miejscu: „... ta właściwość skotowskiej (tj. Waltera Scotta) powieści *legła u podstaw* jej recepcji” („Pisarz wciąż żywy”, 1969, ss. 71, 154). Wydaje mi się, że już pora na apel: Obywatele, dość „poległych”, więcej uwagi na mównicy i przy biurku!

LINIA OPORU. Zacznijmy od dwu przykładów: 1) „Po najmniejszej linii oporu — gastronomiczne paradoksy” (tytuł z „Życia Warszawy” 18 II 70). 2) „... postulat nasz kierowany był przede wszystkim pod adresem ludzi (...) sterujących po najlżejszej linii oporu” (z przedmowy do K. Frycza „O teatrze i sztuce”, 1967, s. 29). Wszelkie „liniowe” zwroty już obrzydły czytelnikom i słuchaczom. Skoro jednak ktoś pisze o „linii oporu”, to niechaj łaskawie pamięta, że to *opór* może być lekki lub mały, a nie *linia*.

„NALEŻY DO JEDNEGO...” We wspomnianej tu już monografii o Brodzińskim czytamy, że „rozwiązanie (Tow. Przyjaciół Nauk) liczy się do *jednego* z większych ciosów, jakie Mikołaj zadał kulturze polskiej” (s. 183). Wtórzuje autorce „Express Wieczorny” (21, 22 II 70): „Do *jednych* z najciekawszych eksponatów (...) należała wierna kopia starej japońskiej pagody”. Nie trudno zauważyć, że w tych zdaniach tkwi nonsens. Coś lub ktoś może *należać do* zbiorowiska, do grona, może też być *jednym* z tego zbiorowiska czy grona, ale nie może „liczyć się, należeć do *jednego*”.

„NIESPOŻYTY”. *Spożyć* znaczy zjeść, *nie spożyty* — nie zjedzony. Gdy przeto mówimy o człowieku niestrudzonym lub o rzeczy niezniszczalnej, to wtedy właściwszym określeniem jest *niepożyty*. To słowo pochodzi wprawdzie z zasobów dawnej polszczyzny, ale nie godzi się o nim zapominać, jest ono do dziś żywe. Oto Wańkowicz (wkrótce 80-letni jubilat) pisze o „niepożytej sile” lasu („Od Stołpców po Kair”, 1969, s. 55).

PODAWAĆ W WĄTPLIWOŚĆ, nie zaś *poddawać*, jak pisze i mówi wiele osób. Cytat z Żeromskiego: „... w *wątpliwość* *podają* to, co

mi jest wszystkim" („Dzienniki”, 1966, VI 110). Można się też spotkać z wyrażeniem *podawać w lekceważenie*, tego właśnie zwrotu użył Chmielowski („Pisma krytycznoliterackie”, 1961, I 212—13).

POSIADAĆ. Czasownik — popychadło, jakże często nadużywany. Gdy czytamy: „Północna droga morska posiada dla Związku Radzieckiego takie samo znaczenie...” („Na podbój arktyki”, 1959, s. 411), lub: „Można więc rozlokować się wygodnie, co posiada tym większe znaczenie...” („Wędrowki po Gwinei”, 1961, s. 5) — to trzeba przyznać, że w obu razach odpowiedniejszym był czasownik *mieć*.

„PRZEDKŁADAĆ NAD”. Najpierw dwa cytaty: „... przedkłada kompozycję książki nad głuchy apel serca” (H. Bars: „Siódma zasłona literatury”, 1967, s. 78). „... przedkładał nawet ten skromny dworek (...) nad mieszkanie na Zamku” („Expr. Wiecz.” 8 III 70).

Nie da się tutaj uniknąć paru uwag ogólnej natury. Rzecz jasna, że logika w języku nie sprawuje rządów absolutnych, ale przecież niepodobna całkiem się z nią nie liczyć, wtedy bowiem język stałby się bełkotem, sztyrem bez klucza. Zauważmy, że w zdaniach takich, jak dwa tylko co przytoczone, zawsze występuje obok siebie para przyimków: *nad* i *przed*. Działają one w różnych płaszczyznach. Gdy mówimy: *A stoi przed B*, to oba elementy są uszeregowane na tym samym poziomie; ale gdy powiemy: *A stoi nad B*, to ten obraz widzimy w płaszczyźnie pionowej, *A* i *B* są na różnych poziomach. Nie można przeto bez popadnięcia w nonsens mówić: *przedkładam A nad B*, gdyż w ten sposób stwarzamy jakiś wichrowaty obraz, który się rozpada. A więc: posługując się językiem *przekładam* logiczny sposób wyrażania swych myśli nad kłócący się z elementarną logiką.

„SPRZED LATY”. Autor „Wieczorów pod lipą” (PIW, 1968) pisze: „... to moi dobrzy znajomi sprzed dziesięciu laty” (s. 140). Nieporozumienie. Przyimki *przed* i *sprzed* rządzą różnymi przypadkami. Zobaczmy to na prostszym przykładzie: *list otrzymany przed tygodniem* — *list sprzed tygodnia*. W zdaniu cytowanym autor winien był napisać: *znajomi sprzed lat* (albo: *poznałem ich przed laty*).

„WRÓCIĆ Z POWROTEM”. Niedawno w książce Heleny Romer „Tu-tejsi” (1931) zauważyłem takie zdanie: „Pobiegła tam i natychmiast zawróciła z powrotem” (s. 121). Podobnie wyraził się przy mnie pewien redaktor: „Zaniesie pani list i wróci tu z powrotem”. Ludzi tak mówiących można liczyć na kopy. Kto wie, czy się oni także nie śpieszą z *pośpiechem* i dlatego brak im czasu na sekundę namysłu, jaki powinien poprzedzać każdą wypowiedź. Wyrażenie *wrócić z powrotem* jest typowym przykładem tautologii (bo *masło maślane* pono awansowało do rangi marzenia).

„Z TYM, ŻE...” Cytat z „Ekspressu Wieczornego”: „Tak, to rzeczywiście była jego teczka, z tym, że zginęła mu przed dwoma laty” (21, 22 II 70). Zdania podobnie zbudowane spotyka się co krok. Czy wobec tego należy

je uznać za poprawne? Jak to pisał nieodżałowanej pamięci profesor Zenon Klemensiewicz? „Czy dlatego, że się dużo pije, że się wiele kradnie, nie wolno walczyć z alkoholizmem i naruszaniem mienia społecznego?” („Język Polski”, IX—X 969). Zdanie o teczce z tym że oraz wszystkie podobne są ułomne, kalekie i dlatego do odrzucenia. Gdyby ów dziennikarz był mniej lakoniczny i dodał jedno słowo: „z tym zastrzeżeniem (czy: uwagą), że...” — byłby w porządku.

Refleksje Autora toczącego walkę z „Potknięciami, szablonami i partactwem” napisane są z temperamentem, ale bez stylistycznych przejaśkrawień, z pewną pasją, ale bez rozdzierania szat i załamywania rąk w gestach rozpacz. Głosy takie jak głos Chmielowskiego nie zawsze osiągną właściwy efekt i to mogłoby zniechęcać do poświęcania sił walce z błędami. Ale znowu o ile bierność społeczeństwa wobec chuligaństwa sprzyja jego szerzeniu się, o tyle również tolerancja w sprawach błędów językowych powinna mieć swoje granice. Uznajemy słuszność zasady, w myśl której każde „nie” powinno być zawsze tylko częścią składową implicite zawartą w jakimś „tak”, to znaczy, że zaprzeczając czemuś powinno się zawsze wiedzieć, w imię czego to się robi, jaką wartość pozytywną chcemy przeciwstawić objawowi, który oceniamy jako negatywny. Źródło wartości pozytywnych jest tylko jedno: praca. Dotyczy to także naszego stosunku do języka. W pewnych granicach jednak czynna reakcja na błąd językowy jest pożyteczna pod warunkiem, że jest oparta na właściwych kryteriach oceny. Uwagi autora ujmujące spontanicznością odruchu ten warunek spełniają.

Red.

Z DZISIEJSZYCH GWAR LUBELSZCZYZNY

Tadeusz Malec

„U BILENIU¹ CHAŁUPY*

Zamieszczone niżej opowiadanie pochodzi ze wsi Rachanie, pow. Tomaszów Lubelski.

Zapisał je i przygotował do druku Tadeusz Malec.

Informatorką była Ewa Kulik urodzona w 1890 roku, mieszkanka Rachań.

Moji „ojcy² pujichali na Buruwiny³ z taku mutyku „ud kurczunku⁴. Nakupali z pół metra takij białej gliny, nie wim czy „ona jeszcze jest czy ni (dubyli⁵ ludzi ji tak kupali). Nasypali w baliji⁶, kurytu ji gurącu wodu puparzyli, żyby si ruztupiła. To si zrubila taka mąka jak ciastu. Puwy-rabiali w rękach taki bułki jak chlib. Pukładli na deskach, ni na słońcu, tylku w chłodzi, żyby puzasychali. A później ... jak si miału bielić, tu si wziewu taki bułki w szaflik⁷ drywniannyj, gurącu wodu si pulału znow... ji ruztupiłu si. A potym dulału si troszka wody, ali zawszy ciepły. Dudału si lachmusu⁸, był taki lachmus w turebkach.

Za mni byli pędzli kupczy. Jak si „ubiliłu tu si trzymału ten pędzyl ze dwa lat, żyby byłu jeszcze ras ubielić. Te pędzli byli zy szczyciny świ⁹skij. Z drzewa trzonyk ji taki ukręgły⁹ jak na szczotki, taka dyszczułka. Stawału si na stołku ji wapnu byłu w szafliku ji tak pędzlim kubita bilila ścil¹⁰, ściany, a drzwi si myli. Nawyt ji dziwczenta bilili, bu to ni ciężku.

* Omówienie zjawisk gwarowych znajduje się w numerze 5 z 1970 roku, por. uwagi do tekstu: *Jak si udbywału dawnij wyseli w Rachaniach*.

¹ bielić «bielić wapnem wewnątrz mieszkania»

² ojcy «rodzice»

³ nazwa terenowa

⁴ mutyka „ud kurczunku «duża motyka służąca do wykopywania pni ściętych drzew»

⁵ tu: znaleźli miejsce dogodnego wydobywania białej gliny

⁶ balia «duże, okrągłe naczynie drewniane służące najczęściej do prania bielelizny»

⁷ szaflik «drewniane naczynie z dwoma uchwyty»

⁸ lachmus «farba, którą dodaje się do wapna przed bieleniem mieszkania»

⁹ okrągła deseczka — nasada, w której tkwi szczecina

¹⁰ ścil «sufit»

Maria Kniaginina, Walery Pisarek: *Poradnik językowy. Podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji*. Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione. Kraków 1969.

Gdy praca Kniagininowej i Pisarka znalazła się pierwszy raz na półkach księgarskich, dość powszechnie budził zastrzeżenia jej tytuł. Zwykle bowiem nie nadaje się książkom tytułów już „zajętych”, już wcześniej przez kogoś użytych. A takim właśnie od lat „zajętym” tytułem był „Poradnik językowy” — nie tylko jako tytuł pisma znanego każdemu językoznawcy i każdemu miłośnikowi polszczyzny, lecz także jako podtytuł równie znanego dzieła długoletniego redaktora tego periodyku (mam oczywiście na myśli dwa tomy książki Witolda Doroszewskiego „O kulturę słowa”). Czy więc nie należało uznać prawa własności profesora Doroszewskiego do tego tytułu i poszukać innego? I czy nie można było, choć się to rzadko praktykuje, zmienić tytułu w drugim wydaniu książki? Tym bardziej że różni się ono znacznie od pierwszego.

Zasadnicza koncepcja pracy nie uległa w tym wydaniu zmianie (podział na dwie części, obie ujęte w formie słowników, z których pierwszy zawiera hasła dotyczące zagadnień gramatycznych i stylistycznych, drugi — wyrazy, zwroty, wyrażenia nasywające różnego rodzaju wątpliwości). Jednakże w obu częściach książki autorzy na ogół poprawili błędy wytknięte przez opiniodawców i uwzględnili część ich postulatów, ponadto zaś — i to jest najważniejsza zmiana — powiększyli zawartość części drugiej o kilkaset nowych haseł. W wyniku tych zmian i uzupełnień objętość „Poradnika” wzrosła prawie o jedną trzecią (z 26,4 do 35 arkuszy wydawniczych).

Spośród uwzględnionych przez autorów postulatów recenzentów do najważniejszych należy znaczne zwiększenie nie wystarczającej w wydaniu pierwszym liczby odsyłaczy, dzięki czemu odszukanie w książce potrzebnych informacji i powiązanie ich z innymi stało się łatwiejsze.

W dalszym ciągu nasuwa wątpliwości mechanicznie alfabetyczny układ haseł w drugiej części „Poradnika”. Niektóre recenzje sugerowały, by go zmienić na tematyczno-alfabetyczny. Był to może postulat za daleko idący, bo jego realizacja oznaczałaby zmianę koncepcji tej części książki, można mu było jednak częściowo zadośćuczynić uzupełniając tekst indeksem tematycznym. Wyszłoby to z pewnością pracy na dobre. W dalszym ciągu też „polityka” autorów w odniesieniu do wyrazów zapożyczonych wydaje się zbyt sztywna, nieco trąca puryzmem.

Wbrew ich poglądom (zob. s. 35 i 36 „Poradnika”) sędzę, że używanie zapożyczeń w wypadkach, gdy mają one odmienny odcień znaczeniowy niż rodzime odpowiedniki (*plagiat* obok *kradzieży*, *profesor* obok *nauczyciela* itp.) albo gdy je uzasadnia określona funkcja stylistyczna — jest nie tylko dopuszczalne, ale wskazane, a nieraz nawet konieczne. Nie uważam też za słuszne ograniczania tej funkcji stylistycznej do odtworzenia kolorytu lokalnego, scharakteryzowania bohatera, sparodiowania pewnej mody językowej. Taką funkcją stylistyczną może być także np. dążenie do uniknięcia monotonii stylu: jeżeli — dajmy na to — w jednym akapicie trzeba kilka razy użyć tego samego wyrazu swojskiego, warto go „przegrodzić” synonimem obcego pochodzenia. Nawiasem mówiąc, autorzy nie przestrzegają włas-

nych zaleceń w tym zakresie, np. na s. 5 (w przedmowie, i to właśnie w akapicie poświęconym wyrazom zapożyczonym!) piszą o *środkach masowego komunikowania*, chociaż istnieje i jest w powszechnym użyciu wyrażenie *środku masowego przekazu*.

Szkoda też, że autorzy również w drugim wydaniu „Poradnika” zbyt ściśle przestrzegają zasady ograniczania się do materiału zawartego w prasie, i to z pominięciem materiałów radiowych i telewizyjnych, a na ogół nie uwzględniają błędów języka ogólnego (zwłaszcza stylu urzędowo-kancelaryjnego). Przykłady takich błędów, którym moim zdaniem należało użyczyć miejsca w książce, podaje w uwagach szczegółowych.

Dalsze zastrzeżenie, jakie nasuwa „Poradnik”, to zbyt sztywność niektórych zaleceń, i to właśnie w wypadkach, w których powinny one być bardziej elastyczne. Zachodzi to m.in. w uwagach o rodzaju gramatycznym skrótowców (s. 24). Zalecenie, by „konsekwentnie przestrzegać zasady, że rodzaj gramatyczny skrótowca wynika z jego brzmienia i nie musi być zgodny z rodzajem gramatycznym wyrazów składających się na skrótowiec” nie jest chyba słuszne, bo jego konsekwentne przestrzeganie prowadziłoby do takich niewątpliwych wykołajeń, jak „Nasz PRL obchodzi! niedawno XXV-lecie istnienia”. Sądzę, że trzeba ująć tę zasadę bardziej elastycznie albo też podać najważniejsze od niej wyjątki.

Dwa inne przykłady zbyt sztywnych reguł to: po pierwsze, zalecenie, by stawiać liczebniki porządkowe po rzeczowniku określanym (*na stronie pierwszej, w roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim* — s. 33); po drugie, zasada uzgadniania co do przypadku przydawki rzeczownej z rzeczownikiem określanym (*wieś Raclawice, we wsi Raclawicach* — s. 40). W pierwszym wypadku należałoby ograniczyć stosowanie tej zasady do konstrukcji typu *Henryk Czwarty*, w drugim przynajmniej podać inny przykład, bo właśnie w nazwach geograficznych powszechne są konstrukcje typu *wieś Raclawice, we wsi Raclawice*.

Ponadto wydaje mi się, że autorzy niekiedy zajmują zbyt tradycyjne stanowisko, np. w informacjach o użyciu strony biernej, w których reprezentują przestarzały pogląd, że „Język polski unika strony biernej. Stosuje się ją tylko wówczas, gdy mówiący szczególną ważność przypisuje tej treści myślowej, która by mogła być wyrażona podmiotem”. Współcześni językoznawcy na ogół są zdania, że zakres użycia strony biernej w języku polskim jest szerszy. Sądzę, że lepiej ujęli to zagadnienie Anna i Piotr Wierzbiccy w „Praktycznej stylistyce”, w której wskazali (na s. 93—102) kilka istotnych funkcji strony biernej.

Konserwatyzm jest też widoczny w zaleceniu zakończeń *-owa* i *-ówna* w nazwiskach kobiet (por. s. 18). Te zakończenia wychodzą już z użycia, taka jest bowiem tendencja współczesnej polszczyzny, i ich obrona wydaje się bezprzedmiotowa.

Przechodzę do uwag szczegółowych.

Jeżeli chodzi o część pierwszą, to uważam za pożądane jej uzupełnienie dodatkowymi informacjami o składni liczebników, która sprawia piszącym poważne trudności, oraz o pozycji w zdaniu spójników *bowiem* i *zaś*. Proponowałbym zmienić przestarzałe *epopea* na *epopeja* (s. 25) i poprawić błędną informację o składni liczebnika *oboje* (s. 24), który w narzędniku łączy się z rzeczownikiem w związku rządu (z *obojgiem państwa Kowalskich*), a nie, jak podają autorzy, w związku zgody (z *obojgiem państwem Kowalskimi*).

Część drugą należałoby, moim zdaniem, uzupełnić dość wieloma hasłami. Oto ich przykładowe wyliczenie (hasła zaczerpnięte przeważnie z prasy codziennej i periodycznej): *alert*, *angaż*, *administracja* (w znaczeniu «rząd», np. *administracja Nixona*), *babka* (w znaczeniu «dziewczyna») *chodzić* (*chodzić z dziewczyną*), *choroba* (*na chorobie*), *Częstochowa*, *czy* (w znaczeniu «albo»), *halniak* (zamiast poprawnego *halny*), *happening*, *indywidualny* (chłop), *kamizel*, *kaowiec*, *kaskader*, *komunikacja* (*środku masowej komunikacji*), *konfrontacja* (w znaczeniu «starcie zbrojne»), *kontener*, *kon-*

*teneryzacja, konwergencja, Lenino (bitwa pod Lenino), łunnik (forma biernika l. poj.), mister (mister Warszawy), na po domu, na po nartach, nomenklatura (w znaczeniu «zakres kompetencji instancji partyjnych w stosunku do stanowisk kierowniczych w instytucjach i urzędach»), No To Co (składnia), orbitować, parędziesiąt, plenum (wciąż jeszcze się spotyka formę plenumy), plenumowy, podjąć // powziąć (różnice frazeologiczne), podrywać, ponad (jako synonim powyżej), postuga // przystuga (różnice znaczeń), preselekcja, przeszerogować, radio (miejscownik l. poj.), rekonstrukcja (w znaczeniu «gruntowne przekształcenie, modernizacja» — por. *rekonstrukcja przemysłu*), salowy (ćwiczenia salowe), saturator, serwować, spodnum, stratyfikacja, tempowy, trend, (wy)typować, (na) wynos.*

Niektóre hasła i ich wyjaśnienia wymagają zmian lub uzupełnień. Ankieter to niezupełnie to samo, co *pracownik społeczny*, nie zawsze więc można używać tych wyrazów zamiennie (zob. przykład na s. 56); *brakować* (s. 76) ma homonim (od *brakarz*), który rządzi biernikiem (*brakować towar*); *bronić co* (s. 77) jest chyba konstrukcją błędną, a nie tylko rzadszą; przy hasle *cena* (s. 82) brak błędnego zwrotu *tania cena*; *człowiek radziecki* (s. 88) to niewątpliwie kalka z rosyjskiego, ale nie ma jej czym zastąpić; propozycje autorów nie przemawiają do przekonania, lepiej więc — idąc za *Słownikiem języka polskiego* — uznać ten termin za poprawny; przy *decyzji* (s. 94) autorzy dopuszczają jako równorzędne dwa związki frazeologiczne (*powziąć decyzję* i *podjąć decyzję*), z których poprawny jest tylko pierwszy (zob. *Słownik frazeologiczny* Skorupki), przy hasle *kadra* (s. 161) należałoby zwrócić uwagę na *kadr* «klatka taśmy filmowej»; węgierskie nazwisko *Kodaly* (s. 169) odmieniałbym raczej według deklinacji przymiotnikowej — por. „Ortografię polską” TMJP, „Zbiór przepisów” (opracowany przez prof. Klemensiewicza), s. 75; przy hasle *kontrola* (s. 181) warto podać często spotykaną błędną formę *kontrol*; *mieć miejsce* (s. 205) jest na ogół uznawane za zwrot poprawny (por. *Mały słownik języka polskiego* i *Słownik frazeologiczny*); *nadgodzina* i *mnie razi*, ale prawdopodobnie się przyjmie (o trzy sylaby krótsza niż *godzina nadliczbowa*); przy hasle *napuścić* (s. 222) trzeba zwrócić uwagę na zwrot *napuścić kogo na kogo*, przy *ogon* (s. 248) na szerzący się rusycyzm *wlec się w ogonie*; *postawę* (s. 285) często mylą dziennikarze z *podstawą*; przy hasle *prawidłowy* (s. 297) trzeba zaznaczyć błędne użycie tego wyrazu zamiast *poprawny*; *lekarstwo* się raczej *zażywa*, a nie *przyjmuje* (zob. przykład przy hasle *recepta* na s. 326). Wyrażenia *w pierwszym rzędzie* (s. 346) nie powinno się zalecać, ponieważ jest ono dość powszechnie uznane za germanizm, a łatwo je zastąpić przez *przede wszystkim*; *skoczność* (s. 353) to nie to samo, co *forma* — jest to «zdolność do wykonywania skoków», potępienie tego wyrazu jest niesłuszne; przy hasle *strona* (s. 366—7) warto zwrócić uwagę na zwrot *natrętny z jednej strony... z drugiej strony* (używany niepotrzebnie także przez autorów „Poradnika”); wyrażenie *ulec poprawie* (s. 393) razi nie tylko dlatego, że jest strukturą opisową, ale z uwagi na znaczenie *ulec* (= poddać się jakimś siłom negatywnym); przy hasle *wsiadać* (s. 418) warto dodać *wysiadać* i *ustosunkować* się do bardzo rozpowszechnionego (przynajmniej w Warszawie) zwrotu *wchodzić do (wychodzić z) autobusu, tramwaju*; *wybrać kogo kim* (s. 422) jest niesłusznie uznawane za rusycyzm (por. *Słownik poprawnej polszczyzny* — przykład z Prusa, *Słownik frazeologiczny* — przykład z Reymonta); przy hasle *zapomnieć* (s. 448) warto się *ustosunkować* do zwrotów typu *zapomniałam twoje oczy*.

Jednocześnie proponowałbym usunąć z „Poradnika” hasła przypadkowe, takie jak np. *dognaper, remake* itp., które pojawiają się w prasie tylko sporadycznie.

Trzy drobne wątpliwości nasuwają hasła dotyczące ortografii. Autorzy zalecają pisownię *aleje Ujazdowskie* (s. 53), najnowsze wydanie *Słownika ortograficznego* Jodłowskiego i Taszyckiego — *Aleje Ujazdowskie*. Podobnie ma się sprawa z *Barburką* (s. 67 — Jodłowski, Taszycki: *Barbórka*) i z *Tatrami czeskimi i słowackimi* (s. 87 — przyjęła się pisownia *Tatry Czeskie, Słowackie*).

Na koniec kilka uwag na temat *Bibliografii*, podanej na s. 471—474 „Poradnika”. Ten dział, bardzo ważny w wydawnictwach tego typu, jest, niestety, opracowany niestarannie. Mniejsza o to, że wśród popularnych wydawnictw językoznawczych brak trzech interesujących książek Cienkowskiego („Kalejdoskop językowy”, „Poli-gloci i hieroglify”, „Sekrety imion własnych”) i że tytuł znanej książki Doroszewskiego jest przekręcony („Wśród słów, wrażeń i myśli”, a nie „wyrażeń”). Gorsza sprawa, że „Bibliografia” nie wymienia tak ważnej pozycji, jak *Mały słownik języka polskiego* (druk ukończony w czerwcu 1968 r.), nie informuje o II tomie *Słownika frazeologicznego* Skorupki (druk ukończony w grudniu 1968 r.), pomija „O zjawiskach i rozwoju języka” Rozwadowskiego (wydanie powojenne w 1950 r.) i publikację Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego: „Język polski—poprawność, piękno, ochrona” (druk ukończony w kwietniu 1969 r.). O zlekceważeniu przez autorów potrzeby aktualizacji bibliografii świadczy też to, że aż w dwunastu pozycjach nie są podane ostatnie wydania (Wierzbicka: „O języku — dla wszystkich”, „Gramatyka opisowa języka polskiego”, Klemensiewicz: „Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego”, Szober: „Gramatyka języka polskiego”, Głowiński, Okopień-Sławińska, Sławiński: „Zarys teorii literatury”, Kurkowska, Skorupka: „Stylistyka polska”, Kopaliński: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Gaertner, Passendorfer, Kochański: „Poradnik gramatyczny”, Przyłubska i Przyłubski: „Język polski na co dzień”).

Z tych, stosunkowo licznych, uwag wskazujących na usterki merytoryczne dostrzeżone w „Poradniku” i proponujących pewne zmiany lub uzupełnienia jego tekstu, nie należy wyciągać wniosku, że jest to książka niezupełnie udana. Rzecz się ma wprost przeciwnie. Uważam „Poradnik językowy” Kniaginowej i Pisarka za jedną z najlepszych i najbardziej przydatnych w praktyce językowej publikacji poprawnościowych, a jego adres czytelnicy za o wiele szerszy, niż to wynika z wyraźnie ograniczającego go podtytułu. Jeżeli zaś oceniając „Poradnik”, położyłem nacisk przede wszystkim na usterki, to dlatego, że pragnąłem dopomóc autorom do tego, by następne wydanie było jeszcze lepszym przewodnikiem po języku dla tych wszystkich, którym leżą na sercu jego poprawność i piękno.

Witold Kochański

Halina Satkiewicz: *Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka polskiego*. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 1969, str. 231.

W ostatnim czasie ukazało się kilka nowych pozycji z zakresu słowotwórstwa. Wśród nich zasługuje na uwagę książka Haliny Satkiewicz: „Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka polskiego”, która poświęcona jest analizie słowotwórczej najnowszej warstwy słownictwa. Książka ta wydana została jako skrypt dla studentów Filologii Polskiej¹, którzy dzięki temu otrzymali do nauki języka polskiego solidny podręcznik przygotowany interesująco zarówno pod względem starannie dobranych przykładów, jak i ich interpretacji. Według mego zdania, publikacja ta otrzymując etykietę skryptu potraktowana została zbyt skromnie, ma ona bowiem wartość nie tylko dydaktyczną, ale i teoretyczną. Wywołała ona niewątpliwie żywe zainteresowanie biorąc pod uwagę zarówno treść, jak świeżość materiału i metodę jego interpretacji.

Przedmiotem analizy są w omawianej pracy najnowsze formacje rzeczownikowe, przymiotnikowe, czasownikowe, które autorka charakteryzuje ze względu na repre-

¹ Patrz nadruk wewnątrz okładki.

zentowane przez nie typy słowotwórcze, usiłując określić stopień produktywności każdego z typów oraz wyjaśnić czynniki na tę produktywność oddziaływające.

Zebrała imponującą liczbę przykładów — około 5.000 hasel z ostatniego dwudziestolecia (1945—1965), z pięciu tomów *Słownika języka polskiego* pod redakcją prof. W. Doroszewskiego (tyle wówczas wyszło z druku), z kartoteki tegoż słownika oraz ze źródeł prasowych. H. Satkiewicz, świetnie orientując się w literaturze przedmiotu, referuje poglądy językoznawców dotyczące kryteriów wyodrębniania kategorii słowotwórczych (por. str. 108) jak również ich poglądy odnoszące się do samej definicji neologizmu (por. str. 13). Dotychczasowe definicje neologizmu streszcza następująco: „neologizm jest to nowy wyraz lub stały związek wyrazowy odpowiadający potrzebom komunikacji lub ekspresji językowej, nowy pod względem znaczenia i formy (czasem tylko znaczenia lub tylko formy), utworzony na gruncie danego języka albo zapożyczony z innego”.

Konsekwentne zastosowanie tak rozbudowanej definicji, która obejmuje i nowotwory rodzime i przyswojone z języków obcych, prowadziłoby w rezultacie do rejestracji i analizy również formacji o zróżnicowanych, obcych etymologicznie podstawach. Autorka dokonuje więc wyboru nazw, stosując ograniczenia, które można ująć w następujących punktach:

1) przytacza neologizmy będące rezultatem skrzyżowania się elementów rodzimych z obcymi, ale przyswojonymi wcześniej w języku polskim np. *druciarz*, *ensamblowy*, *filolożka*, *hotelowiec*.

2) omawia tylko te neologizmy, które weszły w skład zasobu współczesnej polszczyzny, pomijając indywidualizmy i okazjonalizmy.

3) wyłącza hybrydy-dziwolągi językowe typu: *motoszybowiec*, *telewidz* (co do ostatniego wyrazu można stwierdzić, że już się zdążył upowszechnić. Jest to forma analogiczna do *radiosłuchacza*).

4) nie uwzględnia formacji o charakterze ekspresywnym oraz neologizmów artystycznych i środowiskowych (wiech).

Centralnym zagadnieniem jest ukazanie najbardziej produktywnych typów słowotwórczych, sprecyzowanie funkcji formantów, ustalenie zakresu ich występowania, wskazanie czynników mających wpływ na stopień produktywności poszczególnych typów formacji.

Zgromadzony przez siebie materiał rzeczownikowy segreguje autorka według następujących głównych grup semantycznych: 1) nazwy wykonawców czynności, 2) nazwy biernych podmiotów i rezultatów czynności, 3) nazwy nosicieli cech, 4) nazwy miejsc, 5) nazwy żeńskie pochodne od męskich, 6) nazwy czynności, 7) nazwy właściwości i stanów, 8) rzeczowniki o budowie wyjątkowej oraz pozostające poza obrębem omówionych kategorii.

Wobec zastosowania takiego układu materiału w tej samej grupie znaczeniowej znajdują się formacje pochodne od różnych podstaw gramatycznych, np. w grupie nazw wykonawców czynności z sufiksem *-nik* zacytowano *promiscue* derywaty odrzeczownikowe: *liternik*, *obuwnik*, odprzymiotnikowe: *muzealnik*, *polarnik*, *dołownik*, odczasownikowe: *ogrzewnik*, *szabrownik*, oraz złożenia: *wielkopiecownik*, *kwasorytnik* (por. str. 26).

W grupie semantycznej — nazwy wykonawców zawodów (denominalne) — po uwagach ogólnych autorka wbrew tytułowi wymienia także formacje utworzone sufiksem *-arz* od podstawy dewerbalnej np. *dojarz*, *mielarz*, *ostrzarz* i inne. Formacje te nie powinny być znalezione w tej rubryce.

Omawiane przykłady dla ułatwienia ich wyszukiwania powinny z reguły być cytowane w kolejności alfabetycznej. Niestety zasada ta bardzo często nie jest respektowana. Przykładowo przedstawiam materiał ze strony 35, w następującym niekonsekwentnym układzie: *dykciarka*, *zgorzelińsiarka*, *kuźniarka*, *kijarka*, *piasz-*

czarka, pakularka, pustaczarka, i ze strony 49, radiowiec, pomiarowiec, montażowiec, nasłuchowiec, kadłubowiec. Nie jest to także kolejność *a tergo*.

Autorka omawiając wyczerpująco funkcje sufiksów często posługuje się danymi liczbowymi (por. np. str. 30), co niejednokrotnie ułatwia wyciąganie właściwych wniosków.

H. Satkiewicz, nie omijając trudności, przyznaje, że w niektórych strukturach możliwa jest dwojaka motywacja, np. *bałaganiarz*, zaliczony do struktur denominalnych, umieszczony został obok *łapówkarza* i *rozbórkarza* (bez wątpienia utworzonych do podstaw rzeczownikowych). Ponadto w odsyłaczu znajdujemy dodatkową informację, że nazwę tę można potraktować także jako derywat odczasownikowy, ponieważ istnieje w języku polskim czasownik *bałaganić*. Uwaga tej samej treści odnosi się także do nazwy *linierka* «maszyna służąca do liniowania arkuszy papieru farbami anilinowymi, liniarskimi», którą genetycznie można przypisać podstawie czasownikowej lub przymiotnikowej.

Myślę, że również dwojako można potraktować, jeśli chodzi o podstawę słowotwórczą, nazwę *rzędownik* «przyrząd do sadzenia w rzędy». Autorka zaklasyfikowała ją jednoznacznie jako derywat rzeczownikowy na tej zasadzie, że w polszczyźnie nie występuje czasownik *rzędować*. Może tu wchodzić w grę, co jest prawdopodobniejsze, przymiotnik *rzędowy*, np. *siew rzędowy*, *sadzenie rzędowe* «w rzędy» znane w rolnictwie i ogrodnictwie od dawna, stosunkowo nowa jest nazwa *siewnik rzędowy*.

Formacje pochodne od skrótów typu: *pezetperowiec*, *peeselowiec*, *aelowiec*, *behapowiec* mimo zadowolenia się w języku polskim budową swą nieco różnią się od formacji przejrzystych. Może więc z tego względu należałoby tę ich odrębność jakoś mocniej zaakcentować.

Moim zdaniem, kilku słów wyjaśnienia wymaga także złożenie *chlewmistrz* zaliczone do nom. agentis dwurdzennych, takich jak: *prawonabywca*, *scenopisarz*, *bramkostrzelec*. Wyraz ten bowiem swoją strukturą nawiązuje do charakteru słowotwórstwa niemieckiego, ponieważ niemieckie normy słowotwórcze pozwalają łączyć w jeden nowy wyraz dwie jednostki leksykalne bez żadnego elementu wiążącego. W języku polskim konstrukcje takie należą do wyjątkowych, np. *baletmistrz*, *kapelmistrz*.

Skoro publikacja ta potraktowana została jako podręcznik współczesnego słowotwórstwa, można było wspomnieć o niefortunnych formacjach typu: *klubokawiarnia*, *wczasokonferencja*.

Na stronie 104 H. Satkiewicz używa terminu *struktury „połowicznie uniwerbizowane”* w stosunku do nazw: *mebłościanka*, *pianoszko*, *pianobeton*. Według mnie zachodzi tutaj pełniejsza uniwerbizacja niż w formacjach uniwerbizowanych typu: *literówka*, *jarzeniówka*, powstałych z zestawienia *błąd literowy*, *lampa jarzeniowa*. W ostatnio wymienionych przykładach — ściśle biorąc — mamy do czynienia z procesem substancywizacji sufiksальной danego przymiotnika, nie ma tu bowiem nawet śladu z budowy określanego rzeczownika. I to są chyba właśnie przykłady uniwerbizacji połowicznej. Natomiast inaczej jest w formacjach dwurdzennych, gdyż w nowo powstałej, rzeczywiście uniwerbizowanej strukturze zachowane są oba człony złożenia (nie tylko przymiotnikowy, ale i rzeczownikowy). Logiczniej byłoby używać tych terminów w odwróconym porządku, niż to się praktykuje w niektórych pracach językoznawczych.

Najważniejsze wnioski wypływające z opracowania neologizmów przez autorkę, to charakterystyczne dla współczesnej polszczyzny wyraźnie zarysowane tendencje: 1) do skrótu, 2) do specjalizacji elementów formalnych, 3) do precyzji językowej.

Od strony technicznej publikacja przygotowana jest starannie mimo rotaprintowego wydania. Niedopatrzona korektorska dotyczą drobnych, np. *buraczasz* «plantator buraków» zamiast *buraczarz*, brak podkreślenia formy *niterka*, niefortunne przeniesienie wyrazu *syntetyczność* (*sy-ntetyczność*).

Bardzo pożyteczny jest spis neologizmów i formantów omówionych w pracy. Nie wiem tylko, dlaczego autorce wygodniej było skomasować formanty z przykładami w jednym indeksie ułożonym alfabetycznie? Przejrzyściej, według mnie, byłoby dać dwa odrębne spisy, jeden dla cytowanych formacji, drugi dla formantów, ponieważ oszczędność miejsca w takim przeplatany układzie praktycznie biorąc jest żadna.

Książka H. Satkiewicz stanowi poważny wkład w badania z zakresu słowotwórstwa polskiego.

Jadwiga Sułkowska

Issledowanija po polskomu jazyku. Sbornik statiej. Akademia Nauk SSSR — Institut sławianowiedeniija i bałkanistiki, Moskwa 1969, s. 307.

Książka niniejsza zawiera czternaście artykułów poświęconych wybranym zagadnieniom z zakresu fonologii, gramatyki i leksyki. Przedmiotem rozważań są przede wszystkim materiały dotyczące współczesnego języka polskiego (literackiego jak również gwar), w niektórych wypadkach wykorzystano też dane dotyczące innych języków słowiańskich.

Niniejsza recenzja dotyczy tylko niektórych z zamieszczonych tu artykułów*.

S. M. Tolstaja: *System fonologiczny dialektów śląskich* (s. 3—19).

W artykule tym autorka wykorzystala wszystkie dotychczasowe opracowania gwar śląskich oraz drukowane teksty gwarowe tego regionu. Na tej podstawie ustala i omawia szczegółowe cechy systemu fonologicznego dialektów śląskich zarówno na płaszczyźnie paradygmatycznej, jak i syntagmatycznej. W zakresie wokalizmu sprawdza różnorodność systemów poszczególnych gwar do czterech typów, różniących się od siebie przede wszystkim tym, w jakim stopniu wyrażone jest w nich przeciwieństwo napiętości. Drugie kryterium to występowanie lub brak przeciwieństwa: nosówki — samogłoski ustne. W zakresie konsonantyzmu autorka wyróżnia pięć typów o różnym zasobie fonemów. Następnie omawia korelacje zachodzące między wymienionymi typami oraz podstawowe właściwości dystrybucji fonemów w dialektach śląskich. Podsumowanie artykułu stanowią dwa wykresy dotyczące identyfikacji fonemów samogłoskowych oraz spółgłoskowych w omawianych dialektach.

D. M. Segal: *O statystycznej charakterystyce języka polskiego pod względem fonologicznym* (s. 20—52).

W odróżnieniu od wymienionych w artykule prac G. K. Zipfa i E. B. Newmana, którzy zajmowali się raczej fragmentarycznie zagadnieniem frekwencji fonemów języka polskiego — autor artykułu dąży do całościowego ujęcia zagadnienia. W swych rozważaniach nawiązuje do pracy M. Steffena: „Częstość występowania głosek polskich” i porównuje spostrzeżenia jej autora oraz dane statystyczne tam podane z wynikami własnych badań (por. tabele na s. 23 i 24). Mimo pewnych różnic w wydzielaniu fonemów materiał z obu prac jest całkowicie porównywalny. W dalszej części artykułu autor zestawia częstotliwość klas fonemów w językach: polskim, rosyjskim i czeskim. Zestawienie to potwierdza w sposób wyraźny i obiektywny danymi procentowymi duży stopień skonsonantyzowania języka polskiego, co często

* W recenzji przedstawiono łącznie osiem artykułów. Pięć z nich (omówionych na początku recenzji) opracowała Anna Basara, trzy pozostałe — Alojzy Adam Zdanlukiewicz.

zwraca uwagę cudzoziemców uczących się tego języka. Druga część artykułu poświęcona jest statystycznej charakterystyce syntagmatycznej łączliwości klas fonemów języka polskiego.

O. B. Tkaczenko: *Właściwości używania współczesnych polskich czasownikowo-rzeczownikowych formacji typu umywanie (się) — (u)-mycie (się)*; (s. 53—79).

W pracy tej autor zajął się formami gerundium l. poj. i określeniem funkcji, jakie one pełnią, oraz tym, co wyrażają, co znaczą. Zaczynając od form mianownika autor omawia kolejno formy pozostałych przypadków opierając się na materiale zaczerpniętym z kilkunastu dzieł pisarzy XX w. Najobszerniej omówiony został dopełniacz l. poj.; jest to pozycja, w której wspomniane formy gerundium występują najliczniej i stanowią aż 75% całości zgromadzonego materiału. Omawiając przykłady z zakresu poszczególnych przypadków autor grupuje je w zależności od tego, czy omawiane formy poprzedzane są przyimkami czy też nie, oraz w zależności od tego, czy występują one w połączeniu z innymi częściami mowy (np. z rządzącymi nimi czasownikami, czy też z rzeczownikami lub przymiotnikami). Szczegółowe rozpatrzenie konstrukcji składniowych, w których występuje polskie gerundium, pozwala na wyróżnienie następujących jego funkcji: wyjaśniającej, określającej, porównawczej, sposobu, czasowej, celowej, przyzwalającej i miejscowej. Gerundium pełni więc w języku polskim podobną funkcję, jaką w innych językach słowiańskich, a zwłaszcza w rosyjskim, *infinitivus* i stanowi wg zdania autora pracy jeden z najbardziej istotnych środków składniowej kondensacji.

M. O. Onyszkiewicz: *Polskie elementy w dialekcie Bojków* (s. 229—253).

Omawiając elementy polskie w ukraińskim dialekcie Bojków autor artykułu podkreśla, że mamy tu do czynienia z dość różnorodnym materiałem, a mianowicie z pożyczkami bezpośrednimi oraz z elementami zapożyczonymi pośrednio: poprzez język galicyjskiej inteligencji, w której mowie polonizmów było bardzo dużo. Zdarzały się też, co prawda rzadziej, wypadki zapożyczeń z języka polskiego poprzez język słowacki lub dialekt Łemków, o czym świadczą wyrazy z pochodzenia polskie, ale mające w zakresie fonetyki lub semantyki wyraźne ślady i naleciałości słowackie lub lemkowski. Autor omawia kolejno polonizmy: fonetyczne, morfologiczne, słowotwórcze i leksykalne. Wspomnianych we wstępie (s. 229) zapożyczeń syntaktycznych i frazeologicznych brak. Nie zostały tu omówione, można się więc domyśleć, że niniejsze opracowanie to fragment obszerniejszej pracy. Szkoda, że nie wyjaśnia tego choćby jakiś odsyłacz.

Pod względem materiałowym najbogaciej reprezentowane są rozdziały: ostatni (polonizmy leksykalne) oraz pierwszy — poświęcony polonizmom fonetycznym. O wiele szczuplejszy jest natomiast materiał z zakresu słowotwórstwa. Polonizmy morfologiczne sprowadzają się zaledwie do paru zmian w zakresie deklinacji rzeczownikowej. A więc w wypadku opisywanych zmian w dialekcie bojkowskim, zachodzących pod wpływem języka polskiego, obserwujemy podobny proces, jaki zachodzi i na gruncie innych gwar i języków w różnych fazach ich integracji językowej: najszybciej i najliczniej ulega adaptacji leksyka, następnie fonetyka, a potem dopiero obserwuje się zmiany w innych dziedzinach języka. Cały zawarty w artykule materiał jest interesujący i wykorzystany może być również i do rozważań natury bardziej ogólnej niż wpływ języka polskiego na jedną z gwar ukraińskich, a mianowicie do zagadnienia integracji językowej w ogóle. Jak często bywa w takich wypadkach — nasuwają się pewne uwagi co do zaklasyfikowania niektórych wyrazów. Np. wydaje się oczywiste, że w podrozdziale *Polonizmy fonetyczne* umieszczono wyrazy, w których istotnie mamy do czynienia ze zmianami fonetycznymi zachodzącymi pod wpływem języka polskiego na gruncie wyrazów rodzimych (np.

круткий «krótki», цалий «cały», бленькатися «błąkać się») bądź z przekształceniem wyrazów polskich (niektórych cech) wg własnych zasad fonetycznych omawianej gwary (np. жридоло). Natomiast wyrazy: ксьондз, стончка «лента», скрент «телига», зарнець «miara równa 4 litrom» itp. potraktowałabym raczej jako polonizmy leksykalne, tym bardziej, że niektóre z nich, jak pisze autor, nie mają swych gwarowych (bojkowskich) odpowiedników (s. 231).

Również zaklasyfikowanie niektórych wyrazów jako polonizmów leksykalnych budzi czasami pewne zastrzeżenia. O licznych trudnościach związanych z opracowaniem tego typu materiału leksykalnego mówi sam autor, a jego wnikliwe spostrzeżenia świadczą nie tylko o doskonałej znajomości gwary, ale i warunków życia ludzi, których mową się zajmuje. M. O. Onyszkiewicz bierze pod uwagę szereg czynników mogących świadczyć o drodze zapożyczania wyrazów (por. uwagi na s. 235), ale mimo to w niektórych wypadkach nasuwają się wątpliwości: istotnie i południowo-wschodnie dialekty polskie znają nazwę *bombony* «cukierki»¹, ale wydaje mi się, że i w dialekcie Bojków i w dialektach polskich mogło nastąpić równoczesne, niezależne od siebie przyjęcie tej nazwy, i to raczej nie za pośrednictwem języka francuskiego, ale poprzez język niemiecki², którym mówili fabrykanci i handlarze tymi produktami. O niemieckim wpływie świadczy powszechność tej nazwy również w gwarach Polski północnej. (To samo dotyczy nazw: *balon*, *taborek* i innych).

Autor mówiąc o pierwoźródłach polonizmów leksykalnych umieszcza te nazwy w grupie czwartej (галлицизмы).

Zastanawiam się również, czy można traktować jako polonizm leksykalny zawołanie: *аа'о!* Jeżeli nawet wyraz akcentowany jest w sposób polski, to jego postać fonetyczna nawiązuje również do języka ukraińskiego i rosyjskiego (ukr. i ros. *ааа*). Ta sama uwaga dotyczy wyrazów: *бестія*, *баля*, *бутилька* i innych.

Wszystkie niniejsze uwagi mają charakter dyskusyjny. Kontakty jednych języków z drugimi pociągają za sobą zjawisko często skomplikowane, ich zaś dyskutowanie jest w przeddzień opracowywania kartograficznego Ogólnosłowiańskiego Atlasu Językowego szczególnie aktualne.

W. L. Werenicz: *O zmianach w leksyce polskich repatriantów z Polesia mieszkających obecnie na Dolnym Śląsku* (s. 254—295).

Autor niniejszego artykułu jest jednym z głównych organizatorów zespołu, który od 1967 r. prowadzi systematyczne badania gwar polskich w ZSSR. Bogata karta leksykalna, opracowywane i drukowane systematycznie artykuły to wynik corocznej wielotygodniowej pracy w terenie i rezultat żmudnego realizowania ambitnie zakreślonych planów, które przewidują szczegółowe, systematyczne opracowanie całokształtu zagadnień językowych tych gwar.

W. L. Werenicz badał gwarę wsi Piotrowiczki w czasie swego pobytu w Polsce w latach 1963—64 r. W tym samym okresie przeprowadził też badania gwarowe we wsi Zamosze (ZSSR), z której właśnie przybyli repatrianci do Piotrowiczek. Wtedy też w głównych zarysach sprecyzował metodę opracowania zagadnień leksykalnych z tego terenu (por. „Por. Jęz.”, z. 4, 1965, s. 141—150). W przedstawionej tu pracy autor zaprezentował olbrzymi materiał dotyczący słownictwa wsi Piotrowiczki z zakresu 25 działów leksyki (łącznie odpowiedzi na ponad 3200 pytań kwestionariusza)³.

Opracowanie materiału gwarowego poprzedzone jest krótką historią losów repatriantów mieszkających dziś w Piotrowiczkach, warunków ich życia i kontaktów

¹ Dziękuję przy sposobności mgr J. Smyłowi za udostępnienie mi opracowanej przez niego mapy odpowiedników ogp. nazwy *cukierki*, dzięki czemu mogłam zorientować się w rozprze-strzenieniu nazwy *bombony* w gwarach polskich.

² niem. *der Bonbon* «cukierek, karmelek»; *der Ballon* «balon», *das Taburet* «taboret».

³ Pracownia Dialektologiczna Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie: *Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego* — pod redakcją W. Doroszewskiego, z. 1—4. Wrocław, 1958 r.

z innymi grupami gwarowymi. Zwięzłe, ale wnikliwie uwagi świadczą o doskonałej znajomości nie tylko faktów językowych, ale i ich tła społeczno-ekonomiczno-politycznego. Wstęp zawiera też dane dotyczące metody badań i precyzuje cel pracy, którym jest „określenie objętości i stopnia zmian w leksyce gwarowej w zależności od otoczenia językowego i warunków społeczno-politycznych” (w ciągu lat dwudziestu — A. B.). Jako odnośny punkt porównania przyjmuje W. L. Werenicz gwara starszego pokolenia mieszkańców Zamoszniaków przebywających do chwili obecnej w ZSRR. Zmiany w zakresie każdego działu słownictwa omówione są osobno (por. tablice na s. 261—265); autor każdorazowo wyróżnia następujące kryteria: I. ogólna liczba desygnatów, II. stare nazwy dla starych desygnatów (może tu zachodzić całkowita zgodność ze stanem dawnym lub też mogą się pojawiać drobne różnice np. w zakresie słowotwórstwa, fonetyki, słowotwórstwa i fonetyki łącznie itp.), III. stare nazwy dla nowych desygnatów (zgodność lub też niezgodność z nazwami dawnymi), IV. nowe nazwy dla starych desygnatów (różny stopień przyswojenia nowej nazwy), V. nowe nazwy dla nowych desygnatów (s. 259).

Tak szczegółowa analiza materiału pozwala nie tylko na stwierdzenie liczby zmian (np. nazwy stare zachowały się aż w 82%), ale pozwala obserwować zmiany w trakcie ich dokonywania się. Wydawałoby się, że nazwy nowe stanowią tylko 18% nazw, ale w rzeczywistości jest ich znacznie więcej, bo nazwy dawne (82%), obecnie często oznaczają zupełnie inny desygnat, a poza tym zmieniają swoje uprzednie formy lub też występują obocznie z innymi, nowymi nazwami. Autor omawia szczegółowo te zagadnienia (s. 266 i następne) ilustrując je bogato materiałem gwarowym. W zależności od charakteru zmian leksykalnych cały materiał podzielony został na trzy główne grupy: 1. stare nazwy, 2. nowe nazwy, 3. dublety synonimiczne (ze starymi i nowymi nazwami — s. 274). Poza tym w artykule omówiono szczegółowo zmiany słowotwórcze, morfologiczne, fonetyczne i semantyczne — wszystkie rozważania i wnioski oparto na cytowanym w pracy materiale.

Opracowanie i przedstawienie materiału gwarowego jest nie tylko oryginalne i interesujące, ale jest też pracowitą próbą podsumowania i uogólnienia obserwacji dotyczących zmian językowych — w tym stopniu, w jakim to jest możliwe wobec wielkiej różnorodności tych zmian. Możliwość innego zaklasyfikowania niektórych faktów (o czym wspomina sam autor) nie podważa przyjętej przez niego metody opracowywania słownictwa gwarowego.

Z. N. Striekałowa: *O gramatyzacji prefiksów czasownikowych w języku polskim (funkcja rodzajowa prefiksu „po-”)*; (s. 80—103).

Interesująca to rozprawka naukowa. Jest ona świadectwem rozległej wiedzy autorki, wnikliwej analizy materiału językowego i gruntownych przemyśleń. Drobny pod względem formalnym element, jakim jest prefiks *po-*, rzucany przez autorkę od czasu do czasu na szerokie tło nie tylko języka polskiego, ale także rosyjskiego, stał się punktem wyjścia do analizy interesujących zjawisk językowych. Prefiks *po-* jest nosicielem różnych odcieni znaczeniowych i wykładnikiem formalnym kilku funkcji. Tworzy mianowicie czasowniki o zupełnie nowym znaczeniu i służy do określania zakresu czynności, a nawet niekiedy do wyznaczania jej ilościowego i czasowego przebiegu. Rozprawka Z. N. Striekałowej składa się jakby z trzech części. Części pierwszej dotyczą uwagi przed chwilą sformułowane. Druga część poświęcona jest analizie dwuczłonowego szeregu czasowników typu: *dziękować — podziękować*, trzecia takim „łańcuchom” wyrazów jak: *dążyć — podążyć — podążyć*.

Zdaniem autorki w grupie czasowników tworzących wymieniony szereg dwuczłonowy prefiks *po-* zazwyczaj nie odgrywa roli znaczeniowej, gdyż istnieje przeważnie całkowita odpowiedniość znaczeniowa między czasownikiem bezprzedrostkowym a pochodnym. Zmiana wprowadzona przez prefiks *po-* dotyczy tylko rodzaju

czynności. Zjawisko polegające na tym, że zmiany wnoszone przez prefiks mają charakter tylko gramatyczny, określane jest w omawianej pracy mianem „gramatyzacji” przedrostków czasownikowych.

Z analizy trójczłonowego łańcucha czasowników wynika, że prefiks *po-* tylko środkowemu członowi nadaje charakter czynności dokonanej. Człony skrajne oznaczają czynność niedokonaną. Interesujące są wywody autorki na temat wzajemnego stosunku poszczególnych członów i funkcji prefiksu. Synonimiczny charakter skrajnych członów sprawia, że jeden z nich jest stopniowo we współczesnym języku polskim wypierany. Tylko w takich wypadkach czasowniki niedokonane z przedrostkiem *po-* nadal wykazują żywotność, gdy między skrajnymi członami łańcucha nie ma całkowitej odpowiedniości synonimicznej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nie wszystkie tezy autorki są jednakowo przekonujące. Niektóre wywołują wątpliwości. Do usterek należy zaliczyć analizowanie m.in. takich wyrazów, jak *pobolewać*, *fragmentować*, *szlachetować*, które we współczesnej polszczyźnie nie istnieją. Praca na ogół jest wnikliwą analizą współczesnych zjawisk językowych, wyniki obserwacji są formułowane w sposób logiczny i jasny, toteż praca zasługuje na wysoką ocenę.

L. I. Maslennikowa: *Uwagi o leksykalno-syntaktycznym sposobie wyrażania powtarzalności w języku polskim* (s. 104—113).

Jest to zwięzły przyczynek do badań nad środkami wyrażania w języku polskim czynności wielokrotnie się powtarzających. Autorka nawiązując do prac prof. Witolda Doroszewskiego, M. Kucali i innych językoznawców wyraża pogląd, że nie tylko czasowniki wielokrotne służą temu celowi. Można bowiem wyróżnić aż trzy następujące typy środków: formalnogramatyczne, leksykalne i leksykalno-syntaktyczne. Nie można zatem pojęcia wielokrotności zbyt zawęzić. Autorka skupia uwagę na środkach leksykalno-składniowych i wykazuje to, że są one we współczesnej polszczyźnie bardzo często używane. Nieproduktywne są natomiast czasowniki wielokrotne typu: *mawiać*, *miewać*, *pisywać*.

Chyba każdego czytelnika zainteresują przedstawione w artykule różne odcienie wielokrotności i sposoby ich wyrażenia. Wyróżnia się więc powtarzalność regularną, nieregularną, ilościowo określoną, ilościowo nieokreśloną itp. L. I. Maslennikowa zwraca również uwagę na to, że leksykalno-syntaktyczny sposób wyrażania powtarzalności rozprzestrzenia się we współczesnym języku polskim na wszystkie jednokrotne czasowniki, i to zarówno niedokonane, jak i dokonane.

Omawiany artykuł odznacza się przejrzystością i klarownością myśli. Każda teza autorki jest rzetelnie udokumentowana. Słowem: jest to praca wzbudzająca pełne zaufanie czytelnika.

L. L. Gumieckaja: *Przyczynek do historii ukraińsko-polskich więzi językowych* (s. 219—228).

Wielowiekowe sąsiedztwo zachodnio- i wschodniosłowiańskich plemion wycisnęło swe piętno także na rozwoju oraz wzajemnych związkach i wpływach języka polskiego i ukraińskiego. Niektórym przejawem tych wzajemnych związków poświęcona jest praca L. L. Gumieckiej. Wymieniona rozprawa jest rezultatem bardzo dociekliwej, żmudnej, a nawet benedyktyńskiej — rzecz można — pracy. Autorka analizując polsko-ukraińskie związki językowe bardzo przejrzysto ujęła zawile procesy językowe. Wywody etymologiczne, dotyczące słów: *brunatny*, *gwałt*, *handel*, *gabać*, *kwitacja* // *kwitancja*, *hołdować* są nie tylko interesujące, ale także przekonujące. Na szczególną uwagę czytelników zasługują dociekania autorki w sprawie zamiennego stosowania w różnych wydaniach Statutu Wiślickiego wyrazów: *wieńcowa(ć)* i *dzieckować*. Rozwiązanie tej zagadki jest jednoczesnym pokazaniem ciekawej

drogi rozwojowej wschodniosłowiańskiego wyrazu, który na gruncie języka polskiego spowodował powstanie szeregu nowych formacji słowotwórczych i wraz z całą rodziną wyrazów pokrewnych przeniknął znowu do języka ukraińskiego. W sprawie wyrazów: *wieńcowa(ć)* i *dzieckować* nieco inne światło mogłoby rzucić włączenie do tej analizy również litewskiego rzeczownika *vainikas*, a może nawet *vaikas*. Trudno przecież wykluczyć związek z bałtosłowiańszczyzną. Nie mam jednak co do tego punktu pewności.

Prowadzone przez L. L. Gumiecką badania polsko-ukraińskich związków językowych są interesujące, dzięki zaś trafnej metodzie analizy faktów szczegółowych są pożyteczne jako przyczynki do wyjaśnienia procesów ogólnosłowiańskich.

Trudno w krótkiej recenzji ustosunkować się do wszystkich prac zawartych w omawianej książce, a nie mniej niż prace dotychczas omówione interesujących, jak prace J. W. Maciusowicz, M. W. Wsiewołodowej, K. M. Giulumianc, T. S. Tichomirowej, O. N. Trubaczewa, Klimonowa i inne. Ich wspólną cechą jest rzetelność autorów w opracowywaniu obranych tematów.

Anna Basara i Alojzy Adam Zdaniukiewicz

„STOPIEŃ ZGODNOŚCI...” Z ROZSĄDKIEM

Jolanta Kowalewska (WSP Gdańsk): *Stopień zgodności niektórych syntagm rosyjskich i polskich w oryginale Russkogo lesa L. Leonowa i w przekładzie J. Dmochowskiej* — „Językoznawca” 1969, nr 20, s. 24—33.

Po przejrzeniu prawie całego zestawu referatów kół naukowych młodzieży studenckiej zamieszczonych w 20 numerze czasopisma „Językoznawca”¹ za rok 1969, muszę stwierdzić, że niestety poziom naukowy zamieszczonych referatów jest bardzo różny: od typowo kompilatywnych i niesamodzielnych do naprawdę dobrych referatów świadczących o zdolnościach badawczych ich autorów, referatów napisanych polemicznie, lecz z taktem i znajomością tematu, o którym się mówi².

Niewątpliwie duży wkład pracy w przygotowaniu tego rodzaju referatów, bardzo ważnych dla rozwoju młodych językoznawców, przypada na konsultanta kierującego pracą. Od niego zależy wybór metody badawczej, kontrola sumiennosci w przygotowaniu materiału, nauczenie podopiecznego techniki prezentacji materiału — wtedy studenckie konferencje naukowe spełnią swoje zadanie, i językoznawstwo polskie będzie miało swoich kontynuatorów.

Takich nadziei nie budzi niestety jeden z artykułów umieszczonych we wspomnianym 20 numerze czasopisma „Językoznawca”. Chodzi mi o referat pt.: *Stopień zgodności niektórych syntagm rosyjskich i polskich w oryginale Russkogo lesa L. Leonowa i w przekładzie J. Dmochowskiej*, przedstawiony przez WSP Gdańsk³.

Po przeczytaniu tego referatu nasuwają się niewesołe znaki zapytania: kto odpowiadał za poziom naukowy tego referatu? kto redagował i przygotował ten referat do powielania?

Na początek kilka uwag metodologicznych.

1. Referat ma na celu porównanie składni dwóch języków pokrewnych: rosyjskiego i polskiego. Przy prezentacji tekstu obcojęzycznego zapisanego cyrylicą istnieje

¹ Zob. przedmowę do danego zeszytu czasopisma: „(...) jury było w prawdziwym kłopotcie, bo dysponowało mniejszą ilością nagród, niż dobrych referatów” (?!).

² Wyróżnia się pod tym względem referat K. Obszańskiego (UMCS Lublin) pt.: *O słownictwie sportowym w Słowniku języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego*, zob. str. 41—47.

³ Od przyszłego roku szkolnego będzie to Uniwersytet Gdański. H. M.

ją dwie możliwości: zachowujemy oryginalną pisownię i grafikę języka rosyjskiego lub, jeżeli warunki danego wydawnictwa nie pozwalają na to, korzystamy z systemu tak zwanej transliteracji bibliotecznej. Niestety, powielany tekst referatu w prezentacji materiału rosyjskiego w ogóle nie stosuje żadnych zasad.

Autorka i konsultant czy redaktor nie znają jednego z języków, którego składnią jest podstawą porównania, — w rezultacie otrzymujemy absolutnie niezrozumiałą grafemę, mającą przedstawiać jakieś elementy języka rosyjskiego, np: *bieliszko lubimu* — str. 25, *pierrieżuś na rosstajanii* — 31, *skruszajaś w mozoki* — 31. Nawet przy absolutnym opanowaniu języka rosyjskiego nie jest rzeczą możliwą zgadnąć, co te dziwolągi mają oznaczać. Nie pomagają nawet odpowiedniki polskie. Proponuję rebus: *sadza na fotelu* — *sażajet na iskustwo* — 31, *usadziwszy w fotelu* — *usadino w kriesle* — 31, *wejść w sprawie* — *użyti po diełu* — 31, *rozglądała się po pokoju* — *obiżala komnatu* — 29, *nie wstawał od chwili* — *nie pokładał z usileniem* — 30, *oddziałki w drodze* — *podrazdzielnijsza na podchodi* — 27.

2. Język ojczysty referentki nie jest w tekście odprowadzony do stanu normy kulturalnego języka literackiego. Już w samym tytule referatu rażący makaronizm gramatyczny. Mianowicie, należałoby nazwę powieści Leonowa dać w mianowniku l.p. z jednoczesną transliteracją i wyróżnieniem tytułu innym rodzajem druku, autorka zaś konstruuje zdanie w ten sposób, iż polski wyraz w polskiej formie zależnej rządzi rosyjską formą dopełniacza (*w oryginalne Russkogo lesa* (!)).

3. Jeżeli jako materiał do referatu miał być wykorzystany tekst rosyjski oraz jego przekład polski jako odpowiednik treściowy, to należałoby odpowiedzieć na pytanie, czy istnieje adekwatność treści, czyli ustalić (przynajmniej w ogólnych zarysach) jakość tłumaczenia; do tego naturalnie niezbędna jest minimalna znajomość języka rosyjskiego tak ze strony konsultanta (by rzeczywiście mógł kierować pracą), jak również i autorki referatu.

4. Należy jednak zaznaczyć, iż uwzględniając wybrane źródło, porównanie się rzeczy mogłoby iść wyłącznie w tym kierunku, który jest zaznaczony w tytule pracy, to jest: zwrot rosyjski — jego odpowiednik polski. Natomiast absurdem jest badanie tego rodzaju niezgodności między przekładem o nieznannej ścisłości a oryginałem, wychodząc od przekładu, jak to robi autorka przedstawionej przez WSP Gdańsk nagrodzonej pracy studenckiej. Dla badania niezgodności składniowych między językiem polskim a językiem rosyjskim należałoby wziąć do analizy np. powieść Lema i jej przekład rosyjski. Naturalnie i w tym wypadku autorka powinna dobrze znać obydwa języki.

Zupełny brak zrozumienia przez autorkę istoty rzeczy doprowadza ją do następujących komentarzy:

„1) *szafka na ubranie* — *płatinoj szkafnik* — niezgodność polega tutaj na zastosowaniu w języku rosyjskim całkiem innej konstrukcji niż w języku polskim. Polskiemu typowi... odpowiada rosyjska konstrukcja...” — str. 25.

5. Referat nie przestrzega elementarnych wymagań stawianych każdej pracy drukowanej: nie daje możliwości sprawdzenia swojego materiału, nie wskazując paginacji, nie daje szerszego kontekstu badanych syntagm, toteż wiele z wyróżnionych syntagm nastrocza duże wątpliwości co do ich istnienia.

Kilka przykładów: *soediniłaś posredstwom* — str. 29 — nie jest połączeniem wyrazowym, wyraz *posredstwom* w języku rosyjskim jest przyimkiem; *nie izwestno poka* — str. 29, *stena wstrieaczała* — str. 28, *otwernuła k oknu* — str. 29 — nie mogą być uznane za połączenia wyrazowe w języku ros. z powodu braku sensu. Zresztą nie może być w ogóle pewności co do prawidłowego rozpoznania materiału rosyjskiego przez autorkę, jeżeli nawet rozróżnienie przypadków zależnych stwarza dla niej trudności nie do pokonania (por. *v budućem* — str. 27 — określa się jako narzędnik).

6. W związku z powyższym wiarygodność wszystkich wniosków i liczb stoi pod znakiem zapytania. Zilustruję to jednym przykładem. Składnia zgody w języku rosyjskim ma w języku polskim odpowiadać w 28% składni rządu. Typowy przykład autorki: *szafka na ubranie — platjanoj škafčik* (tak prawdopodobnie ma wyglądać tekst oryginału rosyjskiego po poprawieniu błędów). Tego rodzaju połączenie jest co najmniej nietypowe i nienormatywne, ponieważ wyrazu *platjanoj* łączącego się w języku rosyjskim z wyrazami *škaf*, *ščotka*, *voš* nie używa się z rzeczownikami zdrobniałymi, stąd odpowiednik polski też jest wątpliwy. Z drugiej strony wiadomo, że rosyjskie przymiotniki jakościowe mogą być tłumaczone na język polski za pomocą konstrukcji identycznych, np. *krasnoe znamja — czerwony sztandar*, *molodaja ženščina — młoda kobieta*, *krasivyj dom — piękny dom* itd. Połączenia zaś wyrazowe z przymiotnikami względnymi materialnymi mogą być tłumaczone na język polski dwoma sposobami: za pomocą składni rządu lub składni zgody. Por. *żelieznyj kulon — wisiorek z żelaza* i *żelazny wisiorek*, *mednyj samowar — samowar z miedzi* oraz *miedziany samowar*.

Połączenia przymiotników względnych, określających przeznaczenie do czegoś, z rzeczownikami mogą być tłumaczone na język polski w bardzo różny sposób, np. *knižnyj škaf — szafa na książki*, *pišuščaja mašinka — maszyna do pisania*, *platjanoj škaf — szafa do ubrań* lub *szafa ubraniowa*, *kopirovalnaja bumaga — kalka*, *pis'mennyj stol — biurko*, *obedennyj stol — stół*.

Nie do wyjaśnienia jest, dlaczego: *poznakomilas' s nim* ma za odpowiednik polski *znajomość z profesorem* — str. 2, połączenie: *primienit' slovar'* — odpowiada w języku polskim, zdaniem autorki, połączeniu: *użytek ze słownika* — str. 26, *zamenje (?) w budućem* — równa się: *zamiana na przyszłość* — str. 27. Można przypuszczać, że jest to po prostu jeszcze jeden błąd, to jest zamiast *zawarła znajomość*, *zrobić użytek ze słownika* w referacie zostały tylko części połączeń wyrazowych polskich.

Co zaś dotyczy liczb i procentów, to coś tu też nie jest w porządku. Autorka ma zamiar analizować tylko konstrukcje niezgodne w obu językach, klasyfikując je na dwie grupy: a) niezgodnych i b) niekoherentnych. Tych pierwszych na stronach 25 i 26 możemy naliczyć: 28% + 18% + 50%, więc razem: 96%. Dalej na str. 28 i 29 autorka klasyfikuje drugą grupę. Mamy tu: 42% + 38% + 55% = 135%. Jak te liczby należy rozumieć?

Bardzo przykre wrażenie sprawiają wprowadzone oznaczenia algebraiczne, które widocznie mają „unowocześnić” i „unaukować” brak wiedzy, logiki i zwykłej sumienności.

Cały artykuł nie byłby wart szczegółowego omówienia, gdyby nie był objawem lekkomyślności i gorszącego niechlujstwa naukowego z zakresu zagadnień wiążących się ze stosunkami wzajemnymi języków słowiańskich. Jest bardzo dziwne, że artykuł o takim poziomie mógł się ukazać w druku.

Halina Milejkowska

P O Ł Ó W P E R E Ł E K

A JEŚLI NIE POTRAFISZ...

W felietonie zamieszczonym w nrze 7 tygodnika „Kulisy” z 1970 r. autor wspomina m.in. o wyczytanej w prasie angielskiej pogłosce, iż emerytowany kat brytyjski zamierza pisać pamiętniki. „Jak na razie jednak — podaje — publikacja nie ukazała się w witrynach księgarskich Anglii. Widocznie dłoń tak sprawnie potrafiąca zadzierzgnąć pętlę na szyi skazańca odwykła przez lata od pióra...”

Nie zamierzamy wysnuwać żadnych domysłów ani paralel, ale trochę nas niepokoi dłoń autora, *potrafiąca* znęcać się nad polską mową.

PARBLEU!

Z artykułu opublikowanego w „Expressie Wieczornym” (nr 27 z 1970 r.) w sprawie rozwodów we Włoszech dowiadujemy się, że „obecnie, w chwili przetargów o reaktywowanie koalicji, wyciąganie całej sprawy jest dla partii chadeckiej przysłowiowym palcem włożonym w oko”.

Ten *przysłowiowy palec włożony w oko* jest — na gruncie polszczyzny — rzecz można — wyssany z palca. Owszem, jest taki, nader popularny, zwrot francuski (*se fourrer le doigt dans l'oeil*) oznaczający «grubo się mylić». Możemy tedy stwierdzić, iż autor, podając go jako powiedzonko polskie, raczej właśnie *s'est fourré le doigt dans l'oeil*. Gdyby jednak ktoś zapytał o ścisłość przekładu, odpowiemy stanowczo: *Przez niebieskie! To przecie skacze w oczy!*

KAMYKI DEMOSTENESA

W notatce o programach telewizyjnych („Życie Literackie” nr 4 z 1970 r.) czytamy:

„Z schematu usiłował wylamać się Kraków”.

Po optycznym zapoznaniu się z powyższym tekstem usiłowałem przeczytać to głośno. Szło bardzo opornie i niebawem — z *schorowanymi* narządami mowy — przerwałem próby. Wciąż mi się zdawało, że *chrząszcz brzmi w trzcinie...*

Ob. Serwator

Prowadzący tę rubrykę nierzadko, jak Czytelnicy zauważyli zapewne, wdaje się w dyskusję z referowanymi wywodami poszczególnych autorów, w miarę swych umiejętności stara się — jeżeli to potrzebne — prostować ich sądy lub je uzupełniać. Bywa też, że padnie słowo krytyki czy dezaprobaty. Wypadek, o którym chcę teraz wspomnieć, zdarzył się po raz pierwszy: recenzowanego autora — a jest nim znany felietonista „Stolicy”, p. Marek Sadzewicz — trzeba by nie tylko rzeczowo skrytykować, ale przede wszystkim skarcić, tak jest, najzwyczajniej skarcić za arogancję i elementarny brak taktu a nawet kultury. Jak na urągawisko autor zatytułował swój felieton *Kindersztuba* (nr 7 tyg. „Stolica” z 1970 r., rubryka *W piątek po południu*), chyba po to, by dowieść, jak dalece brak mu właśnie owej — po staroświecku nazwanej, ale obowiązującej i dziś — *kindersztuby*, czyli podstawowych, najprostszych zasad przyzwoitości, wychowania. O cóż chodzi? Z właściwą sobie dezynwolturą felietonista jednym tchem wymienia bardzo różne przejawy braku owej tytułowej *kindersztuby*, najwięcej miejsca poświęcając sprawom języka: oto w związku z przemianami społecznymi dokonywanymi się w Polsce — trzeba ludzi uczyć mówić „tradycyjnym językiem inteligenckim”, ale powołany do tej pracy Profesor (tak właśnie pisze red. Sadzewicz, nie wymieniając nazwiska uczonego, ale porzeczając na nader przejrzystych aluzjach i pozwalając sobie na rzekomo dowcipny epitet: *główny Profesor*) źle się wywiązuje ze swojego zadania. Nie mówmy może lepiej o konkretnych „zarzutach” red. Sadzewicza — nie świadczą one zbyt chlubnie o orientacji felietonisty w sprawach językowych, co zresztą można by wybaczyć, gdyby tę swoją skromną wiedzę autor zatrzymał dla siebie — ale zajmijmy się jego niesmacznymi wypadami osobistymi, a nawet nie tylko osobistymi. „Profesor udziela rad i wydaje słowniki” — *sapienti sat*, że chodzi o prof. dra W. Doroszewskiego. Otóż p. Sadzewicz pozwala sobie „rady” Profesora (tzn. jego odpowiedzi na pytania językowe) nazwać „dość osobliwymi”, bo „jużeśmy przez nie stracili dwie głoski alfabetu”¹. Mniejsza o to, że felietonista nie odróżnia litery od głoski (alfabet składa się z liter, głoski zaś danego języka tworzą zestaw lub system), ważniejsza rzecz, że takim to nieprawdziwym i absurdalnym stwierdzeniem p. Sadzewicz kwituje kilkudziesięcioletnią pracę prof. dra Doroszewskiego nad kulturą języka. A więc Profesor udziela „rad osobliwych”, albo znów „stwierdza beztrósco, że i w polskim języku wołacz zanika”. Widocznie dlatego zanika, że Profesor nie słucha aroganckich pouczeń p. Sadzewicza w rodzaju: „Profesor jest od tego, żeby korygował”. Ale słuchajmy dalej. Wsystko wiedzący o języku p. Sadzewicz obwieszcza, że „każdy język ma obecnie dwa rodzaje (czego? — A. S.): tzw. literacki, idealny, prawidłowy oraz slang, argot, żargon”. O ile takie ujęcie sprawy jest nieścisle i przeraźliwie naiwne, o tyle następujące wkrótce potem zdanie odznacza się już zdecydowanym prostactwem, harmonizującym może z całością felietonu, ale zdumiewającym na łamach tak poważnego zdawałoby się — tygodnika, jak „Stolica”: „Profesor, jakkol-

¹ P. Sadzewiczowi chodzi o bezsporny przecież fakt nierozróżniania przez ogromną większość Polaków głosek *ch* i *h*, które to rozróżnianie jest dla niego symbolem piękna polszczyzny. Informacja o faktycznym zasięgu głoski dźwięcznej *h*, nazwana przez felietonistę „odpowiedzią słownika” i podana w „Stolicy”, jest kontaminacją hasła *H* w *Słowniku poprawnej polszczyzny* S. Szobera i w *Słowniku języka polskiego* pod red. prof. Doroszewskiego, t. III.

wiek by dryptał, za nimi (scil. za slangiem, argotem — „żywymi, zmiennymi, giętymi”) nie nadąży”. Treść i forma tej obraźliwej wypowiedzi są tak niebywale, że w sposób kulturalny w ogóle nie można na nie reagować. Ale nie tu jeszcze szczyt prostactwa felietonisty. Demonstruje on swój brak elementarnego taktu oraz ignorancję niejako *crescendo*, w coraz silniejszych dawkach, zostawiając na sam koniec artykułiku „orzeczenie” niestrawne doprawdy dla żadnego chyba kulturalnego Polaka. Ni mniej ni więcej, tylko wyrokuje, że „na takie słowniki (z tekstu wynika, że chodzi o 11-tomowy *Słownik języka polskiego* pod red. prof. dra W. Doroszewskiego) szkoda czasu i atlasu, a raczej papieru”. Tu już nie chodzi o mniej lub więcej nieścisłe wiadomości autora o życiu języka, o jego nonszalancję, nietakt, prostactwo. W grę wchodzi sprawy jeszcze istotniejsze: elementarna orientacja w dobrach kultury, osiągnięciach leksykografii polskiej, w znaczeniu pracy ludzkiej. Dzieło bez przesady monumentalne, owoc wieloletniego trudu blisko stuosobowego zespołu pod kierownictwem czołowego przedstawiciela lingwistyki i w ogóle kultury polskiej naszej epoki, dzieło — jak każde, które pochodzi z rąk i umysłów ludzkich, w tym lub owym szczegółiku może nie w pełni doskonale, ale w całości przecież znakomite, wysoko ocenione przez krytykę fachową, nagrodzone — jeśli mowa o redaktorze naczelnym i licznych jego współpracownikach — odznaczeniami państwowymi — zostało sponsonowane w sposób przekraczający wszelkie granice już nie przyzwoitości, ale poczucia rzeczywistości, zdolności do oceny zjawisk życia zbiorowego. Słowa p. Sądzewicza nie mogą dotknąć ani redaktora naczelnego tego przedsięwzięcia leksykograficznego, należącego do wydawnictw największych i najznakomitszych w dziejach kultury narodowej, ani zespołu redakcyjnego, ani całej społeczności lingwistycznej a może nawet w ogóle polonistycznej, która *Słownik* ów uznała za dzieło naszego pokolenia; słowa te — oby nie przemyślane i zrodzone w karygodnie nie kontrolowanym (przez autora i redakcję „Stolicy”) odruchu „werwy dziennikarskiej” — godzą przede wszystkim w opinię p. Marka Sądzewicza. W opinię o jego poziomie myślowym i kulturalnym, bo sprawy „kindersztuby” w ogóle już tu się nie liczą, zostały gdzieś daleko w tyle. A więc — wstyd, wielki wstyd, panie redaktorze Sądzewicz!

•

W serii artykułów historycznych, politycznych i wspomnieniowych, związanych ze stuleciem urodzin Lenina, ukazał się interesujący, źródłowy szkic Leonarda Dubackiego pt. *Lenin: Mam zamiar nauczyć się języka polskiego* („Życie Warszawy”, nr 51 z 1970 r.). Powyższe słowa Lenin wypowiedział 15 lipca 1912 r. na posterunku policji austriackiej w Krakowie, gdzie starał się o pozwolenie na pobyt w ówczesnej Galicji. Rzecz jasna był to nie jedyny argument („chcę poznać tutejsze stosunki agrarne”), co wszakże istotniejsze, nie stanowił on wyłącznie chwytu taktycznego, bo przyszły twórca państwowości radzieckiej rzeczywiście interesował się nauką naszego języka i poczynił w tym zakresie zupełnie konkretne początki. Po raz pierwszy zetknął się z polszczyzną i z polskimi pieśniami rewolucyjnymi („Czerwony sztandar” niejednokrotnie śpiewał później z zapalem) na zesłaniu we wsi Suszenskoje (gubernia jeniejska), tradycyjnym miejscu wysiedleń powstańców polskich z 1830 i 1863 r., pod sam koniec XIX w. Lenin żył tam blisko m.in. z Janem Promińskim, łódzkim robotnikiem. Najintensywniej obcował z naszym językiem oczywiście w okresie 1912—14, przebywając w Polsce. Czytał po polsku, rozmawiał naturalnie językiem łamanym — z robotnikami, chłopami, inteligencją, nawet trochę pisał. Dużą pomoc okazywała mu i w tym zakresie żona, Nadieżda Krupska, nieźle znająca polski jeszcze z czasów dzieciństwa: jako dziecko przez kilka lat mieszkała w Królestwie, gdzie jej ojciec, sympatyzujący z Polakami Konstanty Krupski, był oficerem i naczelnikiem powiatu grójeckiego. Matka Nadieżdy, Elżbieta, także umiała po polsku i nawet wydała w tym języku książeczkę dla dzieci

(Warszawa, 1874). Niemniej małżonka Lenina wydoskonaliła swoją znajomość naszego języka dopiero w okresie krakowsko-poronińskim.

•

Spośród sporej liczby popularnych artykułów o języku warto wymienić przynajmniej dwa. M. Szymusiak w katowickim „Wieczorze” (nr 56 z br.) pisze o *Pięknie mowy ojczystej* — z okazji konkursu krasomówczego dla nauczycieli. Słusznie podkreśla, że „niechlujstwo językowe nie jest obce nawet lektorom telewizyjnym i radiowym”, tym większa więc odpowiedzialność ciąży na nauczycielach szkół wszystkich typów, oni to bowiem muszą posługiwać się językiem rzeczywiście wzorowym. Nader cenna jest inicjatywa władz ZNP, organizujących podobne konkursy (biorą w nich udział, jak się okazuje, nie tylko nauczyciele młodzi, ale również zbliżający się do wieku emerytalnego, tak z miast, jak i z wiosek). Oby — kończy autor — stało się rzeczywistością przyświecające konkursom krasomówczym hasło: „W pracy codziennej kształtujemy i popularyzujemy piękno mowy ojczystej”. Życzeniu takiemu można tylko najgoręcej przyklasnąć.

Drugi artykuł — to *Radio-echo* w nrze 11 tygodnika „Radio i Telewizja”. Autor, Witold Billip, wśród różnych niedostatków naszych audycji telewizyjnych słusznie wymienia fatalne często „popisy” przedstawicieli różnych instytucji gospodarczych i fabryk, którym — jak czytamy — „znajomość gramatyki polskiej wydaje się pożądana, lecz nie niezbędna”. Otóż dobrze by było, by tego rodzaju instytucje miały — dla potrzeb telewizji i radia — „rzeczników prasowych z prawdziwego zdarzenia”. Autor żartobliwie proponuje, by na etatach takich rzeczników zatrudnić „młodych niedopoetów” (mam nadzieję, że ten humorystyczny neologizm użyty został przez W. Billipa niejako w cudzysłowie), uganiających się po mieście za byle chałturą. Niektórzy chyba by się nadali, a jeszcze (...) i taka byłaby korzyść, że (...) mieliby mniej czasu na pisanie wierszy”. W zakończeniu autor po stokroć ma rację, gdy krytykuje sztywno, drętwo i nudno prowadzone przed kamerą telewizyjną rozmowy (np. na tematy ekonomiczne, ale nie tylko — dodajmy — takie), które *de facto* nie są żadnymi rozmowami, lecz lichy inscenizowanym odczytywaniem — dobrze, jeżeli nie dukaniem — nie najlepszych tekstów.

•

Z drobiazgów można wspomnieć o alarmującym głosie prof. dra Konrada Górskiego w sprawie rzeczywiście nagminnie szerzącego się „rażącego rusycyzmu” w rodzaju: „*jakakolwiek by ta definicja nie była*” (zamiast: *jakakolwiek by ta definicja była*). Ową niepolską składnię słyszymy już z głośników radiowych i telewizyjnych, spotykamy się z nią w dziennikach. Prof. Górski zaczerpnął swój przykład — ku swojemu szczególnemu żalowi — z „Tygodnika Powszechnego” (*Piszemy poprawnie*, „Tyg. Powszechny”, nr 10).

Nieznajomość elementarnych zasad ortografii (np. pisanie *niema* zamiast *nie ma*, *ogurek* zam. *ogórek* — tu co prawda przy najbliższej, ale oby niezbyt jednak bliskiej — reformie pisowni można by zgodzić się na formę etymologiczną *ogurek*, bo skojarzenie z *górką* jest bezsensowne) dziennikarz „Trybuny Opolskiej” wcale dowcipnie nazywa *aortografią*, zastrzegając się oczywiście, że nie chodzi mu o *aortę*, ale o *ortografię* (nr 67 „Trybuny”).

Jak zwykle, w *Żywociku literackim* Brunona Miecugowa (nr 10 „Życia Literackiego”) znajdziemy przednie perełki mimowolnego humoru językowego. Tym razem — obok dość banalnego potknięcia składniowego K. Rudzkiego (niezbyt poprawne użycie imiesłowu współczesnego) — mamy klasyczny niemal przykład na pomijanie rzeczywistego znaczenia wyrazu, czyli na bezmyślne — proszę wybaczyć to mocne określenie — posługiwanie się utartymi wyrażeniami. Oto p. Chmurka,

popularny meteorolog telewizyjny mówiła o „śniegu, który długo *nie zagrzał miejsca* na ulicach Opola”. Miła pani, nawet w pani usteczkach *grzejący śnieg* brzmi jakoś nie bardzo...

Rubryki językowe poszczególnych gazet pracują nadal z pożytkiem, choć niezadko poruszają zagadnienia wielokrotnie już omawiane (np. błędne użycie przyminka *na: na klubie, iść na chorobę* itp. — *Byki i byczki* Ibisa w nrze 63 „Życia Warszawy”). Oryginalny temat podjęła red. A. Cieślara w felietonie *Wyrazy wzmacniające* (nr 57 wrocławskiej „Gazety Robotniczej”). Autorce chodzi tym razem o formę *niestety* (której właściwego znaczenia często nie rozumieją nawet osoby występujące w telewizji) oraz *owszem*, znaczące m.in. «oczywiście, naturalnie, właśnie, a jakże». Autorka popiera swoje wskazówki cytatem ze Słownika pod red. Doroszewskiego: „Ból nie ustawał, lecz owszem wzmagał się”. To użycie jest co prawda nieco przestarzałe (oznacza kontrast, przeciwieństwo, o czym mówi i Słownik, i red. Cieślara). Warto też zauważyć, że ów cytat z Sienkiewicza autorka przytoczyła trochę niedokładnie: w Słowniku podany jest początek zdania: „A jednak ból nie ustawał”, wyraźnie świadczący o przeciwstawnym znaczeniu *owszem*. Co zaś do etymologii *niestety*, jest ona nieścisła. Brückner istotnie wspomina w swym *Słowniku etym. jęz. pol.* o czasowniku *niestytać*, ale bynajmniej nie twierdzi — jak to podaje red. Cieślara — że *niestety* pochodzi od *niestytać*. Rzecz ma się odwrotnie: *niestety* dało początek czasownikowi *niestytać*, *niestetać* «biadać», ono samo zaś wywodzi się z czeskiego okrzyku «ratunku, na pomoc»: *nastojte* lub *nestojte* (pierwotnie tryb rozkazujący od *nastáti*², z niewątpliwym nawiązaniem do okrzyku o podobnym znaczeniu: *rety* (to oczywiście z niemieckiego *rette* od *retten* «ratować»).

A.S.

² Por. mój artykuł w „Slavii Occidentalis”, t. 20, 1960 (*Próba klasyfikacji bohemizmów spotykanych w języku polskim*), s. 144, gdzie zresztą wskutek przykrego błędu drukarskiego zamiast *nastojte* podano *nastrojte*.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Wypchła mnie?

Ob. Krystyna Sarełło z Warszawy pisze, że w pewnej audycji telewizyjnej piosenkarz śpiewał piosenkę, w której powtarzały się słowa „wypchła mnie... wypchła mnie”. Takie wyrażenia należą według korespondentki do języka „bazarowego” i nie powinna ich rozpowszechniać telewizja.— Forma *wypchła* jest oczywiście rażąca i chyba nie ma swoich obrońców. Prof. Słoński w „Słowniku błędów językowych”, który cytowałem w tym związku w pierwszym tomie książki „O kulturę słowa”, wymienia jako również niepoprawne formy *kopła*, *ściągła*, *dźwigła*. Przyrostek *-ną-* nie bywa opuszczany w formach czasu przeszłego czasowników, których temat kończy się na samogłoskę, a więc takich jak *minąć*, *sunąć*, *runąć*, *płynąć*, *słynąć*, *zginąć*. Nie we wszystkich tych formach przyrostek *-ną-* jest wyraźnie odczuwany: w formie *płynąć* — owszem, bo istnieje forma oboczna *pływać*, ale w formach *runąć* *ginąć* cząstka *-ną-*, historycznie odrębna od rdzenia, nie jest już odczuwana jako taka. W odmianie niektórych czasowników oboczności typu *zawisnął* — *zawisł* utrzymywały się w ciągu kilku wieków i dotychczas żadna z dwóch form wymiennych nie została z użycia ostatecznie wyeliminowana. W grę wchodzi czynniki historyczne z jednej strony i geograficzne z drugiej. W języku literackim formy *ciągła*, *krzykła*, *wrzasała*, *cisła* rażą, ale gwarowo, na przykład w Łowickiem, są pospolicie używane (w rodzaju męskim przyrostek nie ginie, ale forma jego świadczy o historycznym wpływie formy żeńskiej, *ciągnęł* z *-ę-* tak jak w formach typu *wzięła*, *zginęła*). Nie rażą nas formy *zabłysło słońce*, *coś zawisło w próżni*. Nie powiemy *zabłysnęło*, chociaż raczej *blysnęło* niż *blysło*. „Ona wrzasła” zamiast *wrzasnęła* razi nas, ale forma bez przyrostka *-ną-* musiała nie razić Syrokomli, który w wierszu tłumaczonym, o ile pamiętam, z Sarbiewskiego pisał: „Jęczenie dalekie nad Istrem (czyli Dunajem) *zawrzasało*. To dziki Muzułman zatrąbił na rogu” (w dalszym ciągu w rymie jest *hasło*). Formy *wrzasała* użył gdzieś Słowacki. O naszych reakcjach na wyrazy i formy wyrazowe rozstrzyga nie tylko ich struktura gramatyczna, ale cały zespół skojarzeń i odruchów uczuciowych, które w nas wywołuje dany wyraz czy też czasem sposób jego wymawiania. Wymowa *czysta* czy zamiast *trzysta trzy* w Polsce centralnej razi, na południu często ją się słyszy. Taka lub inna reakcja na te brzmienia tłumaczy się nawykami środowiskowymi. Co do formy *wypchła*, to nawet biorąc pod uwagę

wszelkie możliwe „okoliczności łagodzące”, nie można jej ocenić inaczej niż ujemnie. *Brnąć* jest czasownikiem niedokonanym. Słyszałem kiedyś w opowiadaniu pewnej osoby o jej tułaczce popowstaniowej w roku 1944: „wreszcie *dobrłam* do Kielc”. Ten szczegół utkwił mi w pamięci i kojarzy mi się do dziś ze wspomnieniem tej osoby (już od lat nie żyjącej). Formy językowe nie powinny wykolejać naszych reakcji na treść opowieści, której słuchamy albo którą czytamy. Na harmonizowaniu środowiskowych reakcyj wrażeniowych na słowa polega rola utalentowanych, obdarzonych dobrym wyczuciem językowym poetów i twórców. Piosenkarz, który powtarzał refren „wypchła mnie”, świadomie chyba używał formy wywołującej specyficzny efekt stylistyczny.

Straż ogniowa

Ob. Łoziński z Tomaszowa Mazowieckiego powraca do kwestii *straży ogniowej*, którą niedawno omawiałem, i pisze: „Rodzice moi, i Dziadkowie, a przypuszczam, że i Pradziadowie, używali tylko wyrażenia *straż ogniowa*”; „nie wiem, dlaczego by wyrażenie *straż ogniowa* nie mogło być używanie”. — Ze swojej strony nie mam żadnych zastrzeżeń co do tego wyrażenia, które wolę od *straży pożarnej* i którego sam używam. Niemieckim odpowiednikiem *straży ogniowej* jest nie *Feuerwacht*, ale *Feuerwehr*, termin wprowadzony do języka niemieckiego, jak podaje Kluge w swoim słowniku etymologicznym, w roku 1841.

Udzielenie zezwolenia

W Narodowym Banku Polskim w Gdyni powstał spór raczej niespodziewany, bo dotyczący kwestii, która nie powinna była wywoływać wątpliwości. Chodzi mianowicie o to, czy „Bank może udzielić zezwolenia na przekazanie”... itd. czy też „może udzielić zezwolenie”. Związki składniowe czasownika *udzielać* są utrwalone: czasownik ten rządzi dopełniaczem. *Udziela się rad, wskazówek, pierwszej pomocy, gościny, głosu, kredytu* — no i *zezwoienia*. Daje się dziś zauważyć skłonność do zastępowania konstrukcji dopełniaczowych konstrukcjami biernikowymi; widuje się czasem umieszczone obok szos tablice z wypisanym na nich apelem: „Kierowco! Przestrzegaj przepisy drogowe”. Do autorów tych napisów ktoś powinien był przedtem skierować apel i zatroszczyć się o jego praktyczne uwzględnienie: „Instruktorze kierowców! Przestrzegaj przepisów gramatycznych!”.

Szeroki wachlarz małp

Ob. W.Z. z Łodzi zaczyna swój list od słów: „Najsłuszniej byłoby pisemko niniejsze rozpocząć od wołania: S...O...S!!! (tu trzy wykrzykniki).

W eterze dzieją się potworne rzeczy... Wynotowałem sobie kilka „kwiatków z oślej łąki”. Słyszac tego rodzaju „wyrażonka” ręce opadają i traci się chęć do słuchania radia i oglądania telewizji”. — Tu koniec cytatu. Oto niektóre z tych kwiatków: „nie zagłębiając się w głąb”, „mam szeroki wachlarz małp” (mówi ktoś, czyjej opiece powierzone są zwierzęta), „w wykonaniu którego” zamiast „w którego wykonaniu” — ten błąd składniowy spotyka się coraz częściej. Apele SOS wysyłane są w przestrzeń po to, żeby ktoś je usłyszał i pośpieszył z pomocą temu, kto jest w sytuacji grożącej mu niebezpieczeństwem. Apel korespondenta należy rozumieć jako skierowany przede wszystkim do tych, którzy przemawiają przez radio i którzy powinni mieć świadomość ciężącej na nich odpowiedzialności społeczno-kulturalnej. Sprawa jest ważna i można darować korespondentowi pewne przejawy stylistyczne: *szeroki wachlarz małp* to nie potworność, to wywołuje nie dreszcz zgrozy, ale raczej śmiech. Ten, kto tak mówi, szkodzi i samemu sobie, i temu, o czym mówi, czym chce zainteresować publiczność. Komiczny efekt nieudanego wyrażenia wykołaja uwagę i odwraca ją od rzeczowej treści wypowiedzianych słów. Zawsze tylko należy pamiętać, że łatwiej krytykować to, co ktoś robi, niż samemu robić dobrze. Korespondent, wrażliwy na formy wysłowienia, pisze: „słyszac tego rodzaju wyrażonka ręce opadają”. To nie jest dobrze stylizowane zdanie. Za pomocą imiesłowu nieodmiennego nie można skracać zdań o różnych podmiotach: opadają ręce, ale nie ręce słyszą.

Dzudystka

Dr Czesław Borejsza, kierownik katedry T. i M. Ciężkiej Atletyki (skrót T. i M. nie umiem rozwiązać) Akademii Wychowania Fizycznego, pisze: „W ostatnich latach zaczął się za granicą i w Polsce rozwijać żeński sport dzudowy. Zachodzi konieczność użycia nowego słowa, określającego kobietę, uprawiającą dzudo. W Japonii, kolebce sportu dzudowego, jak mi wiadomo, używa się słowa *dzudoka* na określenie tak mężczyzn, jak i kobiet uprawiających ten sport. Specjalny termin określający tam kobietę, uprawiającą dzudo, nie jest mi znany. W Polsce w stosunku do mężczyzn używamy słowa *dzudowiec*, a w stosunku do kobiety nieśmiało się wprowadza *dzudzistka*. Ten ostatni termin jest moim zdaniem niewłaściwy, gdyż określa kobietę uprawiającą *dzudzitsu*, a nie *dzudo*. Analogicznie do terminu *dzudowiec* byłoby *dzudówka*, ale to brzmi niezbyt ładnie. W oczekiwaniu na łaskawą odpowiedź” — kropka postawiona po tych słowach kończy list. — Kwestia w tym liście poruszona wiąże się z ogólnym zagadnieniem tworzenia żeńskich odpowiedników męskich nazw wykonawców pewnych funkcji i zawodów. W tym zakresie panuje pewne zamieszanie, którego ogólna przyczyna jest ta, że formy językowe nie mają ściśle wyspecjalizowanych funkcji i nie można konsekwentnie tworzyć form względem siebie symetrycznych. Obok rzeczowników

męskich jak *krajowiec*, *pogrobowiec*, *południowiec*, *synowiec*, *szeregowiec* nie ma odpowiednich form żeńskich; nie da się utworzyć ani *krajówki*, ani *pogrobówki*, ani *południówki* ani żadnej innej podobnej formy. Tego, kto uprawia sport nazywamy *sportowcem*; ale forma *sportówka* ma zabarwienie raczej ironiczne albo żartobliwe. Gojawiczyńska w „Ziemi Elżbiety” używa wyrazu *sportówka* jako określenia czapki sportowej. *Zawodowiec* to mężczyzna wykonujący jakąś pracę zawodowo, ale *zawodówka* to raczej szkoła zawodowa niż kobieta zatrudniona w jakimś zawodzie. To są właśnie przykłady tego, o czym wspomniałem przed chwilą, a mianowicie tego, że funkcje przyrostków nie są ściśle wyspecjalizowane i że nie można operować mechanicznymi analogiami. Trzeba by było być maniakiem, żeby w myśl zasady nieużywania w stosunku do kobiet określeń mających formę gramatycznie męską forsować jako odpowiednik formy męskiej *naukowiec* formę żeńską *naukówka*. Jaki miałyby być żeński odpowiednik formy męskiej *dżudowiec*? W formie *dżudzistka*, pomijając to, że ta forma mogłaby się kojarzyć, jak pisze koresponent, raczej z *dżudzitsu* niż z *dżudo*, miękkie *dź* przed przyrostkiem nie jest konieczne. Ten, kto uprawia propagandę niekoniecznie musi być *propagandzistą*; w użyciu jest i forma *propagandysta* (której na przykład używał w swych pismach Dzierżyński). Mówimy *encyklopedysta*, mimo że podstawowy rzeczownik ma formę zakończoną na *-ja*: *encyklopedia*. Jeżeli od formy *dżudo* tworzymy pochodną formę męską *dżudowiec*, to jako jej konsekwencja nasuwałaby się forma *dżudówka*, która jeszcze mniej się nadaje do używania niż *sportówka*. Od *dżudo* można utworzyć formę *dżudysta*, której odpowiednik żeński nie sprawiałby kłopotu, byłaby nim forma *dżudzystka*. Byłby to taki stosunek form jak *nudysta-nudzystka*. Analogia jest zresztą tylko formalna, bo *dżudyści* nie tylko nie pozbywają się strojów, ale jak wiadomo, wkładają na siebie efektowne kimona.

Wnioski i wyniki

Prof. dr Józef Dubiski z Olsztyna zwraca uwagę na to, że w różnych pracach naukowych nie są w należyty sposób poodgraniczane od siebie sposoby używania określeń: *wnioski* i *wyniki*. Bardzo często według korespondenta wyniki badań są podawane pod nagłówkiem *wnioski*. A więc na przykład autorzy, badając wpływ antybiotyków na nieśność kur, ciężar jaj i ich wylęgowość (nie znałem dotychczas tego wyrazu, ale go rozumiem), stwierdzają, że dodatek ten nie wpłynął na pierwsze dwie cechy, natomiast obniżył zdolność wylęgową jaj. Zdawałoby się, pisze korespondent, że to są wyniki, z których można wysnuć pewne wnioski, na przykład dotyczące celowości stosowania antybiotyków. Tymczasem w zakończeniu pracy podane są *wnioski*, tymi wnioskami zaś są przytoczone wyżej stwierdzenia. — Wielkiego pomieszania pojęć w tym według mnie nie ma. Jeżeli w celach eksperymentalnych stosujemy pewne anty-

biotyki i obserwujemy ich działanie, to stwierdzone przez nas fakty możemy określić jako wyniki działania antybiotyków, ale samo stwierdzenie zależności tych faktów od czynników, które je wywołały jest naszym wnioskiem z dokonanego eksperymentu. Termin *wniosek* ma treść subiektywną, dotyczy on procesu myślowego. „Do wyprowadzania wniosku, pisze prof. Tatarkiewicz w „Historii filozofii”, potrzebne są przynajmniej dwa sądy z jednym wspólnym terminem; wniosek taki noszący nazwę sylogizmu stanowi elementarną formę wszelkiego wnioskowania i dowodzenia”. *Wynik* można rozumieć jako to, co jest faktycznym następstwem czegoś, *wniosek* — to refleksja wysnuwająca się z obserwacji tego, na co się kieruje nasza uwaga. To nie jest zresztą jedyne znaczenie wyrazu *wniosek*; *wnioskiem* nazywamy propozycję, która zostaje poddana pod głosowanie (propozycja nie ma następstw, jeżeli wniosek upadnie). Pod względem słowotwórczym wniosek to to, co jest wniesione, albo sama czynność wnoszenia, jak w zdaniu, które cytuje Linde z XVIII wieku: „Pszczola komórki swe hojnie opatrzyła słodkich miódów wnioskiem” — to znaczy tym, że wniosła miód do komórek. *Wnioskiem* jeszcze w dziewiętnastym wieku nazywano posag; w tym znaczeniu użył tego wyrazu Mickiewicz w Panu Tadeuszu: „Gospodyni dobra, osoba stateczna i posażna, bo oprócz swej rodzinnej wioski sumką z daru Sędziego powiększała wnioski”. *Wniosek* wysnuty z czegoś jest tym, co nasza myśl wnosi niejako do obserwacji, jest myślową nadwyżką interpretacyjną. To samo w pewnym stopniu dotyczy i znaczenia wyrazu *wynik*, który ma treść bardziej obiektywną niż *wniosek*, ale ostrej granicy nie ma, bo określenie czegoś jako wyniku czego innego jest właściwie formą wnioskowania.

Bardzo dziękuję panu profesorowi Dubiskiemu za nadesłany artykuł poruszający sprawy ważne, aktualne i zawierający wiele słusznych uwag. Do niektórych kwestii chciałbym jeszcze powrócić.

„Otryskaczowane” budynki

Mgr inż. Stanisław Świtniewski z Kędzierzyna porusza następującą sprawę z zakresu terminologii technicznej: jako jeden ze środków zwalczania ognia w razie pożaru używane są tak zwane „urządzenia tryskaczowe”. Tryskacz składa się z zaworu i „rozpryskiwacza, który rozbija wypływający strumień wody na drobne krople”. Komuś — kogo korespondent nie popiera — przyszło do głowy nazwać budynek zaopatrzony w urządzenia tryskaczowe budynkiem „otryskaczowanym”. Korespondent uważa jak najsluszniej, że jest to określenie cudaczne — nie używa co prawda wyrazu *cudaczne*, ale wyraz ten zdaje mi się, że odpowiada pod względem treściowym jego ocenie, z którą się solidaryzuję i stawiam tylko kropkę nad *i*. Językoznawca, gdy ma kontakty z technikami, często stwierdza wielką zaletę ich sposobu ujmowania spraw: tą zaletą jest rzeczowość i konkretność. Niestety i w zakresie terminologii technicznej

zdarzają się wypadki świadczące o tym, że czasem i technicy nie są dość odporni na wirusy irracjonalnej manieri językowej... *Otryskaczowany budynek* jest niewątpliwie jednym z takich objawów. W analogiczny sposób należałoby wagony zaopatrzone w hamulce nazywać *wagonami ohamulcowanymi*, bufet zaopatrzony w serdelki — *bufetem oserdelkowym* itd. Przypomina to trochę *zadaszone* i *podpiwniczone domy*, które to wyrażenia są podobno — mówię „podobno”, bo nie chcę lekkomyślnie ludzi krzywdzić — używane przez architektów. Że w różnych dziedzinach rozwijającego się życia muszą się ukazywać odpowiadające nowym rzeczom nowe nazwy, to jest naturalne i zrozumiałe. Ale co innego nowa nazwa typu *radar*, a co innego neologizm niepotrzebnie naruszający normy składniowo-słowotwórcze języka polskiego, jakim jest czasownik *otryskaczować* i pochodzący od niego imiesłów *otryskaczowany*. Może punktem wyjścia był nie mniej niefortunny neologizm *oprzyrządowanie*. Irracjonalna maniera językowa, o której przed chwilą wspomniałem, polega na tym, że nowe wyrazy są tworzone przez mechaniczną analogię do pewnych wzorów i ta analogia szerzy się siłą bezwładu, czasem wbrew rozsądkowi. Jeżeli już mowa o normach, to warto przypomnieć, że zachowaniem się odbiegającym od normy, jeszcze mocniej mówiąc — od normalności, jest takie zachowanie się, na które wspomnienia wywierają większy wpływ niż żywe bodźce sytuacyjne. Urządzenia tryskaczowe są potrzebne do gaszenia ognia. Dla mówienia o nich wystarczają zasoby zwykłych polskich środków wyrazowych. Nie istotna potrzeba, ale „ucisk” wspomnieniowy jakichś analogij formalnojęzykowych wywołuje tworzenie takich osobliwych neologizmów jak *otryskaczowany*. W polskich normach terminologicznych takie formy nie powinny się utrwać.

W.D.

SLAVIA ORIENTALIS

KOMITET SŁOWIANOZNAWSTWA PAN

Kwartalnik

Prenumerata roczna 120 zł.

Redakcja: Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, p. XIX,
tel. 20-02-11, w. 2177

▼

Zamieszcza

rozprawy, prace, artykuły, materiały źródłowe, recenzje i sprawozdania naukowe poświęcone historii literatury, językoznawstwu, dziejom i kulturze narodów słowiańskich Związku Radzieckiego.

▼

Szczególną uwagę zwraca

na stosunki literackie, kulturalne i językowe między narodami rosyjskim, ukraińskim i białoruskim oraz narodem polskim i innymi narodami słowiańskimi.

▼

Czasopismo przeznaczone

dla pracowników naukowych i studentów filologii słowiańskiej oraz dla wszystkich interesujących się problemami słowiańszczyzny wschodniej.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**